

**Karen Rose Smith**

**Zaręczynowy brylant**

*(Twelfth night proposal)*

*Przełożyła: Grażyna Ordega*

## PROLOG

*Montgomery Boat Company,  
Avon Lake, Teksas*

Leo Montgomery siedział w swojej firmie przed telewizorem i oglądał raj. Ściślej mówiąc, reklamę, która miała pokazywać raj. Na ekranie widać było jezioro, drzewa, trawę i mężczyznę ubranego w czarny smoking. Ale to nie mężczyzna przykuł jego wzrok.

Cudowna dziewczyna.

Przez sekundę mignęła mu jej twarz. Zauważył ogromne błyszczące brązowe oczy. Potem się odwróciła. Miał ochotę dotknąć jej długich brązowych loków z rudymi pasemkami mieniącymi się w blasku słońca. Krótka zwiewna sukienka odsłaniała plecy i długie nogi modelki. Dziewczyna podała mężczyźnie w smokingu puszkę napoju. Duże czerwone litery tworzyły napis ZING. Leo wpatrywał się jak urzeczony w plecy dziewczyny i jej loki. Kiedy uniosła przeciwsłoneczną parasolkę i przechyliła ją przez ramię, zobaczył wypisane na niej słowa: „ZING, fantastyczny napój”. Potem smukła modelka zniknęła między drzewami przy coraz cichszych dźwiękach muzyki.

Leo nie mógł uwierzyć, że ta dziewczyna tak go zachwyciła. Od dawna nie zwracał uwagi na kobiety, choć minęły już dwa lata od śmierci Carolyn.

Sięgnął po pilota i wyłączył telewizor. Dziewczyna z ekranu była tylko marzeniem. Dobrze wiedział, że marzenia rzadko się spełniają. Może powinien spotykać się z kimś bardziej osiągalnym, na przykład ze znajomą z klubu jachtowego. Jego siostra Jolene często powtarzała, że Heather potrzebuje matki, a nie kolejnej niani, która właśnie podjęła u nich pracę.

Jego córeczce brakowało matki, a on nie chciał spędzić reszty życia w samotności.

Kursor na ekranie migał, przypominając o obowiązkach, ale Leo nie mógł zapomnieć pięknej dziewczyny z burzą brązoworudych włosów, jej nagich pleców i długich nóg.

Nie zapamiętał twarzy, ale chyba właśnie o to chodziło, żeby pobudzić męską fantazję. Tylko że on nie należał do ludzi, którzy zajmują się fantazjami, zawsze wolał rzeczywistość.

Sprawdził w komputerze, ile ma zamówień na budowę łodzi. Już zapomniał o cudownej dziewczynie i pogrążył się w pracy. Tak właśnie powinno teraz być. Może Jolene ma rację, ale on nie spieszył się do zawierania żadnych znajomości. Nie chciał nikogo poznawać ani angażować się w żaden nowy związek.

Po prostu nie.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Tu Montgomery – rzucił Leo do słuchawki, odchodząc parę kroków od łodzi.

– Mówi Verity, niania Heather.

Nic dziwnego, że przypominała mu, kim jest, skoro Leo tak niewiele uwagi poświęcał nowej opiekunce córeczki. Może spodziewał się, że za chwilę odejdzie, tak jak wszystkie inne kobiety, które pracowały u niego jako nianie. A może zniechęcały go jej okulary, włosy gładko ściągnięte w koński ogon i bezkształtne Tshirty. Już prawie miesiąc poruszała się jak duch po jego domu, pracując tak sprawnie, jak przewidywała Jolene, ale też konsekwentnie trzymając się w cieniu.

Mimo to Leo ożywił się, bo ten telefon z pewnością dotyczył jego córeczki.

– O co chodzi, Verity?

– O Heather. Nie chciałam pana martwić, ale uznałam, że muszę jednak zadzwonić. Heather przewróciła się na stolik i rozcięła sobie czoło.

Serce zabiło mu ze strachu.

– Jak się czuje? Czy była pani z nią na pogotowiu?

– Zabandażowałam jej czoło, a teraz zastanawiam się, co zrobić.

Heather miała dopiero trzy latka, jasnobrązowe falujące włosy i błękitne oczy. Na jej widok serce topniało mu jak wosk. Myśl o tym, że coś mogłoby jej się stać...

– Zaraz będę w domu, najpóźniej za kwadrans. Czy jest zdenerwowana, płacze?

– Siedzi u mnie na kolanach i ssie palec.

– Już jadę. Proszę jej pilnować i dzwonić, gdyby nagle poczuła się gorzej.

– Tak, panie Montgomery.

Po kwadransie zbliżał się już do domu w eleganckiej dzielnicy Avon Lake. Wysiadł z samochodu i szybkim krokiem wszedł do środka.

Zawsze wracał z pracy w pogodnym nastroju, ale dzisiaj był tak przerażony jak wtedy, gdy się dowiedział, że Carolyn ma raka mózgu. A jeśli Heather naprawdę coś się stało? Może doznała wstrząśnienia mózgu?

Jego kroki zadudniły po kafelkowej posadzce w holu, kiedy ruszył prosto do salonu. Kominek i spadzisty sufit ze świetlikami sprawiały, że to był jego ulubiony pokój. Teraz nawet tego nie dostrzegał, spiesząc do sofy, gdzie siedziała Verity z Heather. Córeczka miała na sobie biały sweterek i czerwone ogrodniczki. Jej policzki były zaróżowione z widocznymi śladami łez. Trzymając główkę na ramieniu Verity, spojrzała wielkimi oczami na ojca.

– Cześć, kochanie! – powiedział, wyciągając do niej rękę. Ku jego zdziwieniu mała się nie poruszyła.

– Idź do tatusia – szepnęła Verity.

Ale Heather potrząsnęła głową i przycisnęła się mocniej do niej.

– Chcę być z tobą – powiedziała, ssąc dalej palec.

Leo poczuł się tak, jakby ktoś ugodził go prosto w serce.

Verity spojrzała na niego bezradnie i wtedy po raz pierwszy naprawdę ją dostrzegł. Miała dwadzieścia dwa lata. Studiowała pedagogikę i potrafiła świetnie radzić sobie z Heather.

Wydawało mu się, że ma ku temu wrodzony talent. Jej niebieskie okulary sprawiały, że nigdy nie przyjrzał się jej oczom. Teraz zobaczył, że mają bardzo ładny brązowy odcień. Włosy związane w koński ogon błyszczały jak jedwab. Jej owalna twarz miała klasyczne rysy, tylko koniuszek nosa był leciutko zadarty. W przeciwieństwie do większości mieszkańców znad Zatoki Meksykańskiej, którzy byli zawsze opaleni, Verity miała jasną karnację.

– Heather jest jeszcze zdenerwowana – powiedziała.

– Zdecydowałem, że nie pojedziemy na pogotowie, tylko do pediatry. Rozmawiałem już z nim i kazał ją natychmiast przywieźć.

Verity delikatnie pogładziła dziewczynkę po włosach.

– Czy ja też mam jechać?

– Chyba będzie pani musiała – odparł z sarkazmem. Oczywiście to dobrze, że jego córeczka tak przywiązała się do niani, ale... – Chodźmy – burknął, uświadamiając sobie, że zbyt mało czasu poświęcał dziecku. Wciąż się spieszył, wracał późno z pracy i rzadko kiedy kładł Heather spać, bo zawsze mogła zastąpić go niania.

– Pójdziemy teraz z tatusiem – szepnęła Verity do dziewczynki.

Leo pomyślał, że nowa niania jest źle ubrana, ale za to bardzo ładna. Podobał mu się spokojny ton jej głosu. Prawdę mówiąc, nie powinien tak się nią zachwycać, bo w końcu była tutaj tylko niania.

Zauważył, że ona także przygląda mu się z ciekawością. Na szczęście szybko odwróciła głowę i nie musiał dłużej się nad tym zastanawiać.

Wsiedli do samochodu i Leo ruszył w kierunku kampusu, w pobliżu którego mieszkał pediatra Heather. Avon Lake liczyło około siedmiu tysięcy mieszkańców i ta liczba nieustannie rosła, a na uczelni studiowało ponad siedem tysięcy studentów. Mimo to Leo miał nadzieję, że uda się zachować intymny małomiasteczkowy klimat.

Wiedział, że Verity raz w tygodniu ma zajęcia na uczelni. Z jej CV pamiętał też, że studiowała na Uniwersytecie Tekszańskim, a urodziła się i wychowała w Galveston.

– Na jakie kursy chodzi pani w tym semestrze? – spytał, żeby przerwać przedłużającą się ciszę.

– Oficjalnie nie mam jeszcze zajęć – powiedziała, kierując na niego wzrok. – Kiedy w listopadzie zatrudniłam się u pana, było za późno, żeby zapisać się na semestr. Jako wolna słuchaczka chodzę na zajęcia z techniki zabaw z dziećmi.

– Chce pani zrobić magisterium?

– Tak. Wkrótce spotkam się z moim opiekunem naukowym, żeby ustalić, jakie przedmioty wezmę w przyszłym semestrze.

– Trudno uwierzyć, że za niecały miesiąc jest Boże Narodzenie. Jak pani spędziła Święto Dziękczynienia?

Zniknęła wtedy na cały dzień, a Leo nawet nie spytał, gdzie była.

– Dziękuję, dobrze – odparła po chwili milczenia.

Zerknął na nią z ukosa. Dlaczego była taka tajemnicza?

– Była pani u rodziny?

– Nie. Pojechałam do Freeport.

– Do przyjaciół?

Znów chwilę milczała, a potem potrząsnęła głową.

– Nie. Zjadłam obiad i poszłam na plażę.

Ta dziewczyna coraz bardziej go intrygowała. Czy nie miała rodziny? Dlaczego spędzała samotnie święto? Ale w końcu to nie jego sprawa.

Nagle Heather zaszczebiotała z tylnego siedzenia:

– Vevity, Verity. Chcę lody. I chcę kałmić kaczki.

– Dzisiaj nie, kochanie – odparła, odwracając się do dziecka. – Musimy iść do lekarza, żeby obejrzał twoją główkę.

– Nie! Chcę kałmić kaczki!

Leo zerknął we wsteczne lusterko i zobaczył, że buzia małej wykrzywia się do płaczu. Nie mógł na to pozwolić.

– Może po wizycie u lekarza pójdziemy nakarmić kaczki?

Heather zastanawiała się przez chwilę. – A lody?

– Wkrótce będzie pora na kolację. Możemy pójść do „Wagon Wheel” na twojego ulubionego kurczaka. Lody zjesz na deser.

– Kułczak i lody – zgodziła się radośnie.

Verity wybuchnęła śmiechem.

– Kaczki, kurczak i lody – tyle szczęścia naraz! Heather umie dopiąć swego. Naprawdę wspaniale się rozwija. I jej słownictwo tak szybko się rozszerza. To zdumiewające, ile zmian przynosi każdy dzień!

– Jolene na pewno mi mówiła, ale zapomniałem, jak pani się dowiedziała o pracy w naszym domu?

– Koleżanka, która jest doradcą zawodowym na uczelni wiedziała, że chcę coś zmienić, i zadzwoniła do mnie.

– Zmienić pracę czy miejsce zamieszkania?

– Jedno i drugie.

Leo wołał nie drażnić tego tematu.

Siedząc obok Verity, wdychając słodki zapach jej balsamu do ciała czy szamponu, słuchając jej radosnego śmiechu, czuł się jak obudzony z długiego snu. Z drugiej strony, miał powód, żeby się niepokoić. Już przyzwyczał się do swojego trybu życia i choć Jolene mówiła, że popadł w rutynę, ta rutyna była niezwykle wygodna.

Wszystkie ważniejsze imprezy w Avon Lake odbywały się zwykle nad jeziorem, które stanowiło centralny punkt miasteczka. Kiedy Leo wysadził córeczkę z samochodu, dziewczynka chwyciła nianię za rękę i pobiegly razem w kierunku czarnoszarzych kaczek wylegających się na brzegu.

– Zaczekajcie! – zawołał Leo. – Czym będziecie karmić kaczki?

Zbliżył się i podał córeczce torbę herbatników, które były w samochodzie.

– Połam je na kawałeczki – poradził – bo inaczej ich nie zjedzą.

Heather pokiwała z zapałem głową i pobiegła nad jezioro.

Promienie słońca rzucały coraz dłuższe cienie, ale mimo zimowej pory było bardzo ciepło. Leo stał pod wysokim orzesznikiem, przyglądając się, jak Verity i Heather siadają na trawie. Za chwilę były już przy nich dwie kaczki. Dziewczynka pokruszyła herbatnik i rzuciła go w ich stronę. Okruchy rozsypały się na trawie i kiedy kaczki z kwakaniem podreptały je zbierać, roześmiała się radośnie.

Leo był w dobrym nastroju. Wizyta u lekarza przebiegła szybko i sprawnie. Verity umiała uspokoić Heather znacznie łatwiej niż on.

Podszedł bliżej i usiadł obok nich na trawie.

– Nakałam kaczki – poprosiła Heather, podając mu ciasteczka.

Kiedy ostatnio miał czas, żeby pobawić się z córeczką?

– Powinniśmy częściej tu przychodzić – powiedział w zamyśleniu, rzucając przed siebie garść okruchów.

– Heather to lubi – zgodziła się Verity.

– Jest pani dla niej bardzo dobra – powiedział, spoglądając w jej brązowe oczy.

– Cieszę się, że pan tak uważa. Ona jest wspaniała. Po prostu uwielbiam się nią zajmować. Chcę nauczyć ją wielu rzeczy. Ale czekałam na jakiś sygnał z pana strony, żeby mieć pewność, że odpowiada panu to, co robię.

– Jolene zaakceptowała panią, i to jest dla mnie wystarczające poręczenie. Pewnie pani wie, że były tu przedtem różne nianie. Po paru dniach zwykle okazywało się, że nie są odpowiednimi opiekunkami dla Heather. Jedną zwolniłem, bo bez przerwy patrzyła w telewizor i zostawiała małą bez opieki. Druga odeszła, bo miała za mało wolnego czasu. Nie wiadomo, czy pani też nie dojdzie do takiego wniosku.

– Nie potrzebuję dużo wolnego czasu.

Spojrzał na nią z zaciekawieniem.

– Dlaczego?

– Jestem tu od niedawna i nie mam żadnych znajomych. Raz w tygodniu chodzę na uczelnię, a w wolnych chwilach robię na drutach albo czytam. To wszystko – dodała, rumieniąc się.

Z rumieńcem wyglądała jeszcze ładniej. Prawdę mówiąc, Leo nie mógł oderwać od niej wzroku.

– Na pewno szybko pani pozna nowych przyjaciół. Oczywiście, jeśli zdecyduje się pani z nami zostać.

– Podoba mi się tutaj – szepnęła, pochylając się lekko w jego stronę.

Jeszcze chwila, a pogłodziłby ją po policzku. Na szczęście w porę się zreflektował.

– Heather! – zawołał, podnosząc się. – Chodźmy nakarmić kaczki, które są tam dalej. One też chcą jeść.

Ta kobieta, która zaczęła go fascynować, była od niego dwanaście lat młodsza. Nigdy nie interesował się takimi młodymi dziewczynami. Ale nie tylko była zbyt młoda. Wyglądała bardzo delikatnie i niewinnie. Oczywiście mógł się mylić, ale.... Mimo to lepiej trzymać się od niej na dystans.

Tak właśnie robi, i nie warto dłużej o tym myśleć.

Verity delikatnie przesuwiała szczotkę po włosach. To, co miało ją uspokoić, niestety przynosiło odwrotny skutek. Wciąż wydawało jej się, że to Leo Montgomery gładzi ją po włosach. Kiedy po raz pierwszy go zobaczyła, jej serce zabiło jak szalone. A dziś przyglądał jej się tak, jakby naprawdę go zainteresowała.

Pewnie zwróciłby na nią uwagę już wcześniej, gdyby zrobiła sobie makijaż i zamiast zwykłego końskiego ogona miała rude pasemka i loki. I sukienkę taką jak w reklamie ZING.

Reklama ZING!

Sean, jej brat bliźniak, powiedział, że koniecznie musi w niej wystąpić. Śmiał się, że może dzięki temu przestanie wreszcie ubierać się jak chłopak. Kochany Sean!

W jej oczach pojawiły się łzy, kiedy związywała włosy w koński ogon. Sean odszedł jedenaście miesięcy temu, ale wciąż nie mogła pogodzić się z tą stratą. Byli sobie tak bliscy, jak tylko mogą być bliźniaki. Mieli wspólne sekrety, razem bawili się i uprawiali sporty, a nawet podjęli studia na tej samej uczelni. Sean baczynym okiem oglądał jej chłopaków, a ona zawsze interesowała się, z kim się spotyka brat.

W zeszłym roku agent od castingu zaczepił ją w bibliotece na uczelni, proponując, żeby wzięła udział w reklamie skierowanej do studentów. To miała być reklama nowego napoju, który właśnie wprowadzano na rynek. Verity nie zainteresowała specjalnie ta propozycja, ale Sean przekonywał ją, że to będzie wspaniała przygoda. Ten argument ostatecznie ją przekonał.

Jej proste włosy zamieniono w burzę loków. Zamiast okularów miała szkła kontaktowe, a makijaż sprawił, że oczy wydawały się ogromne. Potem otrzymała czek za pracę jako modelka, ale nikt nie wiedział, kiedy reklama będzie pokazana w telewizji.

Po nakręceniu reklamy nie chciało jej się układać codziennie włosów, malować się i stroić. Rude pasemka się zmyły, loki zmieniły w fale i jak dawniej zaczęła je związywać w koński ogon, żeby było wygodniej. Później zepsuło się jedno miękkie szkło kontaktowe i znów zaczęła nosić okulary.

W styczniu Sean miał wypadek podczas jazdy na nartach. Kiedy umarł, jej życie było zrujnowane. Za wszelką cenę starała się kontynuować studia...

Nagle usłyszała hałas w holu. Jej sypialnia, salon i łazienka znajdowały się po jednej stronie domu, a pokoje Leo, Heather i sypialnia gościnna po drugiej. Czasem pan Montgomery wracał wcześniej do domu i przejmował opiekę nad córeczką, a kiedy już położył ją spać, wokół panowała niezmacona cisza.

Teraz jednak małe stopki zatupotały po podłodze i za chwilę rozległ się głęboki baryton Leo:

– Heather, wracaj!

Dziewczynka zachichotała gdzieś w pobliżu.

Nagle drzwi otworzyły się gwałtownie i Heather wbiegła naga do pokoju z mokrymi włosami i resztkami piany na ramionach. Najwyraźniej zapomniała już, że ma guz na czole.

– Przepraszam, że wchodzę bez pukania – powiedział Leo, wpadając za nią.

Verity się roześmiała.

– Heather już pana zaanonsowała.

Leo potrząsnął głową.

– Może teraz nie wyslizgnie mi się z rąk. Jest mokra po kąpieli...

– I nie może wytrzymać spokojnie, kiedy się ją wyciera. Wiem.

Ich spojrzenia spotkały się i Leo przeszył dreszcz.

– To pani apartament, więc nie chcę się tu kręcić. Może woli pani sama jej poszukać.

– Ależ proszę – szepnęła, wpatrując się w niego.

Leo miał na sobie czarną koszulkę polo i spodnie koloru khaki. Na opalonym szczupłym ciele wyraźnie rysowały się mięśnie.

Był taki wysoki i przystojny. Ale Verity przeżyła już zawód miłosny. Poza tym to przecież jej pracodawca, i to starszy od niej. Widziała zdjęcie matki Heather w sypialni dziewczynki. Jasnowłosa Carolyn Montgomery ze starannie zrobionym makijażem była piękną i elegancką kobietą. Doprawdy trudno byłoby z nią konkurować. Jolene Connehy, siostra pana Montgomery'ego, szczerze przyznała, że choć minęły dwa lata, brat nie pogodził się z utratą żony. Verity potrafiła to zrozumieć. Ona też nigdy nie pogodzi się ze śmiercią Seana.

Była speszona, kiedy Leo stanął przy jej łóżku. Może dlatego, że od wyprawy do parku wciąż wyobrażała sobie, że się z nim całuje.

– Heather lubi się chować pod łóżkiem – powiedziała prawie szeptem.

Leo pokręcił głową, po czym ukląkł na podłodze i uniósł brzeg kapy.

– Hej, ty! – zawołał z czułością. – Wyjdź stamtąd, bo musisz włożyć piżamę.

– Nie chcę spać! – zaprotestowała dziewczynka. – Chcę się bawić z Verity.

Verity bez wahania uklękła obok Leo. Dreszcz przeszedł jej po plecach, gdy jej ramię musnęło jego ciało.

– Jeśli wyjdiesz i włożysz piżamkę, przeczytam ci bajkę – obiecała.

– To przekupstwo – mruknął Leo przy jej uchu.

Zadrżała lekko, bo jego ciepły oddech połaskotał ją w policzek.

– Woli pan czołgać się pod łóżkiem, żeby ją wyciągnąć? – spytała półzartem.

– Raczej nie.

– W takim razie nie ma innego – odparła z uśmiechem.

Jego twarz znajdowała się tak blisko, że gdy odwróciła do niej głowę, ich wargi były o kilka centymetrów od siebie. Jasnobrązowe włosy opadły mu zawadiacko na brwi, ale najbardziej kusząco działał na nią jego pożądlivy wzrok. Nagle Leo odchrząknął i wcisnął się głębiej pod łóżko.

– Chodź, łobuzie – zawołał, wyciągając rękę. – Verity przeczyta ci bajkę. Następnym razem nie uda ci się wyslizgnąć mi się z rąk.

– Lepiej jej tego nie mówić, bo będzie się miała na baczności – roześmiała się Verity. Wołała zapomnieć o tym, jakie myśli jeszcze przed chwilą przychodziły jej do głowy.

– To prawda. Pójdę teraz po piżamkę – powiedział, gdy Heather zaczęła przesuwać się w ich stronę.

Chwilę później wielki i silny Leo delikatnie zapinał guziczki dziecinnej piżamki.

– W porządku – powiedział, biorąc córeczkę na ręce. – Idziemy do sypialni.



Ruszył w stronę drzwi, po czym nagle stanął.

– Nie ma tu pani nawet telewizora. Poprzednia niania miała własny odbiornik.

– Nie szkodzi. Nie lubię oglądać telewizji.

– Nie ogląda pani reality show?

Potrząsnęła głową.

– Ani Discovery Channel?

Znów potrząsnęła głową i uśmiechnęła się.

– Nie. Wolę słuchać muzyki – dodała, wskazując na kompakt na nocnym stoliku. – Bez tego rzeczywiście nie mogę się obejść.

– W każdej chwili może pani korzystać ze sprzętu w salonie.

– Zauważyłam, że ma pan dużo płyt Beatlesów.

– To prawda. Proszę słuchać, kiedy pani zechce.

– Dziękuję, panie Montgomery. Bardzo chętnie.

– Leo – powiedział ochryplym głosem.

Do tej pory wołała zwracać się do niego po nazwisku. Ale teraz wszystko się zmieniło.

– Leo – powtórzyła cicho.

– Poczytasz mi, Verity? – spytała Heather, opierając główkę na ramieniu ojca.

– Tak, kochanie – odparła z uśmiechem.

Chwilę później Verity siedziała z Heather w bujanym fotelu i kołysząc się, czytała jej ulubioną bajkę doktora Seussa. Kiedy skończyła, oczka dziewczynki były już zamknięte i Leo położył córeczkę do łóżeczka.

Verity wzruszyła się, gdy ucałował małą w czoło. Może dlatego, że jej ojciec zawsze zachowywał się bardzo oschle. Seana już nie było, i nagle poczuła się osamotniona.

– Dobranoc, Heather – powiedziała szeptem, wychodząc z pokoju.

Leo ruszył za nią. Kiedy spojrzeli na siebie w holu, poczuła przyspieszone bicie serca. Tak pragnęła, żeby Leo jej dotknął. Miała wrażenie, że on myśli o tym samym.

– Czy czujesz się tu bezpieczna? – spytał.

– Tak!

– Do tej pory nie zdawałem sobie sprawy, jak to może wyglądać dla kogoś z zewnątrz.

– Jestem nianią Heather. Nianie często mieszkają u swoich pracodawców.

– To prawda, ale zwykle w domu jest też żona. Nie chcę narażać twojej reputacji.

– Wiem, kim jestem, i co mam robić. Reszta mnie nie obchodzi. Naprawdę przejmujesz się tym, co ktoś może sobie pomyśleć?

– Nie.

– W takim razie wszystko w porządku – odparła beztrąsko. – Nie ma czym się martwić.

Ale jego spojrzenie i bicie jej serca świadczyły o czymś innym. Gdyby wiedział, jak bardzo jej się podoba, prawdopodobnie by ją zwolnił. Musiała się pilnować, bo nie chciała opuszczać tego domu ani wyjeżdżać z Avon Lake.

– Czy idziesz jutro do pracy? – spytała, wybierając bezpieczniejszy temat. Do tej pory Leo każdą sobotę miał zajętą.

– Tylko na kilka godzin. Dziś zrozumiałem, że za mało czasu spędzam z Heather.

– Zjesz z nami śniadanie o wpół do dziewiątej?

Zastanawiał się przez chwilę.

– Tak. Wyjdę trochę później.

Z przerażeniem myślała, że ten mężczyzna naprawdę zawrócił jej w głowie.

– Do zobaczenia rano – szepnęła.

Kiedy chciała odejść, położył jej rękę na ramieniu.

– Dziękuję, że zaopiekowałaś się dzisiaj Heather.

– To moja praca – odparła, starając się nie zdradzić, jak działa na nią jego dotyk.

Skinął głową.

– Do jutra – powiedział, cofając rękę.

Szła do siebie, myśląc o tym, że Leo Montgomery nie był dla niej już tylko zwykłym pracodawcą. Nie była pewna, czy to dobrze, bo nie chciała więcej cierpieć.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Verity wyjmowała ubrania z szafy, słysząc przez nadajnik zainstalowany w pokoju Heather, że dziewczynka rozmawia ze swoimi zabawkami. Z uśmiechem wciągnęła na siebie błękitne dzinsy i zapięła zamek. Potem sięgnęła po wysłużony Tshirt. Miękką niebieską bawełną otuliła biodra. Verity zawsze ceniła sobie przede wszystkim wygodę. Wchodzenie na drzewa, jazda na rowerze i gra w baseball z Seanem zmuszały do tego, by koniecznie wybierać praktyczny strój.

Heather szczebiotała coraz głośniejsze. Verity wyszła z pokoju i skierowała się do jej sypialni. Leo na pewno poszedł do pracy. Zawsze wychodził, kiedy jeszcze spała. Ostatniej nocy długo nie mogła zasnąć, przypominając sobie, jak się jej przyglądał. Ale teraz, w świetle dnia, to wszystko wydawało się tylko wytworem jej wyobraźni.

Heather siedziała w łóżeczku. Na jej widok podniosła się z rozpromienioną buzią, trzymając pod pachą różowego słonia, którego nazwała Nochal.

– Dzień dobry, kochanie – powiedziała Verity, biorąc ją na ręce. – Mam nadzieję, że niedługo przywiozą większe łóżko, które kupił ci tatuś. To jest już za ciasne.

– Za ciasne – powtórzyła Heather, energicznie wymachując słonikiem.

– Najpierw umyjemy zęby, a potem powiesz mi, co chcesz na śniadanie.

– Gofły z jagodami – odparła bez zastanowienia mała. Verity roześmiała się, potrząsając głową.

– Nie możesz jeść gofrów przez cały tydzień.

– Gofły z jagodami – powtórzyła z uporem Heather.

– Dobrze. Już niedługo ci się znudzą.

Verity lubiła gotować. Ona i Sean mieli dyżury w kuchni na zmianę z ojcem. Kiedy wyprowadziła się z domu, odkryła, jak przyjemnie jest eksperymentować. Teraz okazało się to bardzo przydatne. Heather była niejadkiem i niełatwo było nakłonić ją do jedzenia.

Po umyciu zębów dziewczynka, ubrana w różowe ogrodniczki i bluzeczkę, pobiegła do kuchni. Wcale nie zwracała uwagi na to, że ma na głowie bandaż.

Leo zapewne pracował w swoim gabinecie w domu nad stawem. Właśnie parzyła kawę, kiedy wyrwał ją z zamyślenia głęboki męski głos.

– Dzień dobry!

Odwróciła się w kierunku tylnych drzwi wychodzących na patio, skąd prowadziła ścieżka do domu nad stawem.

– Pan Montgomery! Chciałam pana zawołać na śniadanie.

– Leo. Zapomniałaś?

Och, wcale nie zapomniała!

– Pobawię się z Heather, kiedy będziesz szykować śniadanie – mówił dalej, nie czekając na odpowiedź. – Obiecałem sobie, że będę poświęcać jej więcej czasu.

Verity pamiętała, jak Heather tuliła się do niej, gdy Leo przyjechał, żeby zabrać ją do lekarza.

– Wyobrażam sobie, jak trudno wychowywać samotnie dziecko.

– To prawda – przyznał. – Kiedy moja żona umarła, szukałem pociechy w pracy. Jolene pomagała mi opiekować się Heather i znajdować nianie. Wczoraj, gdy dowiedziałem się, że Heather miała wypadek, uświadomiłem sobie, jak niewiele poświęcam jej czasu.

– Prowadzisz firmę.

– Tak. Montgomery Boat Company będzie kiedyś należeć do mojej córki. Ale to nie znaczy, że teraz mam ją zaniedbywać.

Dziewczynka nagle podbiegła do Verity.

– Zobacz, co zrobiłam! – zawołała, unosząc książeczkę do malowania. Choć kolory wychodziły poza kontury obrazków, widać było, że mała ma wyczucie barw.

Verity zerknęła na Leo. Z pewnością wolałby, żeby Heather najpierw jemu pokazała rysunek.

– Jaki śliczny obrazek! – zawołała. – Pokaż tatusiowi.

Heather zawahała się i po chwili niepewnie wyciągnęła do niego rączkę. Leo przykucnął i objął córeczkę.

– Jaki wspaniały błękitny pies! – powiedział z zachwytem. – Założę się, że mieszka tam, gdzie są różowe słonie.

– Takie jak Nochal.

– Właśnie.

– Heather koniecznie chce gofry z jagodami na śniadanie – powiedziała Verity. – Czy zrobić ci jajecznice?

– Dawno nie jadłem porządnego śniadania. Może ja usmażę jajka?

– Naprawdę?

– Oczywiście – odparł, przysuwając krzesło. – Heather także będzie nam pomagać. Chcesz nauczyć się rozbijać jajka, Heather?

– Tak, tak! – zawołała ochoczo mała.

– W takim razie bierzmy się do dzieła – oznajmił, wyjmując z lodówki karton jajek.

Verity przyglądała się, jak uczy córkę mieszać widelcem jajka. Ale dziewczynka szybko znudziła się tym zajęciem.

– Chcę malować – oświadczyła.

Kiedy Leo postawił ją na podłodze, usiadła przy swoim miniaturowym stolczku i zabrała się do malowania.

– Może się skoncentrować najwyżej dziesięć minut – wyjaśniła Verity, widząc, że Leo zmarszczył brwi. – Chyba że bardzo lubi jakieś zajęcie, na przykład malowanie albo układanie klocków.

– Może kiedyś zechce projektować łodzie i statki.

– Albo domy, mosty czy wieżowce – dodała Verity.

– Oczywiście. Powinienem mieć otwarty umysł.

Spojrzeni na siebie z uśmiechem. Verity przeszył dreszcz.

Czuła, że jakaś siła przyciąga ją do niego. Tylko że Leo wciąż wspominał swoją żonę.

Dźwięk dzwonka zasygnalizował, że pierwszy gofr się upiekł. Verity ostrożnie go wyjęła i naląła chochlą nową porcję ciasta.

– Kiedy zacząłeś projektować łodzie? – spytała.

– Jak miałem dziesięć lat.

– Skąd ten pomysł?

– Mój ojciec budował łodzie projektowane przez innych ludzi. W wolnych chwilach obserwowałem jego pracę. Bardzo lubiłem wypływać z nim w morze. To on nauczył mnie przewidywać pogodę.

– Przewidywać pogodę? – powtórzyła zaintrygowana.

– Każdy może prowadzić łódź. Nowoczesny sprzęt umożliwia to niemal bez wysiłku. Ale kolor nieba, kierunek przesuwania się chmur i zapach wody mogą powiedzieć nie mniej niż przyrządy.

Leo wyjął z szafki patelnię i wlał jajka. Zapach gofrów z jagodami, jajek smażących się na patelni i aromat świeżo parzonej kawy wypełniły całą kuchnię. Zadowolona Heather mruczała pod nosem, malując obrazki. Ten idylliczny nastrój wywołał zdumienie Verity. Tydzień temu marzyła, że ma własny dom. Tylko że ten dom nie należał do niej, lecz do Leo.

Za dużo miała głupich myśli, którymi Leo Montgomery byłby zszokowany. Powinna wreszcie się opamiętać. W końcu była tylko nianią jego dziecka. Kiedy spełni swą rolę, Leo po prostu ją pożegna. Tak jak Matthew.

– Czy twoja matka też lubiła morze i statki? – spytała.

Leo zerknął na nią z ukosa.

– Ależ skąd! Mama to elegantka. Morska bryza potargałaby jej włosy. Nigdy nie interesowało jej morze ani statki.

– Słyszałam, że mieszka w Avon Lake, ale teraz wyjechała.

– Mieszka – odparł z przekąsem. – Raczej wpada tu na parę tygodni i znów wyjeżdża. Bez przerwy podróżuje po świecie.

– Masz taką interesującą rodzinę.

Leo się roześmiał.

– W pewnym sensie. A ty?

– Ja?

– Tak. Co robią twoi rodzice?

Chcąc zyskać na czasie, uniosła pokrywę gofrownicy. Ciastko było złotobrazowe, więc powoli zsunęła je na talerz. Przez chwilę zastanawiała się, czy ma powiedzieć prawdę.

– Moja matka zmarła przy porodzie. Tata jest księgowym. Sam wychowywał mnie i Seana. To mój brat bliźniak.

– Bliźniaki? To wspaniale! Co robi twój brat?

Verity przełknęła ślinę.

– Zginął w styczniu w wypadku na nartach. – Wzięła chochlę, ale łyzy napłynęły jej do oczu i chochla upadła na podłogę.

Leo podniósł ją i spojrzał na Verity ze współczuciem.

– Przepraszam cię – powiedział.

– Nie ma za co – szepnęła, odwracając głowę.

Po chwili znieruchomiała z wrażenia, bo Leo położył rękę na jej ramieniu. Delikatnie obrócił jej twarz ku sobie.

– Wiem, co to znaczy stracić kogoś bliskiego – powiedział, patrząc jej w oczy. – Żonę albo brata. Trudno pogodzić się z taką stratą.

– Nigdy się z tym nie pogodzę – wyznała szczerze. Nagle uświadomiła sobie, że Leo cierpi podobnie jak ona. – Jajecznicę się przypali – szepnęła.

– O, nie! – zawołał, zdejmując patelnię z kuchenki.

Potem Verity nakryła do stołu, a Leo usadowił córeczkę na krzeselku.

– Namaluj buzię – poprosiła Heather, spoglądając na swoją opiekunkę.

Kiedy Verity pierwszy raz zrobiła gofry, nie była pewna, czy dziewczynka zechce je w ogóle jeść. Ale gdy za pomocą syropu i kawałka masła narysowała na gofrze uśmiechniętą buzię, Heather przestała grymasić i wszystko zjadła. Teraz zachichotała, patrząc na śmiesznego stworka.

Nagle w kieszeni Leo zabrzączał telefon.

– Cześć, Jolene – rzucił Leo do słuchawki. – Co słyhać? Nie, nie jestem jeszcze w stoczni. Jem śniadanie w domu.

Siostra musiała to skomentować, bo Leo zaczął się tłumaczyć.

– Chciałem pobyć trochę z Heather. Kiedy wczoraj się potłukła, uświadomiłem sobie, że poświęcam jej za mało czasu. – Potem opowiedział Jolene, co się stało.

– Zaraz idę do stoczni – dodał, wysłuchawszy odpowiedzi siostry. – Heather na pewno się ucieszy, że chcesz ją zabrać na kiermasz nad jeziorem.

Verity wiedziała, że dziś ma się odbyć kiermasz. Zaplanowano wystawę obrazów, będzie dużo straganów ze smakołykami, konkursy dla dzieci i występy muzyków. Myślała o tym, żeby pojechać tam z dziewczynką.

– Bardzo chętnie zawiozę Heather – powiedziała. – Ja także chcę zobaczyć kiermasz.

– O dziesiątej przy pomniku Szekspira? – spytał Leo po przekazaniu wiadomości siostrze. Verity skinęła głową.

– Znakomicie.

Leo zamknął aparat i przypiął go do paska.

– Na pewno chcesz jechać z Heather?

– Oczywiście. Miałam się tam wybrać po twoim powrocie.

– Chcesz kupić obraz? – spytał półzartem.

– Dlaczego nie, może któryś mi się spodoba? Oczywiście jeśli nie masz nic przeciwko temu, żebym powiesiła go w pokoju.

– Nie zatrzymam kaucji za to, że zrobiłaś dziurę w ścianie – odparł z iskierkami w niebieskich oczach.

– Nigdy przedtem nie wykonywałam takiej pracy – odparła szczerze. – Nie wiem, jakie są zasady.

– Nie ma żadnych zasad, Verity. Ważne jest tylko to, żebyś troszczyła się o Heather.

Leo miał rację. Powinna myśleć o dziewczynce, zamiast marzyć o jej ojcu.

Leo zaparkował samochód nad jeziorem. W biurze nie mógł się skoncentrować, bo bez przerwy myślał o Verity. Po dwóch godzinach bezmyślnego studiowania broszur reklamowych postanowił pojechać na kiermasz.

Jego życie od dawna było wypełnione pracą. Czasem układał do snu córeczkę i sam szedł spać, po czym na drugi dzień znów tylko pracował. Nawet gdy Carolyn jeszcze żyła, ciągle przesiadywał w pracy. Czy dlatego, że żona odsunęła się od niego? Może czuł, że coś przed nim ukrywa?

Rzeczywiście przez trzy miesiące ukrywała przed nim, że jest poważnie chora. Miała raka mózgu.

Nie warto było teraz się nad tym zastanawiać. Jej brak zaufania odebrał jak zdradę. Ukrywanie choroby mogło drastycznie skrócić jej życie.

Dzień był nadzwyczaj słoneczny, co było niezwykle w tej części Teksasu, gdzie w grudniu było zwykle pochmurno i deszczowo. Jezioro połyskiwało błękitną taflą, a wiatr przywiewał kuszące zapachy od straganów.

Leo ruszył naprzód, bacznie rozglądając się wokół. Avon Lake było typowym teksaskim miastem. Ale uniwersytet i pomnik barda, który stworzył wielkie dramaty i sonety, wprowadzały niepowtarzalną atmosferę. Trudno było oprzeć się refleksji, że ludzie nie mogą się obejść bez poezji i sztuki.

Czy Leo zastanawiał się przedtem nad tym pomnikiem?

Wokół jeziora artyści porzucali swoje płótna na sztalugach i skomplikowanych rusztowaniach. Gdzieś tam wisiały świąteczne wianuszki i inne bożonarodzeniowe ozdoby. Od dwóch lat Jolene kupowała na jego prośbę prezenty dla Heather, ale w tym roku postanowił sam zająć się zakupami dla córeczki.

Kiedy krążył wokół jeziora, nagle dostrzegł Verity. Miała na sobie obszerny zielony sweter i zbyt luźne spodnie. Ten strój wcale nie ukrywał jej kobiecych kształtów, tylko jeszcze bardziej je podkreślał. Wiatr przyciskał sweter do ciała, ukazując jej wąską talię. Kiedy przechyliła głowę w bok, wpatrując się z zaciekawieniem w jakiś obraz, promienie słońca błysnęły na jej okularach. Leo musiał przyznać, że Verity Sumpter ma w sobie nieodparty urok.

Zbliżył się, nonszalancko wkładając ręce do kieszeni spodni.

– Rozumiesz coś z tego? – spytał z uśmiechem, wpatrując się w kolorowe esyfloresy na obrazie.

Zerknęła na niego i roześmiała się.

– Nie jestem pewna. Ale ten obraz jest bardzo oryginalny.

Leo zachichotał, lecz gdy ich spojrzenia się spotkały, poczuł dziwny skurcz serca.

– Znasz się na sztuce?

– Niespecjalnie. Podobają mi się wiktoriańskie domki, pejzaże i obrazy przedstawiające miejsca, w których chciałabym się znaleźć.

– Widziałaś dzisiaj coś takiego? – Krew krążyła mu szybciej w żyłach, co zapewne było skutkiem energicznego marszu wokół jeziora.

– Tak. Widziałeś Heather?

– Jeszcze nie.

– Niedawno puszczała bańki mydlane przy jednym ze straganów. Miała w rączce rurkę, która była prawie jej rozmiarów.

– Jadłeś już lunch? Jeśli nie, to zapraszam na hot doga. Chyba że chcesz pochodzić sama po kiermaszu?

Wzruszyła ramionami, jakby było jej to zupełnie obojętne.

– Obeszłam już wszystkie stoiska i wybrałam dwa obrazy. Teraz się zastanawiam, który z nich mam kupić. Jak zjem hot doga, to będzie mi łatwiej podjąć decyzję.

Uśmiechnął się. Verity Sumpter była wyjątkowo sympatyczna. I niezwykle zmysłowa, pomyślał, spoglądając pożądliwie na jej usta.

– W takim razie chodźmy – powiedział, kierując się w stronę samochodu, z którego sprzedawano napoje, precle i hot dogi.

Kiedy stali w kolejce, czas umiłał im wędrowny minstrel w fioletowym aksamitnym stroju, który grał na gitarze balladę „Greensleeves”. Chwilę później z hot dogami i napojami w ręku stanęli pod orzesznikiem. Verity ugryzła hot doga, i musztarda trysnęła na jej górną wargę. Nie mogła wytrzeć ust serwetką, bo miała obie ręce zajęte.

Leo postawił puszkę z napojem na gałęzi orzesznika i otarł jej usta kciukiem. Dotyk jego dłoni zelektryzował ją, brązowe oczy rozszerzyły się z wrażenia.

Dlaczego Verity tak go podniecała?

Patrzyła mu prosto w twarz. Kiedy pochylił się ku niej, uniosła głowę.

Teraz wystarczyło jeszcze trochę się pochylić...

– Verity! Hej, Verity! – odezwał się męski głos.

Przystojny dwudziestokilkuletni mężczyzna zmierzał w ich stronę. Jego długie rudawe włosy były zaczesane na bok i podkręcały się na ramionach. Zielone uśmiechnięte oczy wpatrywały się w Verity.

Zaczerwieniła się, odsuwając się od Leo, i spojrzała na przybysza.

– Cześć! – rzuciła z uśmiechem.

Chłopak wyszczerzył zęby i stanął obok niej.

– Widziałas obrazy Charleya? – spytał. – To coś w twoim guście – góry i drzewa jak żywe.

Może to jej chłopak? Ale to nie moja sprawa, pomyślał Leo.

– Tak, widziałam – odparła szybko.

Chłopak zerknął na Leo i niedojedzone hot dogi, po czym uśmiechnął się przepaszająco.

– Nie chcę przeszkadzać – powiedział, kładąc rękę na jej ramieniu. – Zobaczmy się we wtorek wieczorem. Powiesz mi wtedy, czy kupiłaś jakiś obraz.

Kiedy mężczyzna się oddalił, oboje w skupieniu kończyli jeść hot dogi. Leo nie mógł pozbyć się myśli, że jest dwanaście lat starszy od Verity i nie powinien jej całować.

– To twój chłopak? – spytał nagle.

– Dlaczego tak myślisz? – spytała zdumiona.

Leo wzruszył ramionami.



– Dziwnie się zachowywał. Jestem pewien, że ma ochotę się z tobą spotykać. – Oczami wyobraźni widział ją z tym chłopakiem w ciemnym kinie, samochodzie lub innym, jeszcze bardziej intymnym miejscu.

– Nie umawiam się z nikim, odkąd... – Urwała, spoglądając na jezioro. – Sean bardzo się mną opiekował. Zawsze pilnował, z kim się spotykam.

To dobrze, że miała takiego brata.

– Słuchałaś go?

– Niestety nie. Nie podobał mu się chłopak, z którym chodziłam w zeszłym roku, ale to zignorowałam. Kiedy ma się brata bliźniaka, te więzi są tak silne, że czasem trudno zachować własną tożsamość. To ciągła walka, żeby być sobą, a przy tym nie zerwać więzów. Nie chciałam słuchać tego, co mówił o Matthew.

– I co się stało?

– Spotykaliśmy się przez parę miesięcy, a potem Sean miał wypadek. Wtedy zamknęłam się w sobie. Nie mogłam pogodzić się z faktem, że go już nie ma.

– Rozumiem – odparł, spoglądając ze współczuciem. Pamiętał, że czuł się tak samo po śmierci żony.

– Matthew nie rozumiał tego, że nie mam ochoty chodzić na przyjęcia czy do kina. Nie podobało mu się, że rozpaczam. Po kilku tygodniach powiedział, że musi spotykać się z kimś weselszym. Wtedy uświadomiłam sobie, że mój brat od razu się na nim poznał.

Leo chętnie powiedziałby, co myśli o takim człowieku, ale nie chciał ranić jej uczuć. I tak cierpiała, bo chłopak, którego kochała, zawiódł ją w chwili, gdy najbardziej potrzebowała wsparcia.

Verity skończyła jeść hot doga i wypła łyk napoju.

– Jak poznałaś swoją żonę? – spytała.

– Projektowałem łódź dla jej ojca. Przyszła obejrzeć plany, i tak to się stało.

– Wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia? – spytała z zaciekawieniem.

– Nie wiem, czy to była miłość od pierwszego wejrzenia. Carolyn była piękną, elegancką i wytworną kobietą, która mogła zawrócić w głowie każdemu mężczyźnie. Zakochałem się.

Dopiero później Leo uświadomił sobie, że istnieje między nimi bariera, przez którą nie sposób się przebić. Może to była ta wytworność. Wyniosłość, która nigdy nie zniknęła.

– Przejdźmy się – zaproponował głucho.

Verity spojrzała na niego pytająco, ale nie miała ochoty wdawać się w rozmowę.

Spacerowali chwilę, kiedy nagle dogoniła ich podniecona i rozchichotana Heather.

– Zobacz, zobacz! – zawołała, łapiąc Verity za nogi. – Mam łysunek!

Verity uklękła przy niej i spojrzała na stokrotki namalowane na policzku małej.

– Jakie piękne! – zachwyciła się.

Leo poczuł skurcz w piersi. Jego córeczka chyba uwielbiała swoją nianię.

– Ty też musisz mieć kwiatki – zawołała dziewczynka, chwytając ją za rękę.

– Och, nie wiem... – wyjąkała Verity.

– Zgódź się – poprosił Leo, zdając sobie sprawę, że Verity nie jest skłonna do takich szaleństw.

Jolene z dwoma synkami zjawili się w ślad za Heather. Siostra miała jaśniejsze włosy niż Leo. Była niewysoka, dość pulchna i zawsze uśmiechnięta.

– Mogą ci namalować, co tylko zechcesz – powiedziała. – Kwiatki, kotki albo papugi. To się potem zmyje.

– Ty też dasz się pomalować?

– Chętnie bym się zgodziła, ale moi chłopcy rozniesliby w tym czasie cały kiermasz.

– Mogę pójść z nimi i Heather do klauna z balonami – zaproponowała Verity.

Obu synkom Jolene wyraźnie spodobał się ten pomysł.

– Jak mama będzie długo się malować, to jeszcze pogramy w krokieta – powiedział ośmioletni Randy, trzy lata starszy od swego brata Joeya.

– Czeka cię dużo pracy, Verity – uprzedził Leo.

– Nie szkodzi – odparła z uśmiechem.

Leo znów poczuł dziwną tęsknotę. To nie było zwykłe pożądanie.

– Najpierw zrobisz sobie rysunek, a potem pomogę ci opiekować się dziećmi – powiedział, ujmując jej łokieć.

Spojrzała na niego, i świat zawirował mu w oczach. Znów zapragnął ją pocałować.

Nie powinien o tym myśleć. Puścił jej łokieć, postanawiając skoncentrować się na opiece nad dziećmi.

Od wczoraj zaszła w nim jakaś zmiana. Czuł, że wróciła mu chęć do życia.

Wiedział, komu to zawdzięcza. Czy niania jego córeczki zajmie ważne miejsce w jego życiu?

## ROZDZIAŁ TRZECI

Verity postanowiła zrobić sobie przed snem gorącą czekoladę. Myśli kłębiły się jej w głowie i wiedziała, że szybko nie zaśnie. Na pewno nie. Popołudnie spędzone z Leo i Heather było tak przyjemne, że nie mogła przestać o tym myśleć.

Rozpuszczała w rondelku czekoladę, gdy usłyszała, że szklane drzwi w salonie rozsuwają się i zasuwają. Serce zabiło jej mocniej, ale starała się zachować spokój. Ten dzień był wspaniały. Od dawna się tak dobrze nie bawiła. Wiedziała jednak, że fascynacja ojcem Heather może przybrać niebezpieczną formę.

Kiedy Leo stanął w drzwiach, zastanawiała się, dlaczego tak szybko wrócił. Przecież położył Heather spać i powiedział, że idzie popracować w domu nad stawem. Tam było jego biuro i tam miał zainstalowany nadajnik przekazujący dźwięki z sypialni córki. Dzięki temu mógł słyszeć, kiedy mała go zawoła.

– Czy Heather się zbudziła? – spytała, zerkając w kierunku jej sypialni.

– Nie. Po dniu pełnym wrażeń będzie dobrze spała. Nie zdziwiłbym się, gdyby jutro rano też nie wstała wcześniej. Sprawdziłem pocztę w komputerze i pomyślałem, że zechcesz coś zobaczyć.

– Co to jest?

– Zdjęcia, które Jolene zrobiła dziś aparatem cyfrowym. Właśnie je wydrukowałem.

– Napijesz się gorącej czekolady? – spytała, wskazując na kuchenkę.

– Oczywiście. – Zajrzał do rondelka. – Ho, ho! To wygląda znacznie lepiej niż czekolada w proszku, którą robię w kuchence mikrofalowej.

– Tak, bo to prawdziwa czekolada.

Przyglądał jej się tak uważnie, że poczuła się nieswojo. Speszona sięgnęła po dwa kubki, naląła czekoladę i postawiła na stole.

Leo usiadł na krześle i wyjął zdjęcia. Na wszystkich królowała Heather. Na jednym stała obok przechodzącego minstrela, na innym uczyła się grać w krokieta z Verity albo oblizywała palce po spróbowaniu cukrowej waty, którą trzymał ojciec.

– Wspaniale – zachwyciła się Verity. – Powinieneś kilka oprawić i powiesić w salonie.

– Dobry pomysł.

– Masz album ze zdjęciami Heather?

– Jeszcze nie. Na razie wszystkie zdjęcia są w pudełku w szafie. – Uniósł kubek do ust i wypił łyk czekolady.

Verity wpatrywała się jak zahipnotyzowana w zmarszczki wokół jego oczu i lekki zarost na policzkach. Z wrażenia poczuła skurcz żołądka.

Dlaczego zaprzętała sobie głowę bezsensownymi marzeniami? Czy Leo Montgomery mógł się nią poważnie zainteresować? Przecież należał do elity towarzyskiej. Jego żona była piękną i wytworną kobietą.

– Wyśmienite! – rzucił z uśmiechem, odstawiając kubek na stół.

– Czasem dosypuję trochę kawy – powiedziała ucieszona, że mu smakowało. .

Znów przyjrzał się jej uważnie. Od wczoraj patrzył na nią tak, jakby nigdy przedtem jej nie spotkał. To dziwne, bo pracowała tu już cały miesiąc.

- Czy powiesiłaś obraz na ścianie?
- Jeszcze nie. Potrzebny mi jest gwóźdź i młotek.
- Chyba coś znajdę. Chcesz to zrobić teraz?
- Nie musisz mi pomagać. Na pewno masz coś ważniejszego do roboty.

Leo wstał i wyjął z szafki młotek i pudełko gwoździ.

- Chodźmy – powiedział. – Pokażesz mi tylko, gdzie ma wisieć.

Na obrazie kupionym przez Verity widać było wschód słońca nad oceanem. Różowo-fioletowe niebo złościło się o świcie, a na porośniętej morską trawą plaży pasły się dwa konie.

- No i jak? – spytał Leo, kiedy już powiesił obraz.
- Wspaniale – odparła. – Mam ochotę przejechać się po plaży.
- Umiesz jeździć konno? – spytał, przesywając ją wzrokiem.
- Tylko trochę. Nigdy się specjalnie nie uczyłam.
- Jazda konna ma swój naturalny rytm. Niektórzy ludzie łapią to od razu, a inni nigdy.

Stali tak blisko siebie, że Verity widziała szramę na jego policzku. Tak blisko, że czuła jego zapach i ciepło bijące od jego ciała.

Zadrżała, kiedy wyciągnął rękę i dotknął stokrotki namalowanej na jej policzku.

- Heather nie pozwoliła, żebym zmył z jej buzi rysunek – powiedział ochryplym głosem.
- Wszystko zniknie, kiedy wezmę prysznic – zaśmiała się niepewnie.

Jego kciuk przesunął się po płatkach stokrotki.

- Jaki delikatny! – szepnął.

Jej serce omal nie wyskoczyło z piersi.

Jeszcze nikt nie patrzył na nią tak jak teraz Leo. Chociaż Matthew wiele razy ją całował, wiedziała, że zależy mu przede wszystkim na zbliżeniu fizycznym. To był prawdziwy powód, dla którego zerwali ze sobą. Verity tylko wtedy zdecydowałaby się na taki krok, gdyby miała pewność, że znalazła wymarzonego mężczyznę, który będzie ją kochać do końca życia.

Leo był mężczyzną w każdym calu. Pożądanie bijące z jego oczu powinno ją przerazić, bo była jeszcze dziewicą. Jednak zamiast strachu, czuła podniecenie.

Cały świat nagle przestał się zupełnie liczyć. Widziała tylko spragnione oczy Leo. Pochylił głowę, czekając, czy Verity się nie cofnie. Ale to było niemożliwe. Jego usta spoczęły na jej wargach, wzbudzając w niej namiętność, której istnienia nawet nie podejrzewała. Z westchnieniem objęła go za szyję.

Potem wsunęła dłonie w jego włosy i mocno przytuliła się do niego. Wydawało jej się, że trwa to całą wieczność. Leo Montgomery wzbudził w niej pragnienie, jakiego nigdy wcześniej nie zaznała.

Nagle opuścił ręce i odsunął się.

- Tak nie można – wymamrotał z kamienną twarzą.
- Dlaczego? – spytała, nie nic nie rozumiejąc.
- Jest wiele powodów. Po pierwsze jestem twoim pracodawcą. Po drugie jestem dwanaście lat starszy od ciebie. A po trzecie...

– Po trzecie? – Niestety domyślała się, co zaraz usłyszy.

– Po trzecie nie chcę tego. I ty na pewno też nie. W życiu najważniejszy jest zdrowy rozsądek. Najlepiej zapomnijmy, że ten pocałunek w ogóle się zdarzył.

Po raz pierwszy w życiu Verity czuła smak prawdziwego pożądania. A teraz Leo mówił, że ich związek jest absolutnie niemożliwy. Wiedziała, że nie potrafi go przekonać. Łzy napływały jej do oczu.

Leo musiał to dostrzec.

– Jeśli zechcesz odejść z pracy, zrozumiem to.

– Nie chcę odejść. Lubię się opiekować Heather. – I być przy tobie, pomyślała. Ale nie odważyła się powiedzieć tego głośno. Wtedy na pewno Leo by ją zwolnił.

– Jutro zabieram Heather na przedstawienie kukielkowe w centrum handlowym – powiedział, kierując się w stronę drzwi. – Masz jakieś plany na wolny dzień?

Nie miała. Ale nie przyzna się do tego. Najlepiej, jeśli wyjdzie z domu.

– Jadę do Freeport na zakupy – powiedziała. – Czy chcesz przystroić dom na Boże Narodzenie? Mogę kupić jakieś ozdoby, na przykład na drzwi.

Leo spojrzął na nią pustym wzrokiem.

– Nie przystrajałem domu, odkąd... – Urwał i odchrząknął. – Trochę ozdób na pewno sprawiłoby przyjemność Heather. Później kupię choinkę. Ale jutro masz wolny dzień – dodał, przypatrując się jej uważnie. – Nie musisz robić dla nas zakupów.

– Wiem o tym. Ale Boże Narodzenie to bardzo ważne święto dla dzieci. Chcę, żeby Heather się cieszyła.

Leo wyjął portfel z kieszeni.

– W takim razie zgoda. Oto pieniądze na zakupy.

Sięgnęła po banknoty, a on położył rękę na jej dłoni, spoglądając na jej usta.

Ale potem szybko się cofnął.

– Baw się dobrze – rzucił głucho, po czym odwrócił się i wyszedł.

Od piątku łączyła ich jakaś niewidzialna więź. Czy wyszedł tak szybko dlatego, że znów chciał ją pocałować? A może żałował, że coś między nimi zaszło?

Usiadła w fotelu, wpatrując się w zawieszony na ścianie obraz.

Powinna dać sobie spokój, jeśli chce tu zostać. Leo Montgomery nie jest dla niej. Tylko że wciąż pamiętała jego pocałunek.

Patrząc na obraz, wyobrażała sobie, jak razem galopują konno po plaży. Zamknęła oczy, żeby uciec od tych myśli, bo jej wyobraźnia mogła wpędzić ją w kłopoty.

W niedzielę po południu Verity robiła zakupy w sklepie papierniczym. Doszła do wniosku, że samodzielne zrobienie ozdób będzie bardziej zabawne niż kupno gotowych świecidełek. No i tańsze. Leo nie musiał oszczędzać, ale Heather na pewno się ucieszy, że może kleić łańcuchy i inne cacka na choinkę.

Włożyła właśnie girlandę z szyszek do koszyka, gdy z torebki dobiegły dźwięki skocznej melodyjki. Na pewno pomyłka – niewiele osób miało numer jej komórki. Zerknęła na wyświetlacz i ścisnęło jej się serce. To tata.

- Nie przeszkadzam? – spytał Gregory Sumpter.
- Ależ nie – odparła, odstawiając koszyk. – Robię zakupy.
- Do domu czy do pracy?
- Do pracy.
- W niedzielę?

Nie chciała się skarżyć, że nie ma co robić w wolne dni. Ani narzekać, że źle się czuje. Ojciec także źle się czuł. Tęsknił za Seanem. Sean był jego ukochanym dzieckiem. Dziedzicem. Studiował inżynierię, ale ojciec marzył, że kiedyś przejmie po nim trzy sklepy żelazne i osiągnie wielki sukces.

– Czy coś się stało? – spytała. Ojciec rzadko do niej dzwonił. Po powrocie z pracy zamykał się w gabinecie i oglądał stary album ze zdjęciami albo polerował puchary Seana.

– Chciałem się dowiedzieć, czy przyjedziesz do domu na Boże Narodzenie.

Kilka razy dzwoniła do ojca przed Świętem Dziękczynienia, ale nigdy nie odebrał telefonu.

– Jeszcze nie wiem – odparła. Wyobraziła sobie, jak siedzieliby w milczeniu przy stole. Z chęcią spędziłaby te święta z Heather.

I z Leo.

– Masz jakieś plany? – spytała. Choć ojciec izolował się od niej, starała się nie tracić z nim kontaktu. Nie mieli w pobliżu żadnych krewnych. Ojciec był jedynakiem. Siostra matki mieszkała w Bostonie. Verity pisała do niej i rozmawiały przez telefon, ale spotykały się dość rzadko.

– Nic specjalnego. Jeśli nie zamierzasz przyjechać do domu, to pojedę do Corpus Christi. Ted Cranshaw, mój przyjaciel z marynarki, właśnie kupił tam wielki dom i zaprasza, żebym go odwiedził.

A więc ojciec nie zadzwonił, żeby powiedzieć, że za nią tęskni. Właściwie wcale nie chciał, żeby przyjeżdżała do domu.

– Możesz jechać do znajomego, tato – powiedziała spokojnie, choć było jej bardzo przykro.

– Na pewno?

Niczego nie była pewna. Boże Narodzenie to rodzinne święta. Ale rodzina nie powinna spotykać się wyłącznie z obowiązku, a chyba tylko takie więzy łączyły ją teraz z ojcem.

– Tak.

W słuchawce zapanowała cisza. Po chwili ojciec odchrząknął.

– O, byłbym zapomniiał. Co zrobić z listami do ciebie? Czy mam ci je przesłać? Dostałaś jakieś pismo z wytwórni filmowej.

To pewnie od firmy, która wyprodukowała reklamę napoju. Wydawało się, że to było wieki temu. Teraz przypomniiała sobie, z jakim podziwem patrzył na nią Sean, gdy zaczynała ją kręcić. Matthew także był zachwycony jej wyglądem. Zastanawiała się, czy gdyby miała proste włosy i okulary na nosie, w ogóle zechciałby na nią spojrzeć. Chyba nie.

Z Leo było inaczej. Kiedy przypominała sobie ten pocałunek. ..

– Verity?

Nie do wiary. Już zaczynała śnić na jawie.

– Tak, tato. Czy możesz mi przesłać te listy?

– Oczywiście. Uważaj na siebie, Verity.

– Ty też, tato. Do widzenia.

Kiedy zamknęła telefon, łzy same napłynęły jej do oczu.

W poniedziałek rano Verity składała pranie w kuchni, gdy około dziewiętej zadzwonił Leo. Rano wyszedł do pracy, zanim usłyszała budzik. Wczoraj widziała go przelotnie po powrocie z Freeport. Musiała napisać pracę zaliczeniową i tylko od czasu do czasu słyszała z głośnika śmiech Heather i głęboki baryton Leo. Wtedy od razu przypominała sobie ten pocałunek.

Teraz zastanawiała się, dlaczego dzwoni, bo rzadko odzywał się do niej z pracy.

– Jesteś bardzo zajęta? – spytał.

– Zwykle obowiązki, a potem chcę się pobawić z Heather. Dlaczego pytasz?

– Mam do ciebie prośbę. Chciałbym zaprosić do domu klienta. Mógłbym zabrać go do restauracji na kolację, ale pan Parelli to taki serdeczny człowiek. Ma czworo dzieci. Za tydzień muszę odstawić jego łódź do Port Aransas, a potem będę projektował motorówkę dla jego brata. Bez przerwy opowiada mi o swoich dzieciach, więc pomyślałem, że będzie mu miło poznać Heather.

– Co mam przygotować?

– To nie musi być nic nadzwyczajnego – zapewnił.

– Dobrze, wymyślę coś. Ale muszę pójść z Heather do sklepu. Nie masz nic przeciwko temu?

Zawsze pytała go o zgodę, gdy chciała wyjść gdzieś z Heather.

– Oczywiście, że nie. Tylko nie daj się zmusić do kupna dziesięciu batoników.

Verity się roześmiała.

– Nie martw się. Już prawie przekonałam Heather, że batony z ziarnem są znacznie lepsze.

– Dziękuję, Verity. Pan Parelli przyjeżdża do Avon Lake dziś po południu, więc możesz zaplanować kolację na szóstą.

– Dobrze.

Po odłożeniu słuchawki zaczęła się zastanawiać nad menu. Zerknęła w kierunku jadalni i nagle uświadomiła sobie, że nie spytała, czy ma wyjąć z kredensu najlepszą zastawę z porcelany. Chyba tak.

Nie spytała także o coś jeszcze. Czy życzył sobie, żeby towarzyszyła im przy stole? Jeśli Leo chciałby porozmawiać z klientem, to ona w tym czasie mogłaby się zająć Heather.

O wpół do szóstej wszystko było już przygotowane. Nakryła do stołu, gulasz wołowy gotował się na kuchence, a ryż będzie gotowy za piętnaście minut. Ubrała Heather w śliczną sukienkę w fioletowe kwiatki i po namyśle włożyła granatowe spodnie, czerwoną bluzkę z dzianiny i bawełnianą granatowoczerwoną koszulę. Zawiązała też jaskrawoczerwoną wstążkę na końskim ogonie. Nawet jeśli ma tylko podawać do stołu, nie chciała przynieść Leo wstydu.

Właśnie usadowiła dziewczynkę w salonie z książeczką do malowania i plastikowym pojemnikiem wypełnionym kredkami, gdy usłyszała dzwonek do drzwi.

W progu stał sympatyczny mężczyzna około pięćdziesiątki. Miał na sobie białą koszulkę polo, luźne jasnobrązowe spodnie i tenisówki.

– Pan Parelli? – spytała, zastanawiając się, dlaczego jest sam.

– Tak – odparł z uśmiechem. – Leo odebrał pilny telefon i musiał gdzieś pojechać. Powiedziałem mu, że sam tu trafię. On na pewno niedługo przyjdzie.

– Proszę wejść – powiedziała. – Właśnie kończę przygotowywać kolację i bawię się z Heather.

Zamknęła drzwi, gdy pan Parelli wszedł do środka.

– Leo mówił, że ma pan czworo dzieci. W jakim wieku są pana pociechy?

– Dwanaście, dziesięć, sześć i dwa lata – odparł, uśmiechając się przyjaźnie. – Dwóch chłopców i dwie dziewczynki. Do wyboru, do koloru. Mary i ja pobraliśmy się dość późno, ale te dzieciaki naprawdę przynoszą nam ogromną radość.

– Słyszałam, że Leo ma dostarczyć pana łódź do Port Aransas. Czy pan tam mieszka?

– Niestety nie. Mamy tam tylko domek letniskowy. Mieszkam w Lake Jackson. Czy przyjedzie pani razem z Leo do Port Aransas?

Bardzo wątpliwe. Ale zanim zdążyła mu odpowiedzieć, z salonu dobiegł głośny stukot i Heather wybiegła z płaczem do holu.

– Moje kłedki się łozsypały!

– Jeśli mogę w czymś pomóc, pani Montgomery... – powiedział pan Parelli.

W tej chwili drzwi frontowe otworzyły się i do domu wszedł Leo.

– Hej, Tony! Widzę, że znalazłeś drogę.

– Oczywiście. I zdążyłem się zapoznać z twoją żoną.

Verity zastanawiała się, co zrobić, bo Heather ciągnęła ją za rękę. Pochyliła się i wzięła małą na ręce.

– Chwileczkę, kochanie – powiedziała.

Leo spojrzał na nią, a potem na Tony'ego.

– Verity nie jest moją żoną – wyjaśnił. – To niania Heather.

W holu zapanowała niezręczna cisza. Wreszcie Tony Parelli wzruszył ramionami.

– Rozumiem – powiedział lekko zaczerwieniony.

Verity miała bardzo speszoną minę.

– Pozbieram kredki Heather, a potem podam kolację – powiedziała cicho.

– Czy zje pani z nami? – spytał z zaciekawieniem Tony.

– Tak – odparł Leo, zerkając na córeczkę.

Dlaczego chciał, żeby usiadła z nimi do stołu? Czy po to, żeby się zajęła Heather? A może chciał, żeby pan Parelli myślał, że są taką nietypową rodziną?

Nagle zapragnęła, żeby to była prawda.

Leo zbliżył się i wyciągnął ręce do córeczki.

– Chodź, kochanie. Zajmę się nią, kiedy będziesz podawać do stołu – rzucił chłodno do Verity.



Verity prawie nie odzywała się przy kolacji. Tony zwrócił się do niej z jakimś pytaniem, ale Leo przez cały czas był dziwnie zamyślony. Czy kolacja z klientem sprawiła, że jeszcze bardziej odczuwał brak żony?

Po wyjściu gościa Verity zaproponowała, że położy małą spać. Leo tylko grzecznie podziękował. Powiedziała dobranoc i zaniósła Heather do pokoju, a potem przeczytała dziewczynce bajkę i otuliła ją kołderką.

Kiedy wróciła do siebie, włączyła odtwarzacz kompaktowy i usiadła w fotelu, żeby robić na drutach. Nagle ktoś zapukał.

Za drzwiami stał Leo.

– Myślę, że powinniśmy porozmawiać – rzucił sucho. – Czy możesz przyjść do salonu?

Kiedy zerknął na obraz, który kupiła na kiermaszu, od razu wiedziała, że przypomniatł sobie ich pocałunek. Miała wrażenie, że Leo już nigdy nie zechce wejść do jej pokoju, przynajmniej dopóki ona tam mieszka.

W salonie rozmawiali na stojąco.

– Dlaczego skłamałaś Parellemu? – spytał, wsadzając ręce głęboko do kieszeni.

– Skłamałam? – spytała zaskoczona.

– Tak. Dlaczego wprowadziłaś go w błąd, że jesteś moją żoną?

– Nic takiego nie zrobiłam. – Jej zdenerwowanie zmieniło się teraz w złość. Jakim prawem uważał, że skłamała? – Nigdy nikogo nie wprowadziłam celowo w błąd. Z jego miny widać było, że wcale jej nie wierzy.

– Rozmawiałam przez chwilę z panem Parellim, a potem Heather zaczęła płakać, bo rozsypały jej się kredki. Pan Parelli zwrócił się do mnie „pani Montgomery” dokładnie w tym momencie, kiedy wszedłeś, i nie miałam kiedy tego sprostować.

– Mogłaś powiedzieć od razu, że nie jesteś panią Montgomery.

Czy się zawahała? Może podobało jej się, że klient Leo tak ją nazwał? A może po prostu była tak zaskoczona, że słowa wyjaśnienia nie przeszły jej przez gardło?

– Przepraszam, Leo. Nie miałam zamiaru wprowadzić w błąd twojego klienta. Naprawdę wiem, gdzie jest moje miejsce.

Zanim Leo zdążył jej odpowiedzieć, odwróciła się i wyszła z salonu.

Leo Montgomery nie powinien interesować jej prywatnie i jakoś musi sobie z tym poradzić.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego wieczoru szła korytarzem Avon College, zastanawiając się nad zachowaniem Leo podczas wizyty pana Parellego. Dlaczego myślał, że skłamała? Skąd w ogóle przyszedł mu do głowy taki pomysł?

Przecież nigdy nie dała mu powodu sądzić, że nie mówi prawdy.

Ale w końcu nie znali się tak dobrze.

Dlaczego tak jej zależało, żeby miał o niej dobre zdanie? Dlaczego jego opinia była taka ważna?

Zbliżając się do drzwi gabinetu doktora Willa Stratforda, nie знаła odpowiedzi na te pytania. Miała dzisiaj wziąć formularze, żeby zapisać się na następny semestr.

Przez oszkloną górną połowę drzwi widziała, że doktor Stratford siedzi przy biurku pochylony nad papierami. Jego siwe włosy były rozczochrane, a muszka była jak zwykle przekrzywiona. Dzisiaj włożył jaskrawoczerwone szelki. Profesor cieszył się reputacją roztargnionego i trochę niezwykłego naukowca. Był emerytowanym wykładowcą literatury angielskiej i od czasu do czasu dawał studentom wykłady. W kręgu jego zainteresowań mieściło się wielu pisarzy, od Szekspira przez Williama Blake'a do lorda Byrona.

Kiedy Verity zabębniła w drzwi, uniósł głowę i ruchem ręki zaprosił ją do środka.

– Witaj, Verity – powiedział, wstając i poprawiając na nosie druczane okulary. – Miło mi cię widzieć.

Od pierwszej chwili, gdy spotkała dobrodusznego doktora Stratforda, miała wrażenie, że się dobrze znają.

– Cieszę się, że pana zastałam – powiedziała. – Nie mogłam sobie przypomnieć, czy ma pan dzisiaj dyżur.

– Usiądź – poprosił, wskazując jej krzesło. – Przychodzę tu prawie codziennie.

– Przecież jest pan na emeryturze!

– Emerytury są dla ludzi, którzy nie kochają swojej pracy. Wydaje im się, że jak z niej odejdą, to będą szczęśliwi. Ja myślę inaczej. Mam swoje hobby, a mój kot się skarży, że wciąż jestem poza domem. Ale dzięki temu jestem młody.

– Ma pan kota? – spytała z rozbawieniem.

– O, tak. Belfer to pręgowany grubas niestychanie rozpieszczony. Rządzi domem i łaskawie pozwala mi tam mieszkać.

Verity się roześmiała.

– Teraz lepiej – oświadczył doktor Stratford.

– Nie rozumiem.

– Miałaś bardzo poważną minę, gdy tu weszłaś.

– Myślałam o czymś... a właściwie o kimś.

– W czym mogę ci pomóc?

– Och, doktorze Stratford! Gdyby to było możliwe!

– Mów do mnie Will – zaproponował.

Doktor Stratford emanował taką życzliwością, że rozmowa z nim zawsze pozwalała jej się zrelaksować. Verity miała wrażenie, że doktor bardzo przejmuje się jej sprawami niezależnie od tego, czy chodziło o wykłady, czy rodzinę. Już podczas pierwszego spotkania opowiedziała mu o Seanie. Zrozumiał jej ból i powstała między nimi wyraźnie wyczuwalna więź.

Leo też mnie zrozumiał, pomyślała. Will Stratford pochylił się ku niej, krzyżując ręce na biurku.

– Widzę, że coś cię gnębi – zauważył z przejęciem. Miał rację.

– Chodzi o moją pracę.

– Pracujesz jako opiekunka do dziecka, prawda?

– Tak. I mój szef... – Urwała nagle.

Will wyprostował się, patrząc na nią badawczo.

– Czy źle cię traktuje?

W jego oczach był taki niepokój, że musiała natychmiast wyprowadzić go z błędu.

– Ależ nie. Tylko że... – Znów urwała, ale potem zdecydowała się powiedzieć prawdę. –

On bardzo mi się podoba. Jest wdowcem i ma wspaniałą córeczkę.

Profesor rozpozgodził się i rozparł na skrzypiącym krześle.

– A, rozumiem. Czy to jednostronne uczucie?

– Chyba nie – odparła z wypiekami na twarzy, wspominając pocałunek. – Tylko że jest ode mnie starszy i wciąż wraca myślami do przeszłości.

– Nie może zapomnieć o żonie?

– Tak.

Kiedy to powiedziała, miała wrażenie, że zdradziła cudzy sekret.

Will musiał to zauważyć.

– Verity, wszystko, o czym rozmawiamy, pozostanie między nami – uspokoił ją. – Jestem twoim doradcą. Powinnaś mi zaufać. W styczniu zaczynasz oficjalnie semestr i czeka cię dużo pracy. Nie możesz wikłać się teraz w jakieś niejasne sytuacje.

Wiedziała, że profesor ma rację.

– To wszystko minie – zapewniła. – Leo nie ma ochoty na romanse.

Will się zasępił, przyglądając się jej uważnie.

– Pozwól, że cię o coś spytam, Verity. Powiedziałaś, że ten człowiek wraca myślami do przeszłości. A ty?

To pytanie ją zaskoczyło. Czy wciąż rozmyślała o przeszłości? Czy była gotowa na nowy związek? A może uważała, że każdy mężczyzna ją porzuci? Ojciec zawsze bardzo troszczył się o Seana, ale ona była traktowana inaczej. Matthew opuścił ją w nieszczęściu. A Sean... on także w pewnym sensie ją opuścił. Czy nawet gdyby Leo zdecydował się z nią spotykać, to ona by się nie cofnęła? Czy potrafiłaby uwierzyć, że będzie inny niż jej ojciec... albo Matthew?

– Widzę, że powinnaś to przemyśleć.

– Tak.

Will wziął brązową kopertę ze stosu papierów na biurku, otworzył ją i wyjął jakiś dokument.

– Przejrzyj dokładnie ten katalog, sprawdź, jakie zajęcia poświęcone są edukacji dzieci, a potem wypełnij kwestionariusz – powiedział, wręczając jej kopertę. – Oddasz mi to przed Bożym Narodzeniem i wtedy ustalimy twój rozkład zajęć w następnym semestrze.

Verity wiedziała, że musi już iść, żeby nie spóźnić się na zajęcia.

– Dziękuję za pomoc – powiedziała, biorąc od Willa kopertę.

– Ja nie pomagam, tylko słucham i trochę wyjaśniam – odparł, wstając z krzesła. – Niedługo wyślę ci oficjalne zaproszenie na następny semestr. Dostaniesz kolejny formularz, który musisz oddać w dziekanacie. Nie zapomnij o tym w przedświątecznym zgiełku.

– Na pewno nie.

Skinęła głową na pożegnanie i wyszła szybkim krokiem z gabinetu Willa. Nie była pewna, czy potrafi się skupić na zajęciach. Wciąż dręczyła ją myśl, czy będzie w stanie zapomnieć o przeszłości.

W domu panowała cisza. Verity odetchnęła z ulgą, czując jednocześnie rozczarowanie. Po ostatniej nieprzyjemnej rozmowie z Leo będzie miała więcej czasu, żeby się uspokoić. Z drugiej strony jednak pragnęła, żeby stosunki między nimi były takie jak dawniej.

Jeśli teraz zajrzy do Heather, to może się z nim spotkać.

W tej samej chwili Leo wyszedł do holu na bosaka, w rozpiętej koszuli i dżinsach.

– Miałem właśnie wziąć prysznic, gdy usłyszałem, że wróciłaś. Musimy porozmawiać.

Jego głęboki głos był pewny i stanowczy. Nagle ogarnął ją strach, że Leo chce ją zwolnić. W końcu jeśli uważa, że skłamała...

– Mogę zaczekać, aż się wykąpiesz. – Nie miała zwyczaju robić uników czy chować głowy w piasek. Ale w tym wypadku...

– Nie chcę czekać.

Zadrżała, gdy zbliżył się do niej. Niestety nie miała wpływu na to, co się dzieje z jej ciałem.

Wzięła bardzo głęboki oddech i odważnie uniosła głowę. To trochę pomogło.

– Nie skłamałam wczoraj, Leo. Pan Parelli po prostu wyciągnął niewłaściwe wnioski.

– Wiem.

Nie spodziewała się tego usłyszeć.

– Wiesz? Rozmawiałeś z nim?

Leo zrobił gest w kierunku salonu.

– Usiądźmy na chwilę. Chcę ci coś powiedzieć. To pomoże ci zrozumieć, dlaczego to ja wyciągnąłem niewłaściwe wnioski.

Znieruchomiała, widząc w jego oczach żar, ale potem zaczęła ściągać z ramion plecak.

Leo wyciągnął rękę, żeby jej pomóc. Jego dotyk sprawił, że przeszył ją dreszcz.

– To waży tonę! – rzucił z uśmiechem, stawiając na stole plecak.

– Niecała – odparła pogodnie, ciesząc się, że chyba nie grozi jej zwolnienie.

– Jesteś bardzo silna, prawda? – spytał, przeszywając ją wzrokiem.

– Czy ja wiem? Codziennie rano ćwiczę. Mam w szafie ciężarki.

– Nie myślałem tylko o sile fizycznej.

Wpatrywał się w nią z podziwem. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna tak na nią nie patrzył.

Kiedy usiedli na sofie w salonie, czuła ogromną pokusę, żeby dotknąć jego nagiej piersi, którą było widać spod rozpiętej koszuli. Leo zdawał się nie zwracać uwagi na swój wygląd.

– Na pewno nie chcesz najpierw się wykapać? – Nawet jego białe stopy wyglądały seksownie.

Chyba dopiero teraz uświadomił sobie, że ma zbyt niedbały strój, i szybko zapiał koszulę.

– To nie potrwa długo – mruknął.

Spojrzał w bok, lecz po chwili znów wpatrywał się w jej twarz.

– Nienawidzę kłamstw – powiedział. – Kłamstw i przemilczeń. Jedne i drugie są tak samo złe.

– Nigdy bym ci nie skłamała.

– Nie znam cię tak dobrze – odparł, marszcząc brwi. – Ale zauważyłem, że są w twoim życiu tematy tabu. Na przykład rodzina.

– To nie żadne tabu, tylko zbyt bolesny temat.

– W porządku – odparł, kiwając głową. – Mogę się z tym zgodzić. Z wielu powodów nie chcę rozmawiać o swej żonie. Właśnie przez to wyciągnąłem wczoraj błędne wnioski.

– Nie rozumiem.

– Carolyn przez trzy miesiące ukrywała przede mną straszny sekret. – Przeganiał ręką włosy. – Nie przyznała się, że ma bóle głowy. Byłem pochłonięty pracą, żeby nie dopuścić do upadku firmy. Moja żona tłumaczyła się potem, że właśnie dlatego nie powiedziała mi prawdy. Nie wiedziałem, że lekarz rodzinny wysłał ją do neurologa. Przez trzy miesiące nie powiedziała mi, że ma raka mózgu.

Verity była zdumiona, że żona może ukrywać coś takiego przed mężem.

– Dlaczego ci nie powiedziała?

– Milion razy zadawałem sobie to pytanie, bo nie mogłem zrozumieć jej odpowiedzi. Tłumaczyła mi, że tego guza i tak nie można było zoperować. Nie chciała walczyć i jeździć po klinikach. Wołała żyć spokojnie tyle czasu, ile jest jej przeznaczone. Była pewna, że gdybym dowiedział się o wszystkim, zmuszałbym ją do podjęcia leczenia, żeby dłużej utrzymać ją przy życiu.

– Nie chciała dłużej żyć?

– Carolyn chciała przede wszystkim żyć dobrze, a nie długo. Nie zdradziła mi dobrowolnie swej diagnozy. Któregoś dnia wróciłem do domu i zobaczyłem, że moja żona leży na podłodze. Nie miała siły się podnieść. Tylko dlatego poznałem jej sekret. Kilka miesięcy później już jej nie było.

– Tak mi przykro, Leo.

Potrząsnął głową, jakby nie chciał słyszeć słów współczucia. Miał swoją dumę. Właśnie dlatego tak go bolało, że żona nie umiała mu zaufać.

– Miałem wrażenie, że przez trzy miesiące żyliśmy w kłamstwie.

– Ona chciała cię ochronić.

– Nie sędę. Wydaje mi się, że po prostu nie interesowało jej moje zdanie. Chyba nawet nie pomyślała, co utrata matki może znaczyć dla Heather.

Położył ręce na biodrach, wpatrując się w przestrzeń.

– W każdym razie właśnie dlatego wczoraj wieczorem wyciągnąłem błędne wnioski – dodał, spoglądając znów na Verity.

Czuła się w obowiązku coś mu wyjaśnić.

– Nigdy cię nie okłamię, Leo. I jeśli chcesz się czegoś dowiedzieć, to odpowiem na każde twoje pytanie.

– W takim razie przygotuję listę – zażartował, żeby ją rozśmieszyć.

Ale wcale nie było jej do śmiechu, gdy ich spojrzenia się spotkały. Czy naprawdę za każdym razem musiało tak iskrzyć?

– Próbowałem zapomnieć o tym pocałunku – mruknął ochryłym głosem.

Jej serce przyspieszyło.

– Tego nie można zapomnieć – szepnęła.

Kiedy wyciągnął rękę i pogładził jej policzek, pomyślała, że żaden mężczyzna nie działał na nią tak jak Leo.

– Może powinnam poszukać innej pracy.

– Możliwe – zgodził się.

– Chcesz, żebym odeszła? – spytała przerażona. Jego niebieskie oczy pociemniały ze wzburzenia.

– Nie chcę. Umiesz sobie radzić z Heather. Jesteś jej potrzebna.

Opuścił rękę.

– Zostaniesz? – spytał.

Jej serce tak rwało się do niego, że musiała zaryzykować szczerą odpowiedź.

– Tak. Chcę zostać. Uwielbiam zajmować się Heather i czuję się tu bezpiecznie.

– Bezpiecznie? Jak możesz czuć się bezpiecznie po tym, jak cię pocałowałem?

– Wiedziałam, co robię, Leo. Nie zmuszałeś mnie do niczego siłą.

– Jesteś taka młoda – mruknął, potrząsając głową. – I naiwna.

– Jestem pełnoletnia – uniosła się. – I mam prawo głosować. Mogę także podejmować własne decyzje.

– Ale czy one są mądre, Verity? Ty i ja... pod jednym dachem...

– Umiem powiedzieć „tak” i umiem powiedzieć „nie”. Wiem, że jakaś siła przyciąga nas do siebie, ale chyba potrafimy nad tym zapanować.

Czy naprawdę była tego pewna? Nie da się ukryć, że była dużo młodsza od Leo i znacznie mniej doświadczona.

Z drugiej strony chciała udowodnić, że nie jest tak dziecinna, jak on myślał.

– Miałam brata bliźniaka i dzięki temu nauczyłam się wiele o mężczyznach.

Leo milczał przez dłuższą chwilę.

– Może za mało – mruknął wreszcie. – Ale kolacja wczoraj była wspaniała – dodał, wstając.

– Dziękuję – szepnęła. Leo znów wolał traktować ją jak nianię Heather i gosposię. Chciał zachować dystans, uważając, że tak będzie bezpieczniej dla nich obojga.

Kiedy się pożegnali, zastanawiała się, jak długo uda jej się zachować ten dystans. I czy będzie chciała go zachować. Jednak wiedziała, że jeśli zechce coś zmienić, będzie musiała ponieść określone konsekwencje.

Kiedy następnego ranka dostarczono dla Leo paczkę ekspresową, Verity nie wiedziała, co ma zrobić. Czekać, aż Leo wróci do domu, czy od razu go o tym zawiadomić? Heather właśnie przyklejała na karton nalepki ze zwierzętami, więc Verity oderwała z lodówki kartkę z numerami najważniejszych telefonów i od razu wystukała numer komórki Leo.

– Tu Montgomery – powiedział, zgłaszając się po drugim dzwonku.

– Mówi Verity. Dostałeś paczkę ekspresową od firmy Design Makers. Czy jest ci to pilnie potrzebne?

– Tak. To program komputerowy, na który czekam. Widocznie sekretarka podała im mój domowy adres.

Kiedy zrobił pauzę, Verity usłyszała gwar głosów i szum urządzeń biurowych.

– Chciałbym mieć to jak najszybciej – mówił dalej. – Niestety nie mogę teraz wyjść. Za pięć minut mam spotkanie. Czy mogłabyś mi to podrzucić?

– Oczywiście. Ale co będzie z Heather?

– Nie chcę, żeby się tu kręciła. Spytaam Jolene, czy może się nią trochę zająć. Zadzwońię do ciebie, jeśli nie zastanę jej w domu. O pierwszej powinienem już być wolny.

– Dobrze. Jeśli nie zadzwonisz, będę u ciebie o pierwszej. – Odłożyła słuchawkę, ciesząc się, że zobaczy wreszcie, jak wygląda firma Leo.

Przed pierwszą jechała już boczną drogą do Montgomery Boat Company. To był wielki kompleks składający się z kilku budynków oddalony o dwadzieścia minut drogi od jeziora, niedaleko Surfside Beach. Z prawej strony głównego gmachu wznosiły się wielkie dźwigi. Sądząc po wyglądzie stoczni, Leo projektował nie tylko łodzie.

Minęła rząd samochodów stojących przed wejściem do najmniejszego budynku i zaparkowała w miejscu przeznaczonym dla gości.

Biuro wyglądało bardzo przyjemnie. Na niebiesko pomalowanych ścianach wisiły oprawione w ramki zdjęcia statków. Sekretarka o nazwisku MacLaren widniejącym na plakietce uśmiechnęła się do Verity. Pani MacLaren miała krótko obcięte siwiejące włosy i wyglądała na pięćdziesiąt lat.

– Verity Sumpter? – spytała, spoglądając na paczkę.

– Tak.

– Pan Montgomery czeka na panią w gabinecie. To te drzwi – dodała, wskazując za siebie.

Verity zapukała.

– Tak? – odezwał się głęboki baryton Leo.

Dźwięk jego seksownego głosu niespodziewanie przejął ją dreszczem.

Leo siedział przy biurku otoczony stosem katalogów.

- Wejdź do środka – powiedział z uśmiechem, podnosząc się.
- Jaki ogromny kompleks! – powiedziała, robiąc krok naprzód.

Leo się roześmiał.

- Budujemy łodzie i statki. One nie są małe.
- Sama nie wiem, czego się spodziewałam.
- Może małego rodzinnego warsztatu i paru łódek.

Verity się zarumieniła.

– Przepraszam. Nie mogłem się powstrzymać – powiedział z rozbawieniem. – Ale to nie jest dalekie od prawdy. Mój dziadek zaczynał od budowania brzoźowych kadłubów, a potem robił kadłuby z włókna szklanego.

Spojrzała na niego bez wyrazu.

- Chcesz się rozejrzeć? – spytał.

– Nie jesteś zbyt zajęty? – zaniepokoiła się, kładąc paczkę na biurku.

– Zawsze jestem zajęty – odparł, wskazując na leżącą na biurku niedojedzoną kanapkę. – Ale nie byłem na lunchu, więc mogę zrobić sobie teraz przerwę. Chodź, oprowadzę cię po stoczni.

Dzisiaj Leo miał na sobie dżinsy i grubą bawełnianą koszulę w pasy z rękawami podwiniętymi aż do łokci. Kiedy wyszli z budynku biura, udając się w kierunku stoczni, pokazywał jej kolejne budynki, uprzedzając, że zapach żywicy poliestrowej jest dosyć nieprzyjemny. Potem przedstawił swoich pracowników. Verity nie mogła oderwać od niego oczu, gdy opowiadał z zapalem o konstruowaniu łodzi i statków, dziejach firmy i samym procesie budowy.

Często spoglądała na jego potężne dłonie przesuwające się po niewykończonym kadłubie łodzi. Tembr jego głosu i pasja, z jaką opowiadał o swojej pracy, jego barczysta sylwetka sprawiały, że czuła się podekscytowana, ale zarazem i bezpieczna.

– Masz bardzo odpowiedzialną pracę – powiedziała, gdy pół godziny później wrócili do biura.

– Wiem, że tak może się wydawać, ale nie zapominaj, że ja się tu wychowałem. Pracowałem tu razem z tatą, więc prowadzenie firmy nie jest dla mnie niczym nowym. Zapewniam cię, że opiekowanie się moją córką przysparza mi znacznie więcej zmartwień.

– Dlaczego?

– Pamiętasz, co było, kiedy poszliśmy z nią do lekarza? Mówiłaś, że chcesz nauczyć ją wielu rzeczy. Wiem, że nie miałaś na myśli alfabetu ani arytmetyki. Nauka systemu wartości jest znacznie bardziej skomplikowana niż zasady arytmetyki. Czasem sam nie wiem, jak sobie z tym poradzić – wyznał, uśmiechając się bezradnie.

– Heather nauczy się tego, patrząc, co robisz i jak ją traktujesz.

– To olbrzymia odpowiedzialność – powiedział w zamyśleniu.

Nagle zadzwonił telefon.

– Muszę już iść – powiedziała cicho.

Leo podniósł słuchawkę i potrząsnął głową.



– To moja matka – wyjaśnił, zakrywając ręką mikrofon. Ruchem dłoni wskazał jej krzesło stojące naprzeciw jego biurka. – Zaraz skończę.

Verity chętnie skorzystała z zaproszenia i usiadła na drewnianym krześle. Nie chciała podsłuchiwać, więc zaczęła rozglądać się po gabinecie. Na stoliku przy telewizorze stało zdjęcie Leo ze starszym mężczyzną, zapewne jego ojcem. Obok było kilka fotografii Heather, a na szafkach znajdowały się modele kliprów.

– Wiem, że nie lubisz nagrywać się na sekretarce, mam – powiedział Leo. – Dobrze, że tu dzwonisz, ale jeśli zostawisz mi wiadomość na komórce, to możesz być pewna, że zawsze się odezwę.

Zmarszczył brwi, słuchając odpowiedzi matki.

– Wczoraj wieczorem przyjechałaś do Avon Lake?

Znów słuchał.

– Oczywiście, że chcemy się z tobą zobaczyć, ale nie można wymagać, żeby Jolene przygotowała bez uprzedzenia kolację. Zadzwońię do niej. Dzisiaj możecie wszyscy przyjść do mnie i zamówimy pizzę. – Słuchał przez chwilę, po czym dodał: – Zamówimy kilka rodzajów pizzy. Dzieciaki będą miały uciechę. Przyjdź o siódmej. Zadzwońisz do Jolene czy ja mam to zrobić?

Znów chwilę słuchał.

– Dobrze, załatwię to. Przyniesiesz zdjęcia z Hawajów?

Po raz kolejny słuchał długiego wyjaśnienia.

– Jolene i Tim będą zachwyceni takim prezentem pod choinkę. Na pewno chętnie tam popłyną. Do zobaczenia o siódmej.

Uśmiechnął się żałośnie, odkładając słuchawkę.

– Po rozmowie z matką zawsze czuję się jak po wielkiej bitwie. Spodziewaliśmy się, że wróci tuż przed Bożym Narodzeniem.

– Jak długo jej nie było?

– Dwa miesiące. W połowie stycznia znów wyjeżdża do przyjaciółki w Anglii.

– Chyba nie masz zamiaru podejmować matki pizzą?

Leo zrobił strapioną minę.

– A co mam zrobić, jeśli tak nagle pojawia się i znika?

– Mogę przygotować kolację.

– Nie musisz. Jolene i Tim przyjdą z dziećmi i...

– Naprawdę chętnie to zrobię. Leo spojrział na nią pytająco.

– Często żałuję, że nie mam matki – powiedziała. – Powinieneś bardziej to doceniać.

To były ostre słowa, ale wiedziała, że Leo ceni sobie szczerość.

Okrążył biurko i usiadł na jego brzegu.

– To będzie wymagało dużo pracy.

– Wcale nie – zaprotestowała. – Mogę usmażyć steki z tuńczyka, do tego sałatka, pilaw z ryżu i bagietka. Proszę bardzo. Jest kolacja.

– Wciąż mnie zdumiewasz.

Jego głęboki głos przyprawiał ją o dreszcze.

– Po prostu mnie nie doceniasz. Myślisz, że dlatego, bo jestem trochę młodsza...

– Dwanaście lat.

– Myślisz, że dlatego, bo jestem trochę młodsza – powtórzyła z uporem – to nie mam o niczym pojęcia. Mam, i nie tylko o gotowaniu.

Utkwił wzrok w jej twarzy, a potem przegarnął ręką włosy.

– Chodzi o to, że chyba nie spotkałaś jeszcze kogoś takiego jak moja matka. Obcowanie z nią wcale nie jest takie proste. Zawsze mówi to, co myśli, nie patrząc na konsekwencje.

– Bardzo cenię szczerość.

Roześmiał się.

– Zobaczymy, czy nie zmienisz zdania, gdy ją poznasz. – Znow przyjrzał się jej uważnie.

– Na pewno chcesz podjąć się tej roli?

– Oczywiście.

– Dobrze. Ale myślę, że powinnaś pozwolić Jolene zaopiekować się Heather do wieczora. Potem przyjdą do nas wszyscy razem. Dzięki temu nikt nie będzie ci przeszkadzał w zakupach i przygotowywaniu kolacji.

– Twoja córeczka nigdy mi nie przeszkadza, Leo. Opiekowanie się nią to prawdziwa przyjemność.

– O, tak. – Leo wyjął kilka banknotów z portfela. – Kup wszystko, co będzie potrzebne.

Verity schowała pieniądze do torebki.

– To będzie fantastyczny wieczór – powiedziała z entuzjazmem.

Leo usiadł w fotelu, uśmiechając się niepewnie.

– Zobaczymy, czy będziesz równie zachwycona po kolacji.

Wychodziła z budynku, nie mogąc się doczekać, kiedy pozna matkę Leo. Nieważne, co o niej mówił, bo na pewno ją polubi.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– Mam nadzieję, że jesteś gotowa – powiedział Leo po powrocie z pracy. – Jolene i Tim już do nas jadą, podobnie jak matka.

Verity nie miała problemów z przygotowaniem kolacji i teraz oczekiwała gości.

– Kolacja będzie na stole za kwadrans – obiecała.

Leo wyjął z lodówki butelkę wina i rzucił okiem na zastawiony stół w jadalni.

– Byłaś w kwaciarni?

– Nie, tylko w sklepie spożywczym. Kupiłam dwie wiązanki kwiatów i zrobiłam z nich bukiety.

Przez chwilę przyglądał się czerwonym i białym goździkom przybranym zielenią i czerwonym serwetkom na białym obrusie, na którym stały śnieżnobiałe talerze z porcelany w delikatny szary wzorek.

– Powinnaś organizować przyjęcia – stwierdził z uznaniem.

Ucieszyła się, że jej praca przypadła mu do gustu.

Kiedy zbliżył się do kuchennego blatu, przy którym szykowała sałatkę, poczuła ciepło bijące od jego ciała i zapach wody po goleniu.

– Korkociąg jest w tej szufladzie – powiedział, wskazując stojącą obok szafkę.

Jego wzrok wzniecił w niej ogień. Kiedy odsunęła się na bok, otworzył szufladę, muskając biodro Verity. On też chyba był podniecony jej bliskością.

– Jestem ci bardzo wdzięczny za dzisiejszy wieczór – powiedział ochryłym głosem.

– Najpierw sprawdź, co przygotowałam – zażartowała w odpowiedzi.

Nie zdążył jej odpowiedzieć, bo nagle w holu rozległ się gwar głosów. Po chwili do kuchni wbiegła Heather i objęła Verity za nogi.

Verity z uśmiechem pochyliła się i uściskała małą.

– Cześć, kochanie! Dobrze się bawiłaś? Dziewczynka skinęła głową.

– Malowaliśmy obłazki i byliśmy na huśtawce.

– To wspaniale!

– Randy i Joey przyszli do nas na kolację. Potem będziemy się bawić dalej.

Heather mówiła, z trudem łapiąc oddech, i Verity zauważyła, że dziewczynka jest zmęczona.

– Spałaś dzisiaj po południu?

Jolene i pozostali goście weszli do kuchni. Siostra Leo, usłyszawszy pytanie, pospieszyła z odpowiedzią.

– Niestety nie – powiedziała. – Próbowałam położyć ją do łóżka, ale nie chciała zasnąć.

– Tak bywa. – Leo wziął córeczkę na ręce i zbliżył się do matki.

Na pierwszy rzut oka widać było, że nie jest do niej podobny. Przypominał raczej ojca, którego Verity widziała na zdjęciu w stoczni. Matka była bardzo przystojna. Jej platynowe, krótko obcięte włosy zachodziły na policzki. Wysoka i szczupła, miała na sobie piękne zielone jedwabne spodnie i taką samą bluzkę.

Leo przedstawił jej Verity i Amelia Montgomery przyjrzała jej się z ciekawością.

Verity długo się zastanawiała, co ma włożyć, i w końcu zdecydowała się na beżowe spodnie i kremową bawełnianą koszulę. Jej brązowe buty na płaskim obcasie wydawały się mało efektowne w porównaniu z zielonymi czółenkami Amelii na wysokich obcasach.

– Leo powiedział mi, że dzięki tobie nie musimy dziś jeść pizzy – powiedziała.

– Lubię gotować – odparła pogodnie Verity. – Mam nadzieję, że będzie pani smakować tuńczyk.

– Sałatka? – spytała Amelia, marszcząc nos.

Verity omal nie wybuchnęła śmiechem. Matka Leo wyraźnie nie doceniała jej umiejętności kulinarnych.

– Nie. Stek z tuńczyka.

– Świeżego? – spytała Amelia, unosząc brwi.

– Oczywiście – odparła Verity z niewzruszoną miną.

Wzrok Amelii powędrował na salaterkę z deserem stojącą na kuchennym blacie.

– Tak się cieszę, że będę mogła zjeść kolację w rodzinnym gronie. Dziękuję, że zadałaś sobie tyle trudu.

Ton jej głosu był raczej uprzejmy niż serdeczny, ale Verity wcale to nie zniechęciło. Bardzo chciała poznać lepiej matkę Leo. Dzięki temu dowie się więcej o nim samym.

– Chodź umyć ręczki – powiedział Leo do córki.

– Nie chcę – zaprotestowała dziewczynka, wykrzywiając buzię do płaczu.

Heather wyraźnie była nie w humorze. To może nie być taka miła kolacja, jakiej oczekiwała Amelia Montgomery, pomyślała Verity.

Kwadrans później wszyscy siedzieli już przy stole z wyjątkiem Heather i pięcioletniego Joeya, którzy biegali wokół krzeseł.

– Mam cię! – zawołał Leo, chwytając córeczkę w pasie. – Chodź, usiądziesz na krzeselku.

– Nie, nie! Nie chcę siedzieć!

Po drugiej stronie stołu Jolene usiłowała posadzić na krześle synka.

– Joey już siedzi – powiedziała z ulgą, gdy jej próby się powiodły. – Będziemy jedli. Nie jesteś głodna?

Heather potrząsnęła gwałtownie głową.

– Nie jestem głodna. Nie chcę jeść.

Verity postawiła na stole półmisek ze stekami, a potem usiadła obok siostry Leo.

– Będziesz z nami jadła? – spytała ze zdziwieniem Amelia.

Leo, który wciąż starał się przekonać córeczkę, żeby zajęła swoje miejsce, zerknął z ukosa na matkę.

– Oczywiście, że będzie z nami jadła. Nie jest służącą.

Verity wiedziała, że powinna przewidzieć taką sytuację.

Przecież nie należała do rodziny.

Wzięła swój talerz i sztucę, ale Jolene złapała ją za rękę.

– O nie! Zostaniesz tutaj. Mamo, Verity ma bardzo dobry wpływ na dzieci. Poza tym przyjaźnimy się. Ona z pewnością nie jest tylko nianią.

Verity z zakłopotaniem odwróciła głowę. Przestała już uważać siebie za nianię, i to było niebezpieczne.

Dorośli zaczęli nakładać sobie potrawy na talerze, a Leo przygotował porcję dla Heather. Ale dziewczynka była zdecydowanie zmęczona, rozkapryszona i marudna. Dziobała widelcem na talerzu, zrzucając jedzenie na podłogę.

Verity przyglądała się, co będzie dalej.

Leo starał się zachować spokój.

– Jeśli się nie uspokoisz, Heather – powiedział wreszcie – to zaraz pójdziesz do pokoju. Zjesz później, kiedy wszyscy skończą.

Na te słowa dziewczynka wybuchnęła głośnym płaczem.

Amelia się skrzywiła. Jolene także miała niewyraźną minę. Jej mąż spokojnie jadł, jakby nic się nie stało.

Leo był stanowczy w stosunku do Heather, ale gdy płakała, stawał się bezsilny. Zerknął teraz bezradnie na nianię.

Verity się podniosła, ale nie podeszła do Heather. Wzięła swój talerz, który był jeszcze pusty, i szybko ułożyła na nim jedzenie w kształcie buzi. Potem postawiła talerz przed płaczącą dziewczynką i objęła ją.

– Hej, kochanie! Zobacz, co ci zrobiłam. Założę się, że nie dasz rady zjeść tego nosa.

Nos był zrobiony z ziarenek groszku. W jednej chwili płacz ucichł. Heather wpatrywała się w talerz.

– Jaka śmieszna buzia!

– No właśnie – potwierdziła Verity. – Chcesz zjeść nos czy włosy? – Włosy były z ryżu.

– Chcę zjeść usta.

Verity uformowała usta z przeciętego na pół miniaturowego pomidorka. Miała nadzieję, że dziewczynka zje także stek z tuńczyka, który tworzył policzki stworka.

– Dobrze. Możesz je zjeść paluszkami.

Chwilę później Heather zjadła już ze smakiem. Leo pokręcił głową.

– Nie wiem, jak to robisz – wymamrotał ze szczerym zdumieniem.

– To kwestia wyobraźni – uśmiechnęła się Jolene. – Ty potrafisz projektować jachty. Może powinieneś ukończyć jakiś kurs, na który chodzi Verity.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Amelia także, ale kiedy Verity wyjęła sobie z kredensu nowy talerz i usiadła obok Jolene, matka Leo zmarszczyła groźnie brwi.

Verity wiedziała, że Heather znacznie szybciej niż inni skończy jeść kolację. Ponieważ sama nie brała udziału w rozmowie przy stole dotyczącej osób i miejsc, których nie знаła, skończyła jeść równo z nią.

Teraz obawiała się, że dziewczynka znów zacznie kaprysić.

– Może położę Heather spać? – spytała, korzystając z chwili przerwy w rozmowie.

Leo zerknął na jej pusty talerz.

– Nie musisz tego robić. Sam ją położę.

– Ależ to żaden problem. Na pewno chętnie porozmawiasz z rodziną. Jeśli Heather zacznie się nudzić...

– Dobrze. – Uśmiechnął się z wdzięcznością. – Ale wróć, żeby zjeść deser.

Verity wstała bez słowa, wzięła dziewczynkę na ręce, szepcząc, że zaraz zrobi jej kąpiel z bąbelkami, powiedziała wszystkim dobranoc i ruszyła w kierunku holu.

Ledwie zdążyła wyjść z jadalni, usłyszała głos Amelii. Odruchowo się zatrzymała.

– To bardzo zręczna dziewczyna, ale jaka prosta!

Verity wiedziała, że nie należy nigdy podsłuchiwać, bo można usłyszeć coś bardzo przykrego o sobie. Mimo to łzy napłynęły jej do oczu. Nie z powodu słów Amelii Montgomery, ale dlatego że nie usłyszała, żeby Leo zaprzeczył. On w ogóle się nie odezwał.

Leo siedział przy stole, zastanawiając się nad tym, co powiedziała matka. To prawda, że Verity była bardzo zręczna i rzeczywiście ubierała się bardzo prosto.

Nałożył sobie drugą porcję tuńczyka i odezwał się, starannie dobierając słowa.

– Verity jest niezwykle sympatyczna. Matka spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– W porównaniu z kim? – wypaliła.

– W porównaniu z każdym.

– Naprawdę? A może myślałeś o Carolyn?

Możliwe. Odłożył widelec, gotów do walki. Matka uwielbiała Carolyn i ciągle przypominała mu, że jego żona jest wspaniała.

– Być może. Ale łatwiej porozumieć się z bezpretensjonalną kobietą niż kobietą z pretensjami.

Carolyn z pewnością była kobietą z pretensjami, podobnie jak jego matka. Jej fryzura zawsze wyglądała nienagannie, tak samo jak makijaż i ubrania. Bez pomalowanych paznokci nie odważyłaby się wyjść z domu.

– Nie jestem pewna, co dokładnie masz na myśli – odparła wyniośle matka – ale trochę makijażu jeszcze nie zaszkodziło żadnej kobiecie. Verity to piękna dziewczyna, tylko po prostu o tym nie wie. Tak jak wszyscy wokół niej. Szkła kontaktowe zmieniłyby zupełnie jej twarz.

– Nie możesz wszystkich zmienić, mamó – upomniała ją Jolene.

– A kogo ja chciałam zmienić?

– Nas wszystkich – odparła lekkim tonem Jolene. – Chciałabyś, żeby Leo codziennie wkładał garnitur do pracy, tak jakby pracował na Wall Street. Ma wyższe studia, ale pracuje w stoczni. A ja twoim zdaniem powinnam chodzić na spotkania w literackim klubie dyskusyjnym i klubie brydżowym, chociaż wolę pitrasić w domu i pielęgnować ogród.

Amelia spojrzała w zamyśleniu na Tima.

– Czy ty też masz do mnie jakieś pretensje? – spytała.

– Ależ skąd! – obruszył się.

Na twarzy Jolene pojawił się uśmiech. Zawsze ceniła u swego męża to, że miał bardzo zgodny charakter.

– Posłuchaj, mamó – powiedział Leo. – Verity świetnie radzi sobie z Heather, i to jest dla mnie najważniejsze.

– Doprawdy? – zdziwiła się matka, jakby się domyślała, że ilekroć jej syn spojrzął na nianię córeczki, to podskakiwało mu ciśnienie.

Skąd mogłaby o tym wiedzieć? Jolene wzruszyła ramionami.

– Chciałabym spróbować już kremu, który zrobiła Verity – powiedziała. – Może pójde zaparzyć kawę?

Leo pomyślał, że zamiast siedzieć z rodziną przy kawie, wolałby razem z Verity położyć Heather spać. Ta myśl zdziwiła go, podobnie jak znaczące spojrzenia matki rzucane mu przez cały wieczór.

Kiedy rodzina już wyszła, Leo poszedł do pokoju córeczki. Spała spokojnie z Nochalem przytulonym do swego boku. Po dniu pełnym wrażeń na pewno nie wstanie wcześniej. Nagłe przyszedł mu do głowy pewien pomysł.

Ruszył do kuchni, nałożył do dwóch miseczek trochę deseru, który został po kolacji, i udał się do pokoju Verity. Drzwi były lekko uchylone.

Kiedy zajrzał do środka, zobaczył, że dziewczyna z książką na kolanach śpi na sofie.

Dopiero teraz zauważył, jaka jest prześliczna. Miał ochotę rozpuścić i gładzić jej długie błyszczące włosy związane w koński ogon. Przełożył miseczki do jednej ręki i delikatnie, żeby jej nie przestraszyć, zabębnił w drzwi.

Momentalnie się ocknęła i usiadła na łóżku.

– Leo!

Wszedł do środka, uznając to za zaproszenie. Potem usiadł obok niej i postawił miseczki na stoliku.

– Cześć! Wizyta mojej rodziny chyba cię wyczerpała.

– Tak naprawdę nie spałam, tylko się zdrzemnęłam.

Roześmiał się.

– Spałaś, spałaś. Nawet wiem dlaczego. Opiekowałaś się moją córeczką, przygotowałaś kolację dla całej rodziny i posprzątałaś dom. Przyniosłem ci deser.

Odwróciła głowę, spoglądając na miseczki.

– Dziękuję.

– Dlaczego nie wróciłaś do nas, kiedy położyłaś Heather spać?

– Nie chciałam przeszkadzać.

Przeszkadzać? Przecież wniosła do jego domu to, czego mu brakowało: spokój, radość i siłę. To dzięki niej Leo odzyskał chęć do życia.

– Mówiłem ci, że matka jest czasem trudna do zniesienia.

Po jej twarzy przemknął cień.

– Po prostu się o ciebie martwi. O was wszystkich – poprawiła się.

– Na pewno nie musi się o mnie martwić.

– W takim razie o Heather. Chce zyskać pewność, że twoja córeczka ma dobrą opiekę.

– Nikt nie mógłby się nią opiekować lepiej niż ty. Verity się rozpromieniła.

– Dziękuję, Leo. To miło, że tak myślisz.

Czasem miał wrażenie, że Verity nie bardzo wierzy w siebie.

– To nie był tylko pusty komplement – powiedział, delikatnie ujmując ją pod brodę. – Heather cię bardzo lubi. I ja też.

Jej oczy zrobiły się okrągłe ze zdziwienia. Rozchyliła lekko usta i Leo nie mógł się oprzeć, żeby nie pochylić się w jej stronę. Po prostu musiał ją objąć i pocałować. Verity Sumpter rozjaśniała jego życie i przyciągała go jak magnes. Sam dokładnie nie wiedział, dlaczego działała na niego tak jak żadna inna kobieta. Oczywiście nie chodziło tylko o sprawy fizyczne, choć to także było bardzo ważne.

Kiedy jego usta spoczęły na jej wargach, Leo poczuł, że z każdą chwilą przybywa mu sił. Miał wrażenie, że mógłby utrzymać świat na swoich barkach. Wychować Heather. Stawić czoło wszystkim kłopotom. I nawet zrozumieć trochę matkę.

Dlaczego tak się działo?

Całując Verity, starał się znaleźć odpowiedź. Ale szybko zatracił się w pieszczotach. Kiedy zarzuciła mu ręce na szyję i poczuł delikatny dotyk jej piersi, wszystko inne przestało być ważne. Ona również wydawała się całkowicie pochłonięta pocałunkiem. Zanurzyła palce w jego włosy, a kiedy zaczął pieścić wargami jej szyję, wyszeptala jego imię. Położył dłoń na jej piersi i gdy jęknęła, zaczął ją pieścić. Przesunęła dłonie po jego plecach, a on wyobraził sobie, że leżą nago obok siebie. Od tak dawna nie był z żadną kobietą.

Tak bardzo chciał zaspokoić dręczące go pragnienie. Jego palce zaczęły rozpinąć guziki jej bluzki. Jej szybki oddech i pojękiwania dodawały mu zachęty. Wreszcie udało mu się włożyć rękę pod bluzkę. Wsunął kciuk pod koronkę jedwabnego biustonosza...

Verity zamarła. Jej dłonie znieruchomiały, a usta przestały odpowiadać na pocałunki.

– Co się stało? – spytał, spoglądając na nią. W jej zamglonych oczach czaił się smutek.

– Muszę ci coś powiedzieć – szepnęła.

– Teraz? – spytał z rozdrażnieniem.

Skinęła głową z poważną miną.

– Jestem... jestem dziewczicą.

Leo nie mógł uwierzyć własnym uszom.

– Dziewicą? Przecież jesteś na studiach. Umawiałaś się. Chodziłaś na randki.

– Matthew był moim pierwszym chłopakiem. On chciał, ale ja... – Odwróciła głowę w bok. – Nie byłam gotowa. Dlatego odszedł.

Myśli zawirowały mu w głowie.

– Jeśli nie mógł poczekać, aż będziesz gotowa, to znaczy, że cię nie kochał.

Verity spojrzała mu w oczy.

– Tak powiedział Sean. Ale był moim bratem.

– Jako mężczyzna wiedział, jak powinno się traktować kobietę. – Leo przegarnął palcami włosy i odsunął się.

– Leo... Podobało mi się to, co robiliśmy. Uważałam tylko, że powinieneś wiedzieć.

– Teraz wiem. Dlaczego tak długo czekałaś?

– Chciałam poznać mężczyznę, z którym będę mogła spędzić całe życie. Wiem, że to brzmi głupio. Może powinnam się urodzić kilkadziesiąt lat temu. Nie mogę sobie wyobrazić, że byłabym tak blisko z mężczyzną, nie wierząc w trwałość związku.



– W takim myśleniu nie ma nic głupiego – mruknął. – Cieszę się, że mi to powiedziałaś, bo moglibyśmy zrobić głupstwo. Oboje straciliśmy głowę.

– Ale...

– Koniec dyskusji, Verity. Nie wykorzystam cię. Przyszedłem, kiedy spałaś. Nie powinienem był pozwolić, żeby to wszystko wymknęło się spod kontroli.

– Nie spałam, gdy mnie całowałeś. I nie całowałam cię przez sen. Wydaje ci się, że nie wiem, co robię, bo jestem młodsza od ciebie. Możesz mi wierzyć, że rozumiem dokładnie, co się działo, i umiem przewidzieć konsekwencje.

– To znaczy, że teraz byłaś gotowa?

Uśmiech zadrgał na jej ustach.

– Nie wiem. Ale nie chciałam, żebyś przestał.

– Chyba chciałaś. Dlatego powiedziałaś, że jesteś dziewicą.

– Nie dlatego. Po prostu uważałam, że powinieneś o tym wiedzieć.

– Powstrzymałaś mnie instynktownie i dobrze zrobiłaś. A teraz powinienem wyjść.

Przez chwilę zastanawiała się w milczeniu.

– Moglibyśmy zjeść razem deser.

– Tak. Ale lepiej, żebyśmy wzięli zimny prysznic.

Kiedy się zarumieniła, poczuł, że naprawdę jest dużo starszy od niej i znacznie bardziej doświadczony.

– Wybacz, jeśli moja matka sprawiła ci dzisiaj przykrość.

Znów nie odzywała się przez chwilę.

– Twoja matka zwróciła słusznie uwagę, że nie należę do rodziny. Dostaję pieniądze za to, że się opiekuję Heather.

To prawda. Wiedział, że przede wszystkim powinien mieć na względzie interes swego dziecka.

– Jutro wcześniej rano czeka mnie spotkanie – powiedział, zmieniając temat. – Wyjdę z domu, zanim Heather wstanie.

– Ale będziesz na kolacji?

– Tak. Choć świetnie się nią opiekujesz, chcę, żeby wiedziała, że zawsze jestem przy niej i że jest dla mnie najważniejsza.

Zrobił parę kroków w kierunku drzwi i zatrzymał się.

– Jeszcze raz dziękuję za to, że przygotowałaś dziś kolację. Nigdy ci tego nie zapomnę.

Jej ciche „Dobranoc” dźwięczało mu w uszach, gdy szedł do sypialni. Wiedział, że nie zapomni jej pocałunków ani dotyku.

Nie był mu teraz potrzebny zimny prysznic, tylko długi... lodowaty.

Deszcz siąpił, gdy następnego dnia Leo wrócił z pracy i zobaczył, że w skrzynce przed domem leżą listy. Widocznie Verity była zbyt zajęta Heather, żeby zabrać pocztę. Rzucił okiem na koperty i zauważył, że jeden list jest zaadresowany do Verity. W lewym górnym rogu zamiast adresu nadawcy było tylko imię Will.

Zaciekawiony, ale świadom, że nie ma prawa o nic pytać, wszedł do kuchni, gdzie Verity właśnie szykowała kolację.

Heather stała obok niej na krześle, przyglądając się, jak jej niania miesza ciasto na biszkopty. Leo ucałował i uściskał córeczkę.

– Masz list – rzucił zdawkowo do Verity.

Spojrzała na nadawcę i uśmiechnęła się. Może napisał do niej chłopak, którego spotkała na kiermaszu? W końcu była młoda i ładna, więc na pewno wielu chłopców chciało się z nią spotykać. Chłopców. Leo był mężczyzną. Jego myśli o niej nie były wcale tak niewinne. A co dopiero sny.

– Czy możesz położyć go na biurku w moim salonie? – poprosiła, nie wyjaśniając, od kogo jest ten list. – Nie chcę, żeby się gdzieś zapadział.

Skoro tak, to znaczy, że ten list jest ważny.

Nagle zapragnął wiedzieć, co ona robi, kiedy ma wolne dni. Żeby jednak dowiedzieć się o niej więcej, powinien częściej z nią przebywać.

Przyszedł mu do głowy pewien pomysł.

– Czy chciałabyś się jutro gdzieś wybrać?

– Gdzie?

– Co roku, jeśli jest ładna pogoda, organizuję przedświąteczne przyjęcie na plaży dla mych pracowników. Upierają się, że wolą takie spotkanie niż kolację z dansingiem w eleganckim hotelu. Przyjęcie zaczyna się o czwartej i potrwa do wieczora. Masz ochotę pójść? Prognoza pogody jest zachęcająca.

Verity spieszyła się, jakby Leo zapraszał ją na randkę. Do diabła, a czy tak nie było?

– Czy Heather też z nami pójdzie?

– Och, nie. To przyjęcie dla dorosłych. W przyszłym tygodniu zabieram Randy’ego i Joeya na przedświąteczne zakupy, więc mam nadzieję, że Jolene chętnie zaopiekuje się teraz Heather. Może wpadnie do nich mama.

– Dobrze. – Jej oczy rozbłysły, jakby wyprawa na plażę bardzo jej odpowiadała.

Leo także cieszył się z wycieczki.

– Ubierz się normalnie. Nie musisz się stroić. Grasz w siatkówkę?

Skinęła głową, uśmiechając się promiennie.

– Oczywiście.

– Wspaniale. Wczesnym popołudniem będę już wolny. Przyjadę po ciebie i weźmiemy sprzęt do siatkówki.

Ściskając wciąż w ręku list, przysunął się do Verity i zerknął jej przez ramię.

– Chyba nigdy nie jadłem domowych biszkoptów.

– Nawet w dzieciństwie?

– Mama nie przepadała za gotowaniem. – Jego usta były bardzo blisko jej policzka.

Włosy Verity pachniały jak egzotyczne kwiaty. – Z czym będą te biszkopty? – spytał cicho.

Verity mieszała dalej ciasto.

– Z chili. Jeśli lubisz ostre rzeczy, dodam więcej papryki.

– Lubię.

Odwróciła się, spoglądając mu w oczy.

– Zapamiętam to.

– Tato, tato! Ja też będę jeść biszkopty z chili.

Uśmiechnął się. Heather słyszała więcej, niż mu się zdawało. Kiedy patrzył, jak jego córeczka stoi obok Verity, przez chwilę wydawało mu się, że są prawdziwą rodziną.

Ta myśl go zaskoczyła.

Przesunął się w bok i zmierzwił czuprynę córeczki.

– Myślę, że dla ciebie trzeba zrobić trochę mniej ostrych biszkoptów.

Połąskotał dziewczynkę i poszedł do pokoju Verity, żeby położyć list na jej biurku. Wyobrażał już sobie, jak będą jutro grać w siatkówkę. Koniecznie musi ją lepiej poznać.

Nagle przypomniała mu się pierwsza wyprawa na plażę z Carolyn. Potem nigdy więcej nie zgodziła się już z nim pojechać. Po prostu nie lubiła zabaw na świeżym powietrzu. Z Verity chyba jest inaczej. Czy nie za dużo ryzykował, wdając się w to wszystko?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Fale rozlewały się na brzegu, gdy słońce zanurzało się za różowozłoty horyzont. Verity poprawiła elastyczną opaskę przytrzymującą jej okulary, przygotowując się do meczu siatkówki.

Czuła się trochę skrępowana.

Wszyscy byli bardzo mili, ale Leo wcale się nią nie zajmował. Bez przerwy krążył i z kimś rozmawiał. Nie było w tym nic złego. Ona sama też lubiła rozmawiać z ludźmi. Ale Leo sprawiał wrażenie, że przywiózł ją tutaj tylko po to, żeby pograła w siatkówkę. Może tak właśnie było. Czy nie za wiele sobie wyobrażała po tej wyprawie?

Prawdę mówiąc, uwielbiała grać w siatkówkę. W szkole średniej była w drużynie siatkarek i dobrze pamiętała zasady gry.

Zajęła miejsce po przeciwnej stronie niż Leo, ale okazało się, że druga drużyna jest zbyt liczna i Leo przeszedł do jej zespołu. Starła się nie zwracać uwagi na jego krótkie szorty i czerwony Tshirt ciasno opinający muskularną klatkę piersiową. Patrzyła wprost przed siebie, postanawiając, że skoncentruje się na grze.

Mecz rozpoczął się od wysokiego serwu. Verity odebrała piłkę i mocno odbiła ją nad siatką. Kiedy gra stawała się coraz szybsza i zacieklejsza, myślała, że zapomni o tym, że Leo stoi za nią. Jednak tak nie było. Wiedziała, że musi mu pokazać, co potrafi.

Była zaskoczona, że Leo tak świetnie gra. W dodatku odnosiło się wrażenie, że nie sprawia mu to żadnego wysiłku. Patrząc, jak odbiera piłkę, podziwiała jego harmonijnie zbudowane ciało.

Kiedy niebo zrobiło się fioletowawe od zmierzchu, coraz trudniej było dostrzec piłkę. Niedługo musieli skończyć grę i dlatego starali się odbijać piłkę jak najdokładniej. Kiedy znów poszybowała w jej stronę, Verity musiała zrobić kilka kroków w tył.

Leo chciał odebrać to samo podanie. Kiedy się zderzyli, piłka odbiła się od jej ramienia. Verity zachwiała się, a on wyciągnął ręce, żeby ją podtrzymać. Był rozgrzany i spocony, a jego pierś ciężko falowała. Czując jego uścisk w pasie, zapragnęła, by nigdy jej nie puścił. Co za idiotyczna myśl w trakcie meczu siatkówki!

– Nic ci nie jest? – spytał z troską, odwracając ją twarzą do siebie.

Aż zaparło jej dech w piersi.

– Straciłam tylko na chwilę oddech – odparła, nie wyjaśniając, że powodem był raczej błysk pożądania w jego oczach, a nie zderzenie.

– Myślałem, że to za dalekie podanie dla ciebie.

– Wydawało mi się, że nie – szepnęła z bijącym sercem.

W blasku księżyca dobrze widziała jego twarz. Był tak blisko, że jej usta prawie dotykały jego brody.

Z tyłu ktoś chrząknął, a potem usłyszeli męski głos:

– Leo?

Zaskoczony oderwał wzrok od Verity i obejrzał się za siebie.

– Robi się ciemno. Może powinniśmy już iść? – Mężczyzna, który do nich podszedł, był koło trzydziestki. Miał krótko obcięte włosy i uśmiechał się pod nosem.

– Świetnie się spisałaś – powiedział, taksując wzrokiem sylwetkę Verity. – Chętnie widziałbym cię w moim zespole. Nie dosłyszałem, jak się nazywasz.

– Verity. Verity Sumpter.

– Jesteś przyjaciółką Leo?

– Przyszliśmy razem – wtrącił się Leo.

– Rozumiem – odparł mężczyzna, marszcząc brwi. Potem uśmiechnął się znów do Verity i wyciągnął rękę. – Jestem Jim Ross. Cieszę się, że cię poznałem. Zaraz rozpalimy ognisko.

– Ognisko? – zdziwiła się.

– Tak. Taki mamy zwyczaj. Leo nic ci nie mówił? Zawsze jemy hot dogi, przekąski i słodczyce. – Mrugnął do niej porozumiewawczo. – Szef kupił to wszystko, więc można sobie dogadzać.

Dlaczego Leo nie uprzedził jej, że będzie ognisko? Znów poczuła się nieswojo.

– Ja i Dave mamy gitary – powiedział Jim do Leo.

Leo uśmiechnął się z przymusem.

– To świetnie. Po jedzeniu będziemy mogli się trochę pobawić.

– Kiedy wszyscy się rozkręcą, zaczną się chóralne śpiewy – powiedział Jim. – Mam nadzieję, że dołączysz do nas.

Verity skinęła głową, a Jim uśmiechnął się jeszcze raz i zniknął.

Ona i Leo zostali sami, ale nie na długo.

– Hej, Leo! – zawołał ktoś z grupy zebranej przy rozpalonym już ognisku. – Wszystko gotowe. Chodź!

– Muszę tam iść – oświadczył Leo. – Ale zaraz po jedzeniu możemy wracać do domu.

– Dobrze. – Pomyślała, że Leo chce wracać, bo czuje się niezręcznie. Może żałował, że zabrał ją ze sobą?

Chwilę później siedzieli już kręgiem przy ognisku. Kiedy Leo usadowił się obok Verity, uświadomił sobie, że ona pasuje znacznie lepiej niż Carolyn do tego towarzystwa. Lubiła grać w siatkówkę i widać było, że rywalizacja sprawia jej przyjemność. Poza tym była bardzo towarzyska.

Przypomniał sobie, jak patrzył na nią Jim Ross. Nagle ogarnęło go dziwne uczucie podobnie jak przedtem na kiermaszu, gdy Verity spotkała swojego znajomego. Teraz już wiedział, że to zazdrość. Nigdy nie był zazdrosny ani zaborczy w stosunku do Carolyn. Choć była piękna, jej rezerwa sprawiała, że mężczyźni nie mieli ochoty się do niej zbliżyć. Verity była zupełnie inna – szczerą, bezpośrednią i sympatyczną.

Musnął jej ramię, przewracając hot dogi na rożnie. Parówki zaskwierczały, wypełniając powietrze zapachem pieczonego mięsa. Verity siedziała w kucki z nogami podciągniętymi pod brodę i obejmując rękami kolana, wpatrywała się w ogień.

To z jego winy atmosfera między nimi stała się napięta, ale tak było bezpieczniej. Nieładnie, że nie przedstawił jej oficjalnie swoim pracownikom, ale prawdę mówiąc, nie

wiedział, co ma powiedzieć. Nie była jego dziewczyną, ale nie chciał mówić, że jest tylko nianią Heather. Było mu przykro, że z tego powodu Verity czuje się niezręcznie. Szkoda, że teraz nie byli sami i nie mógł jej tego wytłumaczyć.

Po jedzeniu, kiedy Jim i Dave zaczęli grać na gitarach świąteczne piosenki, żona Dave'a spytała Leo, jaki prezent zamierza zrobić córeczce pod choinkę.

– Jeszcze nie wiem – przyznał stropiony.

– Czy to znaczy, że Heather nie prosiła o wszystko, co widzi w reklamach telewizyjnych?

– Nie pozwalamy jej tak często oglądać telewizji, więc chyba będzie się cieszyć z każdego prezentu, jaki przyniesie Święty Mikołaj.

– Na Yellow Rose Boulevard jest nowy sklep z bardzo pouczającymi zabawkami dla dzieci – powiedziała któraś z kobiet. – Spędziłam tam ponad godzinę. Może powinieneś też tam zajrzeć.

Leo pochylił się do Verity.

– Pojedziemy tam? – spytał.

– Chyba powinieneś pojechać z Jolene – odparła cicho.

Zaprosił ją tutaj, bo chciał, żeby się trochę rozerwała. Ale teraz widział, że postawił ją tylko w niezręcznej sytuacji. Nie przewidział tego i powinien ją przeprosić. Światło księżyca srebrzyło się na wodzie. Kiedy pójdą na spacer brzegiem plaży, nie będą nawet potrzebować latarki.

– Chodźmy na spacer – szepnął jej do ucha.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

Wstał i podał jej rękę.

Verity się podniosła, a wtedy Leo zrzucił tenisówki. Widząc to, zdjęła adidas i skarpetki i podwinęła spodnie. Zanim zdążył się zorientować, co się dzieje, puściła się biegiem po plaży, rozpryskując stopami wodę. Leo dogonił ją i złapał za rękę, a potem pobiegli razem. To dzięki niej po tylu latach poczuł się wreszcie wolny.

Kiedy się zatrzymali, żeby złapać oddech, podniosła z piasku muszelkę i oglądała ją w świetle księżyca.

Leo położył rękę na jej ramieniu i obrócił ją twarzą do siebie.

– Nie chciałem, żebyś czuła się nieswojo.

– Nic mi nie jest, Leo.

– Być może. Albo jesteś zbyt dobrze wychowana, żeby powiedzieć, co naprawdę myślisz.

Potrząsnęła głową.

– Nic nie myślę. Staram się cieszyć każdą chwilą.

Czy dlatego, że straciła brata bliźniaka, wiedziała, że każda chwila jest cenna? Chyba zaczynał ją rozumieć.

– Kiedy tu przyjechaliśmy, nie wiedziałem, jak mam cię przedstawić. Od śmierci żony nie pokazywałem się publicznie z żadną kobietą.

– Nie umawiałeś się na randki?

– Nie. Dlatego dzisiaj, kiedy wszyscy się nam przyglądali, straciłem odwagę i postanowiłem zrezygnować z prezentacji. To nie było fair wobec ciebie.

Odwróciła głowę, wpatrując się w ocean, a potem w niebo.

– W porządku, Leo – powiedziała wreszcie.

– Nie, to nie jest w porządku. – Wziął ją za rękę i przyciągnął lekko do siebie. – Sam nie wiem, co mam robić. Jesteś. ... jesteś taka młoda.

– Masz problem – odparła tak poważnie, że musiał się uśmiechnąć.

– Tak. Mogę ci wytłumaczyć dlaczego. Jesteś inna niż wszystkie kobiety, z którymi się kiedyś spotykałem. Przez ciebie inaczej patrzę na świat. Wszystkie kolory są jaśniejsze. Dni są pełniejsze. Cieszę się ze wszystkiego, co robi Heather, tak jak nigdy przedtem. Oddalałem się od niej, a ty przybliżyłaś nas do siebie.

– Beze mnie też by ci się to udało.

Leo pogładził jej policzki i ujął pod brodę, żeby spojrzeć mu w twarz.

– Nie wiem dlaczego wciąż o tobie myślę. Masz całe życie przed sobą.

– Ty też – powiedziała cicho.

Po śmierci żony jego cel był prosty – pracować ciężko, żeby zapewnić córce przyszłość. Żadnych niespodzianek, tylko jasno wytyczony cel. I nagle spotkała go wielka niespodzianka: poznał Verity. Czy dla ich wspólnego dobra nie powinien się wycofać?

Verity zadrzała. Miała wrażenie, że ona i Leo znaleźli się nad przepaścią. Jeden fałszywy krok i będzie po nich. Nie była dla niego za młoda, ale być może zbyt niedoświadczona. Ona także nie wiedziała, co ma zrobić. Czy mogła uwierzyć, że Leo traktuje ją poważnie? Że nie jest dla niego chwilową rozrywką, dopóki on nie spotka kogoś innego? Tak się bała, że ofiaruje mu serce, a później zostanie porzucona. I że jej uczucia są znacznie głębsze niż jego.

Wiedziała, że to głupie, ale chciała, żeby Sean dał jej jakiś znak. Kiedyś mówili sobie, że gdy będą daleko od siebie, to spadająca gwiazda przekaże im wiadomość. Skoro byli bliźniakami, to będą potrafili odczytać, jaki sygnał im przekazuje. Pragnęła zobaczyć teraz taką gwiazdę. Marzyła, żeby Sean poradził jej, co ma zrobić. Chciała tylu rzeczy.

Nagle jej pragnienia zaczęły się spełniać. Leo mocno ją objął. Wdychając jego zapach, uniosła lekko głowę do pocałunku.

Dzisiejszy pocałunek był inny. Zachłanny i gwałtowny. Leo pozwalał sobie na większą spontaniczność.

Z oddali dobiegały dźwięki kolędy śpiewanej przy gitarach, a w zatoce rozległ się ryk syreny okrętowej. Verity wiedziała, że zapamięta na zawsze zapach słonej wody i mokrego piasku przesycony wonią wody po goleniu, której używał Leo. Jej ciało ogarnął taki żar, że piasek pod stopami wydawał się teraz całkiem zimny.

Leo pogładził ją po plecach, przyciskając mocniej do siebie. Czowała, że on też jest bardzo podniecony.

Chwilę później zwolnił jednak uścisk i odsunął się.

– Trzeba się opamiętać – powiedział.

Wiedziała, że ma rację, ale wolałaby zostać w jego objęciach.

– Musimy oboje pomyśleć, czego chcemy – powiedział bardzo cicho.

– Czasem myślenie może spowodować więcej problemów niż czyny.

Parsknął śmiechem, potrząsając głową.

– Skąd bierzesz takie mądrości? – spytał.

– Sama nie wiem – odparła także rozbawiona. – Ale w tym coś jest, nie sądzisz?

Leo objął ją ramieniem.

– Sądzę, że powinniśmy wracać, zanim nasi znajomi wezwą ratowników. Jutro pojedę po choinkę, a potem pozostanie nam już tylko oczekiwać świąt.

Verity od miesiąca z przerażeniem myślała o Bożym Narodzeniu bez Seana. Jednak teraz nie mogła się już doczekać świąt. Leo i Heather w tak cudowny sposób wypełnili jej życie.

Wpatrzyła się w niebo, szukając spadającej gwiazdy. Nic z tego. Ale kiedy Leo wziął ją za rękę, zapomniała o ciałach niebieskich i cieszyła się, że ma go tak blisko.

W sobotę po południu Leo przyniósł do domu choinkę. Heather właśnie odbywała poobiednią drzemkę.

– Dobrze się składa – powiedział. – Łatwiej będzie ustawić drzewko bez pomocy małych rączek. Co to za wspaniały zapach?

– Napięliśmy z Heather piernikowych ludków na choinkę.

Leo postawił drzewko w stojaku.

– Czy to będzie choinka z łańcuszkami z popcornu? – zdziwił się, patrząc na stół.

– Pomyślałam, że to śmieszny pomysł. Heather ma zrobić jeszcze inne ozdoby.

Uśmiechnął się z aprobatą. Kiedy wczoraj wieczorem wrócili do domu, już jej nie pocałował, choć w jego oczach znów błyszczało pożądanie.

Teraz przymocował drzewko śrubami do stojaka. Potem cofnął się i z przechyloną głową patrzył na swoje dzieło.

– Chyba stoi prosto – powiedział. – Przyniosę ze strychu lampki i ozdoby.

– Mam ci pomóc? – spytała.

– Potem będziesz pilnowała, żeby Heather nie wsadzała głowy do wszystkich pudełek i nie zapalała bez przerwy lampek. – Wyszedł do sypialni gościnniej, z której prowadziły schody na strych.

Verity włożyła nadzienie do kurczaka, którego zamierzała upiec na kolację. Zdażyła wsadzić go do piekarnika, ale Leo wciąż nie wracał. Może nie mógł dać sobie rady ze sznurami poplątanych światełek? Wzięła w serwetkę pierniczek dla Leo i postanowiła iść na strych. Po drodze zajrzała jeszcze do Heather, ale dziewczynka smacznie spała.

Drzwi do sypialni gościnniej były otwarte. Ten pokój był utrzymany w przyjemnej tonacji zieleni i wina. Verity spojrzała na sosnowe solidne meble z łóżem przykrytym kapą w geometryczne wzory, ale jej uwagę przykuły schody prowadzące w górę.

Kiedy weszła na najwyższy stopień, rozejrzała się dokoła. Strych nie był specjalnie zapelniony. Trochę pudełek, komplet walizek, dziecinne rzeczy, z których Heather wyrosła. Leo znalazł lampki, które teraz leżały równo zwinięte koło jego stóp. Siedział obok tekturowego pudełka z ozdobami, trzymając w ręku białozłotą gwiazdę.

– Jaka piękna! – zawołała.

– Wszystkie ozdoby w tym pudełku są bardzo delikatne.



Zajrzała do środka i zobaczyła mnóstwo szklanych ręcznie zdobionych świecidełek na choinkę.

– Przedtem mieliśmy sztuczne drzewko – wyjaśnił, wskazując wysokie pudło w rogu.

Nagle Verity zrozumiała, że Leo znów wpadł w nostalgię za przeszłością. Jego więzi z żoną mogą nigdy nie osłabnąć. Rozumiała go. Jednak było jej przykro, bo to oznaczało, że nie jest gotowy na nowy związek.

Zbliżyła się i kucnęła obok niego.

– Czy mam zanieść to pudło na dół? Obiecuję, że będę bardzo uważać.

Spojrzał na pierniczek, który trzymała w ręku.

– Nie. Nie będziemy tego ruszać. Nie chcę, żeby coś się stłukło. Zaczekam, aż Heather będzie trochę starsza. Teraz mogłaby podejść do choinki, zerwać coś z drzewka i rzucić jak piłkę.

Nagle zrobiło jej się głupio, że tak długo ściska w ręku ciastko.

– Spróbuj, czy jest dobre – powiedziała.

– Dziękuję. – Uśmiechnął się, biorąc pierniczek. – Zaraz zejdem na dół.

Tak szybko nie pozbędzie się wspomnień. Schodząc po schodach, zobaczyła, że na dole stoi Heather z Nochalem pod pachą.

– Chcę zobaczyć, co jest na słychu – oświadczyła.

Duże łóżko dla Heather miało być dostarczone w poniedziałek. Najwyraźniej zdołała opanować sztukę samodzielnego wychodzenia z łóżeczka, które było już za małe.

Verity kucnęła przy niej.

– Założę się, że będziesz wołała sprawdzić, co jest w salonie – powiedziała, biorąc ją za rączkę. – Chodź zobaczyć, co przyniósł tatuś.

Wiadomość o tym, że tatuś coś przyniósł, zaintrygowała Heather. Dziewczynka tylko raz zerknęła przez ramię i pozwoliła się zaprowadzić do salonu.

Leo dotrzymał słowa i dołączył do nich chwilę później. Heather z zachwytem wpatrywała się w choinkę.

– Musimy polukrować ludziki z piernika, a potem powiesimy je na drzewku – wyjaśniła jej Verity. – Chcesz zrobić więcej ozdób i powiesić je na wstążeczkach?

Mała z zapalem pokiwała głową, a potem pobiegła do kuchni.

– Będzie trochę bałaganu – powiedziała Verity, wpatrując się w Leo.

– Na pewno – odparł z uśmiechem, stawiając na stole przyniesione ze strychu pudełko. – Założę lampki, a wy w tym czasie zrobicie ozdoby.

Verity się zastanawiała, czy powinni hucznie świętować Boże Narodzenie ze względu na Heather, czy też zachowywać się z umiarem, żeby nie urazić jego uczuć.

Leo chyba zauważył jej niepewność.

– Poszukam kompaktów z kołędami. Heather na pewno zechce ich posłuchać.

A ty? – miała ochotę spytać.

Heather szybko znudziła się lukrowaniem pierników. Verity była jeszcze zajęta w kuchni, gdy mała pobiegła do swojego stoliczka, przy którym usadziła dwa misie i lalkę, i zajęła się malowaniem obrazków.

– Lampki są już na choince – oznajmił Leo, wchodząc do kuchni. – Teraz trzeba powiesić resztę ozdób.

– Zaraz skończę i będziemy mogli robić łańcuszki – odpowiedziała. – To może nam zająć kilka dni.

Leo był już w znacznie lepszym nastroju. A może tylko udawał?

– Przynajmniej Heather będzie miała co robić.

Verity się roześmiała. Potem zanurzyła palec w misce i podstawiła mu pod nos.

– Chcesz spróbować?

Bez wahania pochylił się i złapał zębami jej palec. Z wrażenia ugięły się pod nią kolana. Omal się nie przewróciła, gdy jego język przesunął się powoli po jej skórze. Wzrok pałający pożądaniem zahipnotyzował ją.

Potem powoli i zmysłowo Leo wypuścił jej palec z ust. To było jak najbardziej intymna pieśczoła.

– Jaka szkoda, że Heather jeszcze nie śpi! – powiedział, zanurzając dłoń w jej włosach.

– Nie wiem – odparła cicho. – Nie jestem pewna, czy chcę być dla ciebie tylko ucieczką od wspomnień.

Momentalnie zmienił się na twarzy. Potem wyprostował się, krzyżując ręce na piersiach.

– Naprawdę tak uważasz, Verity? A może boisz się zrobić kolejny krok i szukasz tylko wymówki?

Nie czekając na odpowiedź, przykucnął obok Heather.

– Będziemy ubierać choinkę? – spytał.

Verity wiedziała, że jest mu przykro. Ale jeśli chciał, żeby była z nim szczerą, to nie mogła ukrywać swoich myśli. Oczywiście jej strach i brak doświadczenia nie ułatwiał sytuacji. Zdołała już pokonać strach. Czy uda jej się jeszcze sprawić, żeby Leo zapomniał o przeszłości?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy Leo wrócił do domu z zakupów, które robił z synkami Jolene, poszedł prosto do pokoju Heather. Zastanawiał się, w jakim nastroju będzie dziś Verity. W sobotę wieczorem był na nią zły. Czy dlatego, że powiedziała prawdę?

Wyprawa na strych obudziła dawne wspomnienia. Zrozumiał teraz, że jego małżeństwo nie było takie idealne. Dlatego gdy wszedł do kuchni i zobaczył, że Verity lukruje ciasteczka, a Heather bawi się wesoło obok, nagle ogarnęło go silne pożądanie.

Ta dziewczyna potrafiła go poruszyć. Wczoraj miała wolny dzień i przez cały czas się zastanawiał, jak go spędza... Gdzie poszła, czy jest z jakimś mężczyzną? Może z tym znajomym z kiermaszu? Kiedy wróciła wieczorem do domu, zajrzała tylko do Heather, a potem zniknęła w swoim apartamencie.

Otworzył drzwi do sypialni córeczki i oniemiał z wrażenia. Wszystko się zmieniło. Pokój, w którym stały nowe meble, wyglądał teraz jak prawdziwy raj dla dziecka. Ale nie dzięki nowym meblom, tylko wyobraźni Verity.

Ona sama siedziała na łóżku obok Heather z książką na kolanach.

– Jeśli ci się nie podoba, mogę zwrócić do sklepu narzutę i zasłony – powiedziała.

Białe drewniane łóżko z wzorem wyrzeźbionym u wezglowia, komoda i toaleta były eleganckie i kobiece. Leo wybrał ten komplet, bo przez wiele lat będzie odpowiedni dla Heather, nawet gdy będzie już dorosła. Ale cały wystrój sypialni był urzekający. Pikowana kapa i zasłony z tego samego materiału miały wzór z dziecięcych rymowanek. Na ścianie wisiał kilim przedstawiający krowę przeskakującą przez księżyc. Toaleta i komoda były ozdobione różowymi apaszkami, a obok stała lampka z abażurem w różowe kropki.

– Ten pokój był taki pusty, że ucieszyłam się, widząc ten komplet w sklepie – wyjaśniła Verity. – Ale jeśli ci się nie podoba, mogę to wszystko zapakować...

Leo sam nie wiedział, co ma o tym myśleć. Z jednej strony wiedział, że Carolyn wynajęłaby do tej pracy dekoratora wnętrz. Z drugiej strony był pewien, że Verity zna Heather lepiej niż on. Miała instynkt macierzyński w stosunku do jego córeczki i nawet się martwił, co będzie z Heather, jeśli jej niania któregoś dnia odejdzie.

– Bardzo mi się podoba – powiedział. – Ale jak za to zapłaciłaś?

– Miałam trochę pieniędzy odłożonych na Boże Narodzenie. Wiedziałam, że jeśli ci się spodoba, to zwrócisz mi wydatki. Pewnie powinnam była zadzwonić i cię spytać, ale atmosfera między nami była nie najlepsza, a poza tym nie chciałam przeszkadzać ci w pracy.

Jak zawsze była bardzo szczerą.

– Przecież możesz do mnie dzwonić – powiedział.

Heather zniecierpliwiała się czekaniem.

– Chcę bajkę! – zawołała, ciągnąc Verity za rękę.

Verity spojrzała pytająco na ojca Heather. Może sam ma ochotę poczytać córeczce na dobranoc?

– Hej, skarbie. Może ja ci poczytam?

Dziewczynka przeniosła wzrok z niani na ojca i wzruszyła ramionami.

– Dobrze.

Verity uściskała Heather.

– Słodkich snów! – szepnęła. Potem zerknęła po raz ostatni na Leo i wyszła z pokoju.

Żałował, że nie wie, jakie myśli kryją się w jej głowie. I że nie potrafi opanować swojego pożądania. Dlaczego to wszystko jest tak bardzo skomplikowane?

Ułożył córeczkę do snu i udał się do domu nad stawem. Praca zawsze pomagała mu w rozwiązywaniu problemów. .. albo chroniła go przed nimi. Noc była chłodna, więc rozpałił w kominku i usiadł przy desce kreślarskiej. Wypisał czek dla Verity, żeby zwrócić jej poniesione wydatki, i pogрузzył się w pracy. Nowy projekt nie podobał mu się tak jak wczoraj. Wziął do ręki ołówek i zaczął robić poprawki.

Ogień trzaskał w kominku. Leo nie wiedział, ile czasu minęło, gdy usłyszał pukanie do drzwi. Ponieważ z nadajnika nie było nic słychać, wiedział, że wizyta Verity nie może być związana z jego córeczką.

Verity weszła i uśmiechnęła się niepewnie.

– Muszę z tobą o czymś porozmawiać – powiedziała.

Podniósł się ze stołka i ruchem dłoni wskazał, by usiadła na jasnobrązowej skórzanej sofie. Cały pokój urządzony był przyjemnie. Miejscowy artysta namalował na jednej ścianie latarnię morską. To miejsce miało być azylem Leo.

Nagle uświadomił sobie, że szukał schronienia przed Carolyn. Nie odpowiadał mu jej styl życia i rozrywki do tego stopnia, że musiał się przed nią chować.

Verity przysiadła na krawędzi sofy, jakby za chwilę zamierzała się poderwać.

– O czym chciałaś porozmawiać? – spytał, siadając obok niej. Choć dzieliła ich spora odległość, czuł, że coś przyciąga go do niej jak magnes.

– Dziś rano dzwoniła nauczycielka Heather. W czwartek jest spotkanie przedświąteczne w przedszkolu.

– Wiem. Mam to zapisane w kalendarzu. Zabiorę Heather do przedszkola, a ty będziesz miała wolne.

– Właśnie o tym nauczycielka chciała ze mną porozmawiać. Heather jest pewna, że oboje tam będziemy. Nauczycielka musi podać, ile osób będzie obecnych. Z chęcią pójdę, jeśli Heather tego chce, ale nie wiedziałam, jakie jest twoje zdanie.

Przyjrzał się niani, do której była tak przywiązana jego córeczka. Jak zwykle związała włosy w koński ogon. Jej zdrowa, brzoskwiniowa cera była tak piękna, że miał ochotę dotknąć jej policzka. Verity miała na sobie dzinsy i sięgający prawie do kolan sweter.

Jednak Leo już wiedział, co ukrywa ten nieforemny strój. Obejmując ją, zorientował się, jak jest zgrabna. Jej poważna mina świadczyła o tym, że pilnuje się, żeby nie przekroczyć wytyczonej granicy. To zachowanie było bardzo wzruszające.

– Oczywiście powinnaś być na tej uroczystości, bo inaczej Heather będzie przykro.

Verity wciąż miała strapioną minę. Instynktownie domyślił się, o co chodzi.

– Boisz się, że tam będą mamusie i tatusiowie i będziesz się czuła niezręcznie?

– Niezupełnie o to chodzi. Nie chcę uchodzić za kogoś, kim nie jestem.

Leo zrozumiał ją w jednej chwili. Przypomnił sobie, jak Tony Parelli błędnie ocenił sytuację.

– To nie ma znaczenia, co ktoś sobie pomyśli. Zawsze możemy wyjaśnić, jak jest naprawdę. Jestem ci bardzo wdzięczny za opiekę nad Heather. Pamiętam, co powiedziałaś wtedy w kuchni. Chcę, żebyś wiedziała, że nie jesteś dla mnie tylko ucieczką od wspomnień.

Długo spoglądała na ogień buzujący w kominku, a potem skierowała wzrok na Leo.

– Zrzuciłeś mi, że się boję. To prawda. Jeszcze nigdy nie byłam tak zaangażowana w żaden związek.

On czuł to samo. Ujął jej twarz w dłonie i powiedział ochryplym głosem:

– Nie chcę, żebyś się bała. Ale musimy zachowywać się ostrożnie.

Kiedy tylko jej dotknął, jej całe ciało zdawało się błagać o więcej. On także pragnął być z nią tak blisko, by wreszcie ugasić dręczące go pragnienie.

Spojrzeni sobie w oczy, a potem Verity zanurzyła palce w jego gęstych włosach.

– Verity – szepnął. Przysunął się bliżej, ulegając pokusie.

Pocałował ją w czoło, czubek ślicznego noska, a potem w usta. Dłużej już nie mógł opanować swojego pożądania. Namiętny pocałunek sprawił, że Leo zapragnął jeszcze więcej. Pamiętał jednak, że Verity jest dziewczyną, i nie chciał jej do niczego zmuszać. Wiedział, że w którymś momencie będzie musiał się zatrzymać. Ale nie teraz. Jeszcze nie.

– Naprawdę nie miałaś nikogo? – spytał. Jej policzki poczerwieniały.

– Matthew trochę próbował, ale...

Jej wstydlivy uśmiech sprawił, że Leo znów zapragnął wziąć ją w ramiona. Pocałował ją, unosząc nieco sweter. Ale nie chciał go zdejmować, bo Verity na pewno wstydziłaby się, leżąc nago. Zadrżała, gdy wsunął rękę pod sweter i położył na jej brzuchu.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– O, tak. – Skinęła głową. – Czy mogę cię dotknąć?

– Bardzo proszę – odparł podniecony.

– Chcę dotknąć twojego ciała – szepnęła, wtulając się w jego szyję.

Roześmiał się i wyciągnął koszulę z dzinsów, a potem zdjął ją przez głowę.

– Gotowe – powiedział.

Wyciągnęła niepewnie dłoń i położyła ją na jego piersi. Lekki dotyk jej ręki sprawił, że Leo omal nie eksplodował z wrażenia.

– Co mam zrobić? – spytała.

– To, co chcesz.

Uśmiechnęła się, przesuwając dłoń po jego piersi. Potem cicho jęknęła, gdy Leo przesunął dłoń na jej cieniutki jak pajęczyna stanik i zaczął ją pieścić.

Po chwili oboje leżeli na sofie.

– Bardzo mnie podniecasz – powiedział, całując jej usta, brodę i szyję.

Verity gładziła jego plecy, po czym wsunęła palce pod pasek dzinsów.

Uniósł się na łokciach, spoglądając na nią.

– Musimy przestać – powiedział ochryplym głosem.

– Dlaczego?

– Nie jesteś na to gotowa. Ja chyba też nie. Za krótko się znamy, żeby się na to zdecydować.

– Boisz się, że potem musiałabym odejść?

– Na pewno chciałabyś odejść. Masz dwadzieścia dwa lata. Całe życie przed tobą.

– A ty masz trzydzieści cztery lata i też masz przed sobą życie. Nie widzę tu żadnej sprzeczności.

Podziwiał jej sposób argumentacji. Pocałował ją delikatnie w czoło, podniósł się i przesunął na brzeg sofy.

– I co teraz? – spytała, także się podnosząc.

– Wszystko w swoim czasie. Powinniśmy częściej przebywać ze sobą. Co robisz na Boże Narodzenie? – Święta będą za dwa tygodnie, a Verity nie powiedziała jeszcze nic o swoich planach.

– Nie wiem.

– A ja wiem. Spędzimy je wspólnie. W Wigilię zjemy kolację u Jolene. Pójdiesz tam jako moja narzeczona.

Uśmiechnęła się.

– Masz zamiar to ogłosić?

– Dlaczego nie? Ale zanim to nastąpi, muszę odwieźć łódź pana Parellego do Port Aransas. Może byś ze mną pojechała? Przenocujemy tam i wrócimy rano samolotem. Powiedziałem Jolene, że w styczniu wezmę chłopców na weekend, żeby mogła wyjechać z Timem, więc myślę, że się zgodzi wziąć na jeden dzień Heather.

– Heather będzie u nich spała?

– Nie pierwszy raz. Czasem Jolene nocowała u nas z chłopcami. Dla nich to jak wyprawa na biwak. Co o tym sądzisz?

– Bardzo chętnie pojedę z tobą – odparła bez wahania.

Leo wiedział, że igra z ogniem, decydując się na wspólny wyjazd do Port Aransas. Ale zarezerwuje osobne pokoje. Wiedział, na co może sobie pozwolić, i nie przekroczy tej granicy, dopóki oboje nie będą pewni, że tego właśnie chcą.

W czwartek wieczorem wsiedli razem z Heather do samochodu. Verity musiała pojechać na uczelnię, żeby podać, jakie kursy wybiera na następny semestr. Rano Leo spytał ją, czy chce pójść na kolację do ulubionej restauracji Heather, gdzie dziewczynka zamawia zawsze swoje ulubione dania: kurczaka i lody. Kiedy dowiedział się o planach Verity, zaproponował, że podrzuci ją do Avon College w drodze do restauracji.

Przez cały dzień wspominała ostatni wieczór w domu nad stawem. Choć rozumiała, dlaczego Leo przerwał pieszczoty, wiedziała także, że nie jest przekonany, czy powinni być razem.

Różnica wieku między nimi była dla niej bez znaczenia, ale martwiła się, że Leo wciąż rozmyśla o swej zmarłej żonie. Poza tym, czy nie łączyło ich tylko pożądanie? Leo miał swoje potrzeby. W końcu tak długo był samotny, a ona była tuż pod ręką. Jeśli nie połączy ich nic poza potrzebami fizycznymi, prędzej czy później zostawi ją tak samo jak Matthew.

Od poniedziałku czuła, że Leo jest jej bardzo bliski. Potem kilka razy pocałował ją na dobranoc, ale zawsze uważał, żeby nie przekroczyć pewnej granicy. Och, jakże chciałaby się komuś zwierzyć! W takich chwilach najbardziej brakowało jej Seana.

Z tyłu samochodu siedziała Heather w swoim foteliku, rozmawiając z ukochanym Nochalem.

– Chętnie spała dziś po południu w nowym łóżku – powiedziała Verity, wybierając bezpieczny temat. – Chyba je lubi.

– Lubi, bo je tak pięknie przystroiłaś – odparł, spoglądając na nią tak czule, że zrobiło jej się błogo.

Bez problemów zaparkowali przed budynkiem uczelni. Miejsc było sporo, bo studenci wyjechali na zimowe ferie.

– Czy twój opiekun na pewno tu będzie? – spytał Leo.

– Jeśli nie, wsunę mu kwestionariusz pod drzwi – odparła, odpinając pas. – Postaram się szybko wrócić. Nie chcę, żeby Heather się niecierpliwiła.

– Nie martw się. Jeśli zacznie marudzić, wezmę ją na spacer.

Verity zawsze podziwiała jego cierpliwość. Z uśmiechem wysiadła z samochodu. Popchnęła ciężkie szklane drzwi i ruszyła na drugie piętro Arts and Sciences Building. Na korytarzach było cicho, a podłoga pachniała świeżą pastą. Nie mogła się doczekać, kiedy zacznie się nowy semestr i będzie chodzić na zajęcia. Pytała już Leo, czy jej nieobecność dwa razy w tygodniu nie będzie stanowić problemu. Zapewnił, że nie ma nic przeciwko temu i po prostu będzie wracać trochę wcześniej do domu.

Nie chciała podchodzić naiwnie do tego, co było między nimi. Po co zakładać różowe okulary, jeśli za chwilę mają się potłuc?

Zbliżyła się do drzwi Willa Stratforda, który właśnie wkładał kurtkę.

– Dobrze, że mnie jeszcze zastałaś – powiedział. – Wypełniłaś wszystko? – spytał, patrząc na kopertę, którą trzymała w ręku.

– Mam nadzieję, że tak. Wybrałam dwa kursy. Chyba dam sobie radę.

– Nie boisz się, że zabraknie ci czasu?

– Trochę się boję, ale bardzo zależy mi na studiach. Zawsze chciałam zrobić magisterium. Tylko że spotykam się z Leo i... – Urwała, nie wiedząc, czy powinna mówić dalej.

– Chcesz mieć dla niego czas.

Jak widać, Will ją rozumiał.

– Tak.

– To oczywiste. Ale bez względu na to, co jest między wami, nie powinnaś zapominać o sobie. Musisz być wierna sobie, jeśli chcesz być wierna wobec innych.

– „Bądź wierny sobie, a będziesz wierny wobec innych” – szepnęła. – W utworach Szekspira jest wielka mądrość. To z „Hamleta”, prawda?

– Masz dobrą pamięć – zauważył z dobrotliwym uśmiechem.

– Najbardziej lubiłam jego sonety – wyznała.

– Nie używaj czasu przeszłego. Powinnaś je zawsze czytać. – W zamyśleniu spojrzął na półkę z dziełami Szekspira.

– Znasz „Wieczór Trzech Króli”?

– Niestety nie.

– Powinnas to przeczytać. Główna bohaterka, Viola, ma brata bliźniaka Sebastiana. Traci go, lecz potem znów go odnajduje.

– Co oznacza tytuł?

– Dzień Trzech Króli to ostatni dzień okresu świątecznego. Historycy uważają, że Szekspir napisał tę sztukę na uroczystości z okazji tego święta. Tak jak większość jego komedii, jest to historia zakochanej pary. Myślę, że ci się spodoba.

Will powoli zbliżył się do drzwi.

– Chodźmy – powiedział – odprowadzę cię na dół. Muszę zejść do laboratorium językowego na parterze po taśmy z kursem języka włoskiego.

– Chcesz się nauczyć włoskiego?

– Tylko tyle, żebym mógł się porozumieć, kiedy pojedę tam na wiosnę.

– To cudownie – powiedziała, schodząc razem z nim po schodach. – Tam jest tyle cennych zabytków i dzieł sztuki.

– Chcesz kiedyś podróżować po świecie? – spytał z rozbawieniem.

– Nie wiem. Czasem mi się zdaje, że ludzie zwiedzają świat, a to czego naprawdę potrzebują, jest tuż obok. W przyszłym tygodniu jadę z Leo do Port Aransas. Jeszcze nigdy tam nie byłam.

Zeszli z ostatniego stopnia i Will odwrócił się do niej.

– Myślisz poważnie o tym mężczyźnie, prawda?

– O, tak. Nie wiem tylko, czy tak samo poważnie on myśli o mnie.

Will położył rękę na jej ramieniu.

– Mężczyźni nie tak szybko jak kobiety rozpoznają swoje uczucia.

– Myślisz, że naprawdę tak się od siebie różnimy?

– Och, tak. Ale czasem trafiają na kogoś, kto odbiera na tej samej fali – powiedział, opuszczając rękę. – Do Bożego Narodzenia już tylko dziewięć dni. Może się nie zobaczymy, więc życzę ci wesołych świąt.

– Dziękuję. Wyjeżdżasz gdzieś?

– Nie. Może nie uwierzysz, ale zamierzam przygotować świąteczną kolację. Kilku moich przyjaciół nie ma co robić podczas świąt, więc spędzimy je razem.

Verity pomyślała o przesyłce, którą dostała wczoraj od ojca. Wyrzuciła wszystko z koperty, ale nie znalazła w środku ani słowa od taty. Wszystko inne było bez znaczenia, nawet wiadomość z wytwórni filmowej. Nie interesowało jej robienie kolejnej reklamówki. Bardzo przeżywała to, że ojciec nic do niej nie napisał. Może w głębi serca miała nadzieję, że zmieni zdanie i będzie wolał spędzić święta z córką. Chciała być z Leo i Heather, ale bolało ją, że nie zobaczy ojca. Oboje rozpaczała po utracie Seana. Może w ten sposób próbował uciec przed bólem? Albo przed nią?

Złożyła Willowi życzenia świąteczne i wyszła przed budynek.

Leo wysiadł z samochodu i wziął Heather na rękę. Zapadał zmierzch, gdy spacerowali wokół budynku uczelni, oglądając świąteczne dekoracje. Na bocznej ścianie wisiała replika



ogromnego renifera ciągnącego sanie Świętego Mikołaja. Staruszek miał na głowie kowbojski kapelusz.

Nagle na wizerunku Świętego Mikołaja zapaliły się białe, czerwone i zielone światełka.

Heather zachichotała.

– Święty Mikołaj cię odwiedzi – powiedział.

– Verity mówiła, że muszę być grzeczna.

Leo parsknął śmiechem.

– Przecież zawsze jesteś grzeczna.

– Jak muszę leżakować, to nie.

– W domu czy w przedszkolu?

– Tu i tu.

Córeczka nie bała się przyznać do winy, i to go bardzo ucieszyło.

– Chcesz iść sama czy mam cię nieść? – spytał.

– Nieść.

Nagle rozległ się dzwonek jego telefonu komórkowego.

– Słucham – powiedział, wyjmując z kieszeni aparat.

– To ja – odezwała się Jolene. – Szukałeś mnie, braciszku? O co chodzi?

– Tak. W przyszłym tygodniu muszę odstawić łódź do Port Aransas. Zaproponowałem Verity, żeby pojechała ze mną. Czy możesz się zaopiekować Heather?

Po drugiej stronie słuchawki zapanowała cisza.

– Zaproponowałeś Verity, żeby z tobą pojechała?

– Tak. – Wolał postawić sprawę jasno.

– To wspaniale. Przenocujecie tam?

– Tak – odparł zdumiony jej reakcją.

– Świetnie. Przyjedziemy z chłopcami do Heather. Przy okazji obejrzę jej nowe łóżko.

Joey i Randy uwielbiają twój telewizor plazmowy. Przyniosą swoje DVD. Jak znam Tima, to będzie chciał popływać w stawie.

– O tej porze?

– Wiesz, jak on lubi pływać.

– Chyba nie masz nic przeciwko temu, że zaprosiłem Verity na święta.

– Dlaczego miałabym mieć coś przeciwko temu? Przecież ją lubię. I to ja ją zatrudniłam.

– No właśnie. Zatrudniłaś ją. Ale ona już nie jest tylko nianią.

– Wiesz, co na to powiem? Brawo! Ileż ja czekałam, żebyś się ocknął i spojrział wreszcie na kobiety!

Leo milczał.

– Masz wiele cudownych lat przed sobą, Leo.

– Wiem. Ale nie chcę popełnić błędu. Verity jest bardzo młoda.

– Trochę młodsza, i tyle. To nie znaczy, że musisz zachowywać się jak mnich.

– Jolene...

– Dobrze. Wiem, że głupio rozmawiać z własną siostrą o seksie. Ale widziałam was razem. Iskrzy tak, że można oświetlić wszystkie choinki w Avon Lake.

Przez oszklone drzwi Leo zobaczył, że Verity schodzi po schodach na parter. Nie była sama. Towarzyszył jej jakiś mężczyzna, z którym prowadziła ożywioną rozmowę.

– Muszę kończyć, Jolene – powiedział. – Zadzwoń do ciebie, kiedy będę znał termin wyjazdu.

– Czekam na telefon. Pa, braciszku.

Leo zamknął telefon i wsadził go do kieszeni, przez cały czas nie spuszczać wzroku z Verity. Mężczyzna położył na jej ramieniu rękę, a ona się nie odsunęła.

O co, do diabła, tu chodzi?

Przyjrzał się, czy stoją bardzo blisko siebie. Potem Verity ruszyła w stronę drzwi.

Leo usadowił Heather w jej foteliku w samochodzie i usiadł za kierownicą.

Chwilę później Verity zajęła miejsce obok niego.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Tak.

– Spotkałaś kogoś przy wejściu?

– To był mój opiekun naukowy – odparła, czerwieniąc się gwałtownie.

Skoro rozmawiała z opiekunem, to dlaczego jest zmieszana? Leo wolał nie zadawać więcej pytań. Zastanawiał się tylko, czy powiedziała prawdę.

– Widziałaś, jaką minę miał Leo, kiedy powiedziałam, że tym razem on popilnuje dzieci, a my pójdziemy na zakupy? – spytała Jolene, wchodząc z Verity do sklepu z ubraniami w centrum handlowym.

Przyjaciółka się roześmiała.

– Och, na pewno nie był zły.

– Wiem, że nie. On uwielbia dzieci. Powinien mieć ich dużo.

Verity bez słowa przyglądała się, jak Jolene ogląda bluzki i spodnie na wieszakach. Wybrała czerwony komplet w małym rozmiarze i mrugnęła porozumiewawczo do Verity.

– To na niego podziła.

– Jolene!

– Och, kochanie! Nie jesteś podniecona tą wyprawą?

– To widać?

– Pewnie, że tak. Bardzo się cieszę. Leo naprawdę jest szczęśliwy. Nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio tak się cieszył. – Uniosła piękny czerwony komplet i przymknęła jedno oko, wyobrażając sobie w tym stroju przyjaciółkę.

– Tak. To będzie dobre. Myślałaś kiedyś o szklach kontaktowych? Są wygodne.

– Nawet je nosiłam.

– I co się stało?

– To były miękkie szkła i jedno się uszkodziło. Nie kupiłam nowych, bo oszczędzałam na samochód i taki wydatek wydawał mi się zbyt ekstrawagancki.

– Powinnaś o nich pomyśleć... i może pójść do fryzjera.

Przez dłuższą chwilę przyglądała się uważnie przyjaciółce.

– Twoja twarz kogoś mi przypomina.

– Może za często mnie widzisz? – zażartowała Verity.

Jolene potrząsnęła głową.

– Do kogoś jesteś podobna. Ale mniejsza o to. Leo mówił mi, że będziesz u nas na Wigilii.

– Chyba nie będziecie mieli nic przeciwko temu?

– Ja się bardzo cieszę. Ale przygotuj się na to, że przyjdzie mama.

– Nie bardzo wiem, jak się mam przygotować.

Jolene potrząsnęła głową, wybuchając śmiechem.

– Święte słowa! Tym razem przynajmniej nie musisz się martwić o jedzenie, bo to ja przygotuję kolację.

– Ale i tak chciałabym pomóc. Mogę zrobić ciasteczka z czekoladowym kremem.

– Odkryłaś moją słabość – jęknęła Jolene. – Dobrze. Zrób te ciasteczka. Jeśli przyjdiesz trochę wcześniej, to uratujesz mnie przed mamą, która zawsze mnie poucza, jak mam gotować.

– Nie będzie nam trochę ciasno w kuchni?

– Zgadza się. Dlatego poproszę Leo i Tima, żeby zabawiali mamę rozmową, dopóki nie postawimy na stole kolacji. – Jolene przyłożyła czerwony sweter do twarzy Verity. – Ale teraz musimy wybrać coś dla ciebie.

Nic się nie stanie, jeśli kupię sobie sweterek i spodnie, pomyślała Verity. Tak dawno nic sobie nie kupiła. Jeśli Leo powie, że podoba mu się jej nowy strój, to może wreszcie przestanie się ubierać jak chłopczyca. Mogłaby przysiąc, że w tej chwili usłyszała szept brata bliźniaka: „To rozumiem!”

Chwyciła sweter i spodnie i szybkim krokiem ruszyła do przymierzalni.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

W następny wtorek Verity oglądała z podziwem łódź pana Parellego. Była fantastyczna. Leo już wcześniej powiedział jej, że ma ponad osiem metrów długości i dużą koję. Z dumą opisywał resztę wyposażenia: boczne foteliki, zabudowana lodówka, zlew i zamrażarka. Chociaż łódź była bardzo piękna, Verity nie mogła oderwać oczu od jej konstruktora w zielonym Tshircie i szarych džinsach. Kiedy oprowadzając ją, pokazał łóżko, jej wyobraźnia zaczęła płatać figle.

Teraz, siedząc w foteliku, przyglądała się, jak Leo kieruje łodzią. Wyjaśnił, że dzięki automatycznemu pilotowi praktycznie nie wymaga ona obsługi. Mimo to nie zamierzał zejść z posterunku.

Wiatr targał jej włosy związane w koński ogon, gdy patrzyła na morze, zastanawiając się, czy postępuje słusznie. Może powinna skorzystać z tego, że są sami, i postawić sprawę jasno? W końcu cóż miała do stracenia?

– Może zjemy teraz lunch? – spytała, kiedy zbliżało się południe.

– Dobry pomysł – odparł, spoglądając wciąż na wodę.

Chwilę później postawiła obok niego szklanki z mrożoną herbatą. Potem na papierowych tackach podała kanapki z grubo krojonym rostbefem, sałatkę z makaronem, chipsy i marchewkę pokrojoną w paski.

Leo siedział w foteliku obrotowym, a ona na bocznej ławce.

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, doszło niemal do eksplozji. Choć Verity przeszył dreszcz, starała się zachować spokój. Uśmiechnęła się pogodnie, gdy Leo zachłannym wzrokiem wpatrywał się w jej czerwony sweter i spodnie.

– Często to robisz? – spytała najspokojniej w świecie.

– Czy często odstawiam do klienta łódź?

– Tak.

– Raczej nie. Zwykle dumny właściciel nie może się doczekać, kiedy dorwie się do steru i chce płynąć sam.

– Ty też masz łódź? – spytała. To wydawało się logiczne, skoro je budował.

– O, tak. Bardzo podobną do tej. Ale teraz jest w suchym doku.

– Zepsuła się?

– Nie. Nie pływałem na niej prawie rok, więc postanowiłem skontrolować urządzenia nawigacyjne.

Domyślała się, że suchy dok nie miał nic wspólnego ze sprawdzaniem urządzeń nawigacyjnych. Po śmierci żony Leo po prostu wycofał się z czynnego życia, podobnie jak ona po stracie brata.

– Nie miałeś dużo czasu na pływanie. Musiałeś zaopiekować się Heather. Czy twoja żona też tak bardzo lubiła pływać?

Leo w jednej chwili znieruchomiał, zatrzymując kanapkę w połowie drogi do ust. Odłożył ją na talerz i spojrzał tak ponuro, że Verity zrobiło się nieswojo. Mimo to nie odwróciła głowy.

– Carolyn nie lubiła pływać łodzią. Od razu dostawała choroby morskiej – wyznał po dłuższej chwili.

– To znaczy, że nie jeździliście razem na wycieczki, zanim się urodziła Heather? – Verity pomyślała o wygodnym łóżku, które było na łodzi. Jak cudownie byłoby kochać się na wodzie!

– Nie. Kiedy się zaręczyliśmy, zabrałem ją na przejażdżkę łodzią. Od razu się rozchorowała. Potem próbowaliśmy jeszcze raz. Choć zażyła wcześniej lekarstwa, nie było wcale lepiej. Wtedy uznała, że jachty nie są dla niej.

– To pewnie było dla ciebie bardzo przykre. Tak kochasz wodę. Musiałeś wybierać, czy masz pływać, czy być z żoną.

Po jego twarzy przemknął cień.

– Nie chcę rozmawiać na ten temat, Verity.

– Dlaczego? Sprawia ci to ból? – naciskała dalej.

Zamaszystym ruchem odstawił talerz.

– Dlatego że to już przeszłość.

– Nie można zapominać o przeszłości, Leo. W ten sposób nigdy się od niej nie uwolnisz.

– Chyba masz rację – odparł po krótkiej chwili. – Ale to nie znaczy, że muszę to analizować.

– Przeszłość czy swoje małżeństwo?

Wstał, opierając się o burtę.

– Nie będę z tobą dyskutował o moim małżeństwie.

Zrobiło jej się przykro, ale nie żałowała, że zadała te pytania. Dopóki nie wyjaśnią sprawy Carolyn, nie będą mogli zbliżyć się do siebie.

– Dlaczego nie chcesz ze mną o tym rozmawiać, Leo? Czy w ogóle z kimś o tym rozmawiałeś? Może z Jolene?

– Moje małżeństwo się skończyło. Nie mogę naprawić tego, co się stało, przez to, że będę o tym opowiadał.

– A dlaczego miałbyś coś naprawiać? – spytała cicho.

– Wystarczy, Verity – uciał krótko, odwracając się do konsoly.

Zdecydowanie uważał rozmowę za skończoną. Wypiła łyk mrożonej herbaty i obserwowała jego ostry profil na tle błękitnego nieba. Czy postąpiła słusznie? Może dowie się tego po przyjeździe do Port Aransas.

Kilka godzin później patrzyła, jak wpływają do portu. Była zafascynowana mistrzostwem, z jakim Leo sterował łodzią, zręcznie ustawiając ją na wolnym skrawku przy przystani. Kiedy jakiś mężczyzna pomagał mu ją przycumować, Verity pożałowała, że nie potrafi pomagać mu we wszystkim. Do tej pory żeglował sam. Wiele rzeczy robił sam.

Na parking przy przystani czekał na nich samochód, który załatwił dla nich pan Parelli.

Leo włożył torby do bagażnika i przytrzymał drzwiczki samochodu, żeby Verity mogła wsiąść. Kiedy podziękowała mu, uśmiechnął się, unikając jej wzroku. Rozmowa o żonie wytworzyła między nimi jeszcze wyższy mur.

Miejsce, w którym mieli się zatrzymać, było niedaleko. Kiedy wyjechali na szosę, Verity zobaczyła duży hotel z przylegającym doń polem golfowym i bogatą roślinnością. Frontowy trawnik ozdabiały strzeliste palmy daktylowe i zwiewne kokosowe.

Leo zaparkował samochód i weszli do środka. Ciche dźwięki muzyki rozbrzmiewały z głośników, a odgłos kroków tłumiły zielonkawoniebieskie puszyste dywany. Lada w recepcji była zrobiona z pięknego błyszczącego drewna. Niebieskie, brzoskwiniowe i zielone meble wyglądały wygodnie i elegancko. Zameldowanie trwało tylko kilka minut, po czym Leo poniósł do windy swój worek marynarski i walizkę Verity.

Kiedy w milczeniu jechali na drugie piętro, Verity żałowała, że nie może odgadnąć jego myśli. Gdyby tylko wiedziała, dlaczego Leo ją tu zaprosił.

Cisza ciążyła jej coraz bardziej, aż wreszcie Leo spytał cicho:

– Czy masz ochotę pojeździć konno po plaży?

Przypomniała sobie obraz, który kupiła na kiermaszu.

– O, tak! Jeśli tylko nie każesz mi się ścigać. Nie wiem, czy utrzymałabym się w siodle.

– Żadnych wyścigów – zapewnił – tylko spokojna przejażdżka. Jazda po plaży to nie to samo co jazda szlakiem, zwłaszcza w nocy. Sprawdziłem, że będzie pełnia księżyca. Jeśli będzie mgła, wymyślimy coś innego.

W razie mgły mogą robić tysiące rzeczy. Na samą myśl zalało ją gorąco.

Widziała, jak recepcjonistka wręczyła mu dwie karty magnetyczne. Teraz postawił na ziemi walizkę i worek i wyjął z kieszeni jedną z nich.

– Wejść z tobą, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku – powiedział.

Przesunął kartę przez otwór w drzwiach i przepuścił Verity przodem. Wszedł za nią do pokoju i położył walizkę na niskiej komodzie obok toaletki z lustrem.

Pokój był bardzo przytulny. Na jednej ścianie znajdowała się tapeta z morskim pejzażem. Narzuta na łóżko przedstawiała palmy i deski surfingowe; zasłony w oknie były zielonkawe, a firanki kremowe.

Leo podszedł do okna i podniósł żaluzje, żeby wpuścić trochę światła. Błękitne niebo stykało się z zielononiebieską wodą: widok był zachwycający!

– Często tu przyjeżdżasz? – spytała, zastanawiając się, czy mieszkał tu z żoną.

– Byłem tu kiedyś w interesach. Na dole jest wspaniała restauracja.

Kiedy odwróciła się od okna, jej wzrok padł na ogromne łożo. Leo bacznie się jej przyglądał.

Zrobił ruch w kierunku drzwi visavis łazienki.

– Nasze pokoje są połączone. Ale jeśli chcesz, możesz zamknąć te drzwi.

– Prosiłeś o połączone pokoje? – spytała, czując dreszcz na plecach. Może chciał, żeby dzisiejsza noc nie była tak niewinna?

– Nie, ale prosiłem o pokoje z widokiem na ocean.

– Och! – szepnęła.

W jej głosie musiała zabrzmieć nuta rozczarowania, bo Leo położył swój worek na łóżku i stanął obok niej. Owinął sobie wokół palców pasmo włosów, które wyslizgnęło się z końskiego ogona, i gładził je zmysłowo.

– Zaprosiłem cię na tę wycieczkę, żeby cię lepiej poznać, a nie wykorzystać. Nie chcę, żebyś się czuła skrepowana.

– Czuję się skrepowana tylko wtedy, gdy mnie odtrącasz.

– Odtrącam cię? – powtórzył ze zdziwieniem, przestając gładzić jej włosy.

– Zamykasz się w sobie, gdy rozmowa schodzi na jakiś niewygodny dla ciebie temat. Odsuwasz się i tracę z tobą kontakt.

Milczał przez długą chwilę.

– Masz na myśli naszą rozmowę na łodzi? – spytał wreszcie.

– Zamykasz się w sobie, kiedy rozmawiamy o Carolyn.

Wydawało jej się, że znów powtórzy się ten sam schemat. Leo zaraz zamilknie. Ale tym razem było inaczej.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że tak to możesz odbierać. – Objął ją i przytulił mocno do siebie. – Chyba przyzwyczailem się do tego, że jestem sam. Wciąż muszę się bronić przed Jolene, która chce udzielać mi dobrych rad, i przed mamą, która stara się mną manipulować.

– Czy broniłeś się także przed Carolyn? – spytała, rozumiejąc go teraz lepiej.

Poczuła, że jest spięty, i pogładziła go po brodzie. Pochylił się i ucałował jej dłoń. Dotyk jego warg przejął ją dreszczem.

– Możliwe – odparł ochryplym głosem. – Ale nie chcę uciekać przed tobą, Verity. – Uniósł jej brodę i pocałował w usta.

Potem ją puścił.

– Chcesz się rozejrzeć przed kolacją? – spytał.

Jego pocałunki zawsze przyprawiały ją o zawrót głowy.

– Tak – szepnęła.

– Muszę zadzwonić do pana Parellego, a potem możemy iść.

Podszedł do drzwi łączących oba pokoje, otworzył je i zniknął.

Co mogą oznaczać te drzwi? – zastanawiała się. Jedno wiedziała na pewno – że ona ich nie zamknie.

Leo na koniu wyglądał jeszcze bardziej seksownie niż na łodzi. Noc była cudowna. Niebo przypominało wielki czarny baldachim rozświetlony blaskiem księżyca w pełni i tysiącami gwiazd. Zjedli kolację przy świecach w restauracji, rozmawiali o Heather, miejscach, które odwiedzili i opowiadali sobie zabawne historie z dzieciństwa. Verity wspominała brata i czuła, że Leo jest jej teraz jeszcze bliższy. Powiedziała mu o spadających gwiazdach i że wierzy, że jeśli taką zobaczy, to będzie znak od Seana. Leo z kolei opowiedział jej o narodzinach Heather, których nie zapomni do końca życia.

Teraz, jadąc plażą, starała się dotrzymać mu tempa. Pod kopytami koni fale rozbijały się o brzeg. Nagle Leo się zatrzymał.

– Chcesz się przespacerować po plaży? – spytał.

Przypomniała sobie wieczór spędzony przy ognisku. Teraz byli sobie znacznie bliżsi.

– Tak – odparła, mając nadzieję, że to będzie najpiękniejszy wieczór w jej życiu.

Leo szybko stanął na ziemi, a potem przytrzymał jej konia, żeby mogła zsiąść. Nie odeszli daleko, gdy na horyzoncie pojawiły się światła.

Zatrzymali się, spoglądając na ocean.

– To coś dużego – powiedziała. – Ale nie statek.

– Prawdopodobnie jacht.

– Nigdy nie chciałeś mieć własnego jachtu? Mógłbyś go sam zbudować.

Roześmiał się.

– Tak, chyba tak. Ale nigdy o tym nie myślałem. Chciałem za to pływać dookoła świata i może tak będzie, gdy Heather dorośnie.

– Chcesz pływać sam?

Nie patrzył w czerń nocy ani na ocean, tylko na nią.

– Kiedyś myślałem, że samotność byłaby wspaniała. Jednak teraz się zastanawiam, czy tak jest.

– Chciałbyś popłynąć z kimś?

– Z kimś, kto potrafiłby tak jak ja cieszyć się przygodą.

– Bardzo podobała mi się ta podróż łodzią.

Przysunął się bliżej, jakby chciał ją pocałować. Ale w tym momencie jego koń szarpnął i Leo tylko objął ją ramieniem.

– Myślę, że byłabyś dobrą towarzyszką – powiedział.

Dlaczego Leo wciąż zachowywał się tak ostrożnie? Ona chyba także. Czy ich przeszłość znów daje się we znaki?

– Chciałbyś pływać dookoła świata – powiedziała cicho. – Masz jeszcze jakieś inne marzenia?

– Chcę rozbudować stocznię. To było marzenie mojego ojca. Byłby z tego dumny.

– Na pewno już teraz jest z ciebie dumny. Wierzysz, że jest przy tobie?

– Tak.

Podczas spaceru od czasu do czasu dotykali się biodrami. Verity uwielbiała czuć Leo blisko siebie. Była zadowolona, że włożyła kurtkę, bo wodna mgiełka unosiła się w powietrzu. Nie czuła chłodu, gdyż Leo opasał ją ramieniem, a kiedy ich spojrzenia się spotykały, robiło jej się wręcz gorąco.

– Opowiedz mi o swoim tacie – poprosił. – Rzadko o nim wspominasz, a ja się zastanawiam, dlaczego nie chcesz spędzić z nim świąt.

– Tata jedzie odwiedzić przyjaciela. Chyba mu ulżyło, że nie przyjeżdżam – dodała po chwili.

– Dlaczego miałoby mu ulżyć? Jeśli sam wychował ciebie i brata, to chyba jesteście bardzo ze sobą związani.

– Tata zawsze był bardzo związany z Seanem. Ja byłem takim dodatkiem. Myślę, że dlatego jako dziecko zachowywałam się jak chłopiec. Kiedy trzymałam się Seana i grałam z nim w piłkę, to tata przynajmniej zauważał moją obecność.



– Czasem wydaje mi się, że łatwiej byłoby mi wychowywać chłopca. Nie mogę sobie wyobrazić, jak to będzie, gdy Heather podrośnie. Przecież będę musiał powiedzieć jej wszystko to, czego dziewczynka powinna dowiedzieć się od matki.

– Masz na myśli biustonosze i chłopców? – zakpiła Verity.

Leo uśmiechnął się kwaśno.

– Właśnie. Dlatego mogę sobie wyobrazić, co czuł twój tata. Ale wiem, że skoro wychowuję córkę samotnie, to mam obowiązek powiedzieć jej o wszystkim, czy mi się to podoba, czy też nie.

– Sean zawsze był buforem między tatą i mną. Ułatwiał nam rozmowę. Kiedy odszedł, wydawało się, że tata nie ma mi nic do powiedzenia. Żadne z nas nie potrafiło mówić o swej rozpaczy. Ta cisza ogromniała, aż w końcu oddzieliła nas od siebie. Wiem, jak tata kochał Seana, i moja obecność tylko mu przypomina, że mojego brata już nie ma.

Leo zatrzymał się i przyciągnął ją do siebie.

– Dlaczego nie poprosisz ojca, żeby przyjechał do Avon Lake na Boże Narodzenie? – spytał, pochylając się ku niej.

– On ma swoje plany.

– Gdybyś dała mu wybór, to nie wierzę, że nie chciałby spędzić tych świąt z własną córką.

Gdyby dała mu wybór, a on z niego nie skorzystał, miałaby stuprocentową pewność, że nie chce się z nią spotkać.

– Myślę, że powinnaś się z nim skontaktować – ciągnął Leo. – Inaczej ta przepaść między wami jeszcze się pogłębi, nie sądzisz?

Wiedziała, że Leo zapewne ma rację. Ale czy znajdzie w sobie dość odwagi, żeby narazić się znów na odrzucenie? Nie...

– Pomyśl o tym – powiedział.

W świetle księżycy jego ostre rysy twarzy wydawały się jeszcze atrakcyjniejsze. Nie miał na sobie kurtki, a jego koszulka polo była rozpięta pod szyją. Owłosiona pierś kuśliła, żeby jej dotknąć. Verity pragnęła dotykać go całego. Z tego, jak na nią patrzył, domyślała się, że on tego pragnie.

Jednak nie pocałował jej.

– Lepiej już wracajmy – powiedział. – Robi się późno. – Puścił ją i wziął cugle z jej rąk. – Chodź. Pomogę ci wsiąść na konia.

Ruszyli w powrotną drogę do hotelu. Nagle Verity zobaczyła jasną smugę przecinającą czern nieba. Spadająca gwiazda.

Uśmiechnęła się. Sean czuwał nad nią. Przesłał jej wiadomość, że aprobeuje jej związek z Leo.

Teraz wiedziała, co ma robić dalej.

Godzinę później Verity zamknęła „Wieczór Trzech Króli” wypożyczony z biblioteki. Była zbyt rozkojarzona, żeby czytać. Wiedziała dlaczego. Straciła szansę, bo zabrakło jej odwagi.

Po przejażdżce Leo odprowadził ją do pokoju, pocałował w czoło i życzył dobrej nocy. Nie zrobiła nic, żeby znaleźć się w jego ramionach. Uważał, że powinien zachowywać się ostrożnie, bo ona jest dziewczcą. Poza tym jest od niego młodsza. I co najgorsza, nie był przekonany do ich związku.

Leo zachowywał się konsekwentnie. Chciał być pewien, że nie zrobi żadnego fałszywego kroku. Gdyby wiedział, jak bardzo jej na nim zależało!

Był tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonał. Musiała mu to udowodnić.

Wzięła ze sobą jedwabną bladoróżową koszulę nocną. Zwykle spała w piżamie, ale to był prezent od ciotki, który dostała w zeszłym roku pod choinkę. Teraz była dobra okazja, żeby ją włożyć. W komplecie był też kwiecisty różowo-zielony jedwabny szlafrok, który włożyła na koszulę i związała paskiem w talii. Miała nie wkładać okularów, ale chciała widzieć dokładnie wyraz twarzy Leo. Kiedy się nad czymś zastanawiał, ścigał gęste brwi. Jego szczery uśmiech sprawiał, że zmarszczki wokół ust się pogłębiały. Przynajmniej chciała widzieć jego oczy, które były niezgłębione jak ocean. Wiedziała, że jeśli będzie się zastanawiać zbyt długo, to straci odwagę. Dlatego jednym ruchem otworzyła drzwi łączące ich pokoje.

Przy jego łóżku paliło się przyćmione światło. Leo leżał na narzucie tylko w czarnych szortach. Był taki opalony! Jego muskularne ciało było wprost doskonałe.

– Verity? – zdumiał się.

Zamarła na chwilę, ale potem zbliżyła się do niego.

– Tak szybko się pożegnaliśmy, że pomyślałam, że trzeba to naprawić. – Ostatnie słowa z trudem wydobyły się z jej krtani.

Spojrzał na szlafrok przylegający do jej ciała.

– To nie jest dobry pomysł – odparł szorstko.

– Chcesz być z mną? – spytała prawie szeptem, podchodząc jeszcze bliżej.

Uśmiechnął się, wzdychając ciężko.

– Och, Verity! Gdybyś wiedziała...

– Gdybym wiedziała co?

– Jak trudno było mi opanować się na plaży. Jak trudno było mi pocałować cię tylko w czoło na dobranoc. A teraz przychodzisz do mnie i muszę się zachowywać jak dżentelmen.

– Czy dżentelmeni nie kochają? Roześmiał się.

– Oczywiście. Ale o tym nie mówią.

– Nie mówią i nie całują? – droczyła się zalotnie z bijącym sercem.

Ujął jej dłoń, usiadł na brzegu łóżka i pociągnął ją do siebie.

– Kiedy myśli się poważnie o kobiecie, trzeba zachować dyskrecję.

– Myślisz o mnie poważnie? – Chciała wiedzieć, czy nie naraża się na śmieszność.

– Bardzo mi się podobasz, Verity. Ale nie wiem, czy jestem gotów na poważny związek. Nie mogę być z tobą, dopóki nie będę mógł się zadeklarować, a w tej chwili to nie wchodzi w grę. Nie chcę obarczać cię swoimi problemami. To wszystko.

– Ale przyjechałeś tu ze mną, żebyśmy mogli lepiej się poznać. I tak się stało. Dziś na plaży byliśmy sobie bardzo bliscy.

– To prawda. Czuję z tobą więź, której nawet nie rozumiem.  
– To przestań z tym walczyć.  
– Czy ja walczę? – spytał z lekkim rozbawieniem.  
– Tak mi się zdaje. Czujesz się winny, że coś do mnie czujesz, bo jesteś wciąż związany z żoną. Odkryłeś we mnie coś, czego ona nie miała, i zastanawiasz się, dlaczego tak jest. Za dużo myślisz, Leo, zamiast skoncentrować się na uczuciach.

- To nie takie łatwe – odparł poważnie.
- Byłoby łatwe, gdybyś nie żył przeszłością.
- Kiedy będziesz starsza i bardziej doświadczona...

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Bez przerwy szukasz wykrętów.

Zamrugła, powstrzymując łzy. Nie miała zamiaru przy nim płakać.

– Nie powinnam była tu przychodzić. Może rzeczywiście to brak doświadczenia. Myślałam, że jesteśmy sobie równi, ale ty traktujesz mnie z góry. Dopóki tak będzie, nie możemy być razem.

Wyszła, nie zamykając za sobą drzwi. Teraz nie próbowała już powstrzymywać łez.

Zdjęła okulary i szlafrok i wślizgnęła się pod kołdrę. Zgasiła światło, po czym zwinęła się na boku, rozmyślając o nadchodzących świętach. Wymyśliła już, jaki prezent da Leo – album ze zdjęciami Heather z ostatniego roku. Zamówiła odbitki zdjęć znalezionych w szafie i za dzień lub dwa prezent będzie gotowy.

Już tylko cztery dni do Bożego Narodzenia.

Z całego serca pragnęła, żeby Leo poczuł się wreszcie wolny. Dopóki będzie żył przeszłością, nie może odwzajemnić jej miłości.

Jak długo będzie musiała czekać?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– „Dzwonią dzwonki, dzwonią dzwonki, dzwonią dzwonki sań” – śpiewała Heather, gdy Verity wkładała jej bransoletkę z dzwoneczkami. Dziewczynka z chichotem potrząsnęła rączką, aż wszystkie się rozdzwoniły. Wyglądała prześlicznie w czerwonym aksamitnym kubraczku i atlasowej białej bluzce z bufiastymi rękawami.

– Ty też dzwonisz – zaśmiała się mała, wskazując na identyczną bransoletkę swojej opiekunki.

Verity z uśmiechem potrząsnęła ręką. Kupiła bransoletki, wiedząc, że dziewczynce spodoba się prezent.

– Gotowe? – spytał Leo, wsuwając głowę do pokoju córeczki.

Kątem oka zerknął na Verity. Miała na sobie zielone wełniane spodnie i kremową jedwabną bluzkę.

Od jego spojrzenia zrobiło jej się gorąco. Ostatnie dni nie były łatwe, po tym jak opuściła pokój Leo w Port Aransas. Nie rozmawiali więcej na ten temat, udając, że w ogóle nie istnieje. Ale było inaczej.

Po powrocie z jednodniowej wycieczki starała się stworzyć świąteczną atmosferę w domu. Powiesiła na drzwiach wieniec z szyszek z konturem stanu Teksas na dole, na gzymsie kominka postawiła czerwone świece, a teraz upiekła czekoladowe ciasteczka, które miała zanieść na kolację u Jolene.

– Zapakowałem już wszystko do samochodu – powiedział Leo.

Nagle ktoś zadzwonił do drzwi.

– Spodziewasz się kogoś? – spytała Verity.

– Nie. A ty?

Potrząsnęła głową.

– Pójdę otworzyć, a ty w tym czasie sprawdź, czy czegoś nie zapomnieliśmy.

Verity pomagała Heather włożyć kurtkę, gdy w drzwiach stanął Leo z gościem. To był jej ojciec!

– Tata! Co tu robisz?

Ojciec spojrzał na nią ze speszoną miną.

– Zadzwoniłaś i zostawiłaś mi wiadomość.

Wiadomość!

Po rozmowie z Leo na plaży w Port Aransas postanowiła jeszcze raz spróbować się porozumieć z ojcem. Ponieważ nie było go w domu, zostawiła mu wiadomość na sekretarce.

„Tato! Jeśli coś się nie uda albo zechcesz zmienić plany, z radością spędzę z tobą święta. Możesz do mnie przyjechać albo ja przyjadę do ciebie. Daj mi tylko znać”.

Ojciec się nie odezwał.

– Nie zadzwoniłeś, więc myślałam, że nie zmienisz planów.

– Musiałem się zastanowić. Ostatnio mało rozmawialiśmy ze sobą.

– Nigdy dużo nie rozmawialiśmy – powiedziała z żalem. Była bardzo zaskoczona. Zamierzała spędzić Wigilię z Leo, Heather i ich rodziną, ale z jej najbliższej rodziny pozostał tylko ojciec. Z nim także pragnęła zbudować więź, tylko nie wiedziała jak.

– Wynająłeś pokój w motelu?

– Jeszcze nie. Przejeżdżałem nawet koło motelu, ale najpierw chciałem sprawdzić, czy w ogóle jesteś w mieście.

– Nie ma potrzeby zatrzymywać się w motelu – wtrącił się Leo, biorąc córeczkę na rękę.

– Mamy pokój gościnny i można z niego skorzystać.

– Nie chcę się narzucać – odparł stanowczo ojciec.

– Wcale się pan nie narzuca. Zapraszam także na kolację wigilijną u mojej siostry.

– Nie wiem, Leo – powiedziała z wahaniem Verity, zastanawiając się, co powie jego matka na widok obcej osoby przychodzącej na Wigilię.

Heather wyciągnęła rączki do Verity.

– Poniesiesz mnie?

Verity spojrzała na nią, a potem na Leo i ojca. Jak będzie się czuł na Wigilii u Jolene?

Nie wiedziała, jakie jest najlepsze wyjście, więc postanowiła zostawić wybór ojcu.

– Będzie tak, jak zadecydujesz, tato. Możemy gdzieś pójść we dwójkę albo idziemy razem do Jolene.

Gregory Sumpter się wahał.

– Jest pan pewien, że siostra nie będzie miała nic przeciwko temu? – spytał wreszcie, odwracając się do Leo.

– Oczywiście.

– A ty się zgadzasz, żebym poszedł z wami? – spytał córkę.

– Tak. Najwyżej będzie trochę więcej wrzawy.

– W Wigilię to jest potrzebne – odparł z uśmiechem. Pamiętam, jak kiedyś Sean... – Urwał nagle, posepniejąc.

Verity postanowiła dokończyć za ojca.

– Sean sprowadził do domu całą drużynę koszykarzy.

Tak, wtedy była straszna wrzawa – zgodziła się, przytulając do siebie Heather. Słodki zapach dziecka działał na nią kojąco. Może w gronie przyjaciół ona i ojciec potrafią się jakoś porozumieć. Musi tak być, bo inaczej ta Wigilia stanie się nieznośna.

W domu Jolene panował straszny harmider. Verity jeszcze nigdy nie spędzała tak Wigilii. Ojciec wydawał się trochę ogłuszony całym zgiełkiem: dzieci biegające wokół, dorośli przekrzykujący się nad ich głowami. Z kuchni dochodziły kuszące zapachy. Verity rozkoszowała się tą atmosferą. Zerkając często na Leo i na ojca, czuła się tak, jakby jej życie zmieniało się na wszystkich frontach.

Matka się spóźniła, ale Leo wyjaśnił, że to się zdarza bardzo często, nawet w Wigilię.

Wreszcie zadzwonił dzwonek do drzwi. Tim pospieszył otworzyć i po chwili wszedł do salonu z Amelią Montgomery, której towarzyszyła młoda kobieta.

– Witam wszystkich – powiedziała Amelia, uśmiechając się szeroko. – Leo, spójrz, kogo spotkałam parę dni temu. Marjorie powiedziała, że będzie samotnie spędzać Wigilię, więc zaprosiłam ją do nas. Pomyślałam, że może zechcecie znów się spotkać.

Jolene, siedząca obok Verity na sofie, pochyliła się ku niej i szepnęła:

– Marjorie i Leo chodzili razem do szkoły średniej. Ona jest maklerem giełdowym.

Kobieta, którą przyprowadziła Amelia Montgomery, wyglądała wprost wspaniale. Jej krótkie czarne włosy były modnie uczesane. Miała duże zielone oczy i chód modelki. Verity знаła ten chód, bo uczyli ją tego specjalnie do reklamy.

– Wszyscy pamiętacie Marjorie Canfield, prawda?

Marjorie wbiła wzrok w Leo, jakby poza nim nie było tu nikogo. Verity poczuła ciarki na plecach. Czy ci dwoje chodzili ze sobą? Byli kiedyś zakochani? A może Leo jeszcze czuł coś do dawnej sympatii?

Leo zachował się tak, jak przystało na dżentelmena. Wstał i z uśmiechem zbliżył się do Marjorie.

– Miło mi, że cię znów widzę – powiedział. – Nie wiedziałem, że wróciłaś do Avon Lake.

– Już miesiąc temu. Kupiłam sklep skórzany na Bullhorn Road.

– Zmęczyło cię wielkomiejskie życie? – spytał z zainteresowaniem.

– Nie. Ale przy obecnej sytuacji na rynkach finansowych postanowiłam znaleźć sobie mniej stresujące zajęcie. Sprzedawanie artykułów ze skóry będzie prawdziwym relaksem.

Amelia się roześmiała, a potem skierowała wzrok na Verity.

– Verity Sumpter, to jest Marjorie. Marjorie, Verity jest nianią Heather. – Potem spojrziała na Gregory’ego Sumptera. – A kim jest ten dżentelmen, Jolene?

Po dokonaniu dalszej prezentacji ojciec często zerkał na Verity, jakby wyczuwając, że nagle powstał jakiś trójkąt.

Kiedy Leo siedział obok Verity przy kolacji, czuła dotyk jego kolana. Ich łokcie i dłonie także się stykały, gdy sięgali po sól. Ale z jego drugiej strony siedziała Marjorie i Verity słyszała fragmenty ich rozmowy. Leo i Marjorie z pewnością znali się bardzo dobrze. Nie podobało jej się, że ta kobieta tak zachłannie wpatruje się w niego, jakby miała ochotę go pożreć!

Kiedy Jolene podała na deser ciasteczka z czekoladowym kremem upieczone przez Verity i własne ciasteczka z budyniem dyniowym, wszyscy aż rozplywali się z zachwytu nad ciastkami Verity.

– Żałuję, że moje ciasto nie jest takie delikatne – powiedziała Jolene po spróbowaniu czekoladowego ciasteczka.

– Jeśli znudzi ci się posada niani, zawsze możesz otworzyć cukiernię – zasugerowała Amelia.

– Obawiam się, że pieczenie ciastek przestałoby wtedy być przyjemne – odparła uprzejmie Verity. Dobrze wiedziała, że matka Leo chce jej przypomnieć, gdzie jest jej miejsce.

– Jak długo zamierzasz być nianią? Czy masz jakieś inne cele?

Choć Verity obiecała sobie, że nie da się wyprowadzić z równowagi, zjeżyła się, słysząc protekcyjny ton Amelii.

– Moim celem jest znajdowanie przyjemności w pracy. Opiekowanie się Heather uczy mnie więcej niż jakiegokolwiek studia.

– Verity studiuje pedagogikę – wyjaśniła Marjorie Amelia. – Prawda, kochanie?

Verity wzięła głęboki oddech.

– Tak. Chcę zrobić magisterium. Jeszcze nie wiem, co będę robić później. To chyba zależy od tego, jak długo Leo będzie mnie potrzebował.

Po tych słowach na chwilę zapadła cisza, po czym temat rozmowy się zmienił.

– Po kolacji będziemy śpiewać kolędy przy fortepianie – oznajmił Tim. – Potem przeczytam „Opowiadanie wigilijne” i położymy dzieci spać.

– Nie chcę dzisiaj spać – zapisał mały Joey. – Będę siedzieć pod choinką i czekać na Mikołaja.

Tim spojrzął z uśmiechem na synka.

– Może zamiast siedzieć i czekać położysz się do łóżka i posłuchasz, czy nie dzwonią jego sanie. Święty Mikołaj może nie przyjechać, jeśli się zorientuje, że chcesz go podglądać.

Joey zastanawiał się przez chwilę, po czym zerknął na Verity.

– Czy mogę zostawić mu twoje ciasteczko? Na pewno będzie mu lepiej smakować niż herbatniki.

Wszyscy siedzący przy stole się uśmiechnęli.

– Oczywiście, że możesz. I nie zapomnij zostawić mu także trochę mleka.

– Ja też chcę dać Mikołajowi ciasteczko – powiedziała Heather, ześlizgując się z krzeselka i podbiegając do Verity. Potem ziewnęła i położyła główkę na jej kolanach.

– Wydaje mi się, że będzie spała, zanim wrócimy do domu – powiedział Leo, spoglądając na Verity.

Siedząc przy stole z kobietą, którą wybrała mu matka, z jednej strony, i Verity Sumpter z drugiej, uświadomił sobie, że potrzebuje jej nie tylko w sensie fizycznym. Verity chciała być traktowana jak równa z nim i była mu równa. Ta dziewczyna miała w sobie dojrzałość, mądrość i współczucie, jakie posiada niewiele kobiet. Wątpliwości, które kiedyś go prześladowały, ustąpiły teraz miejsca pewności, że zajmuje ważne miejsce w jego życiu. I życiu Heather. Gdy gładziła jego córeczkę po włosach, Leo po raz pierwszy od dawna poczuł się naprawdę szczęśliwy.

Kiedy rodzina i znajomi zgromadzili się wokół fortepianu, żeby odśpiewać kolędy, Leo postanowił poszukać matki, która gdzieś zniknęła. Znalazł ją w holu obok łazienki. Najwyraźniej musiała sprawdzić, czy jej fryzura wygląda nienagannie i pomalować na nowo usta szminką.

– Dlaczego masz taką nachmurzoną minę, Leo? – spytała z uśmiechem. – Dzisiaj jest Wigilia.

– Tak. Wiem, że jest Wigilia. Tylko nie wiem, dlaczego zaprosiłaś do nas Marjorie.

Matka zrobiła niewinną minę.

– To proste. Miała siedzieć sama w domu? Niedawno wróciła do Avon Lake i nie odnalazła jeszcze dawnych przyjaciół. Ponieważ nie ma tu rodziny, nie chciałam, żeby czuła się samotna.

– Myślę, że miałaś jeszcze inne powody. Czego oczekiwałaś po moim spotkaniu z Marjorie?

– Chodziliście ze sobą w szkole średniej. Teraz oboje jesteście sami. Pomyślałam, że moglibyście odnowić znajomość. Pora, żebyś pomyślał o swoim życiu, Leo.

– Myślę o swoim życiu – odparł spokojnie, lecz stanowczo. – Tylko ty tego nie akceptujesz. Kobieta, którą chętnie widziałabyś jako swoją synową, nie jest typem kobiety, jaką wybrałbym na żonę i matkę.

Na twarzy Amelii Montgomery malowało się zdumienie. Leo jeszcze nigdy nie widział, żeby matka zaniemówiła z wrażenia.

Odgłos kroków sprawił, że podniósł głowę. To Verity wyszła do holu i zatrzymała się na widok Leo i jego matki.

– Och, przepraszam. Nie chciałabym przeszkadzać – powiedziała i szybko odwróciła się, chcąc odejść.

Leo w jednej chwili był przy niej. Złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

– Mamo, wiem, że się martwisz, że się z nikim nie umawiam. Ale tak nie jest. Spotykam się z Verity. Pojutrze idziemy na koncert na uczelni.

Verity była tak zaskoczona, że nie wiedziała, co ma powiedzieć.

Na szczęście matka szybko przełknęła tę wiadomość.

– Nie wiedziałam, że coś was łączy – powiedziała, spoglądając pytająco. – Myślałam, że Verity po prostu pracuje u ciebie. W końcu jesteś tyle starszy...

– Jestem starszy, ale Verity jest bardzo dojrzałą osobą. Ona także straciła kogoś bliskiego. Teraz, gdy już wiesz, że się spotykamy, może powinnycie się lepiej poznać.

– Zapraszam do nas na kolację – podchwyciła Verity. – Proszę wcześniej zadzwonić albo po prostu przyjść.

Amelia spojrzała tak, jakby widziała ją po raz pierwszy w życiu.

– Dziękuję – odparła. – Na pewno przyjdę.

Zerknęła jeszcze raz na parę młodych i wróciła do salonu.

– No i co? – spytała zdezorientowana Verity.

– Pójdziemy pojutrze na koncert?

– Oczywiście. Nie wiedziałam, czy mówisz poważnie.

– Tak.

– Jesteś pewien, że to nie był tylko wykręt, żeby nie spotykać się z Marjorie? – spytała półzartem.

Leo w odpowiedzi położył ręce na jej ramionach i zajął głęboko w oczy.

– To nie ma nic wspólnego z Marjorie. – Uniósł jej brodę i delikatnie pocałował w usta. – Tu chodzi o nas.

Mimo to w jej oczach było wciąż z wątpienie. W takim razie musi ją przekonać. Objął ją w pasie i poprowadził do salonu. To będzie najwspanialsze Boże Narodzenie w jego życiu.



Była prawie północ, gdy Verity i Leo położyli pod choinką prezenty dla Heather.

Ojciec, siedzący na sofie, odwrócił się od telewizora, w którym chór śpiewał „Mesjasza” Haendla.

– Nie zapomnijcie zostawić ciasteczka dla Świętego Mikołaja – powiedział. – Jestem pewien, że Heather będzie szukać rano pustego talerzyka, Leo się roześmiał.

– Chyba ma pan rację.

– Zaraz je przyniosę – powiedziała Verity.

– A może wszyscy zjemy po ciasteczku? – zaproponował Leo. – Muszę tylko wpaść na chwilę do domu nad stawem. Zaraz wracam.

Kiedy wyszedł, Verity wraz z ojcem zostali w salonie. Światelka na choince migotały wesoło i w powietrzu unosił się zapach sosny.

Verity skończyła układać prezenty pod choinką i spojrzała na ojca.

– Masz ochotę na ciasteczko, tato?

– Oczywiście.

Weszli do kuchni i ojciec przysunął sobie krzesło.

– Ty i Leo jesteście razem, prawda? – spytał.

– Można tak powiedzieć – odparła, mając nadzieję, że to prawda.

Z początku myślała, że Leo powiedział matce, że się spotykają, żeby przestała go swatać z Marjorie. Ale kiedy potem spojrzała mu w oczy, zrozumiała, że Leo zdecydował się zmienić coś w swoim życiu.

– Jego córeczka jest do ciebie przywiązana – zauważył ojciec.

– Heather i ja polubiłyśmy się od pierwszej chwili.

– Jesteś tu od niedawna. Czy aby nie za szybko to wszystko idzie?

– Nigdy nie obchodziło cię, z kim się spotykam – wypaliła bez zastanowienia. – Dlaczego teraz się tym interesujesz?

Ojciec powoli usiadł.

– Dlatego że tym razem to wygląda poważnie. I dlatego... – Zawahał się. – Dlatego że Sean nie może cię już chronić.

– Chciałeś, żeby mnie chronił? – spytała cicho.

– Wiedziałem, że go posłuchasz.

– Ciebie też bym posłuchała. Prawdę mówiąc, bardzo bym się cieszyła, gdybyś troszczył się o mnie tak jak o Seana.

Ojciec spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Zawsze troszczyłem się o ciebie, Verity.

– Nie tak jak o Seana – odparła cicho.

Ojciec znieruchomiał, a potem przegarnął ręką włosy.

– Sean i ja byliśmy facetami. Nie wiedziałem, co z tobą robić. Zwłaszcza gdy zaczęłaś dorastać.

– Nie wiedziałeś, co ze mną robić?

– Źle się wyraziłem – westchnął. – Starłem się, jak mogłem, wychować ciebie i Seana. Byliście bliźniakami i nikt więcej nie był wam potrzebny. W dzieciństwie stworzyliście nawet

własny język. Wszystko robiliście razem. Pamiętasz, jak chciałem cię namówić, żebyś chodziła na lekcje tańca, a ty powiedziałaś, że zgodzisz się tylko wtedy, jeśli Sean będzie chodził z tobą? On nie chciał, więc z tych lekcji nic nie wyszło.

– Pamiętam.

– No właśnie. Nie wiedziałem, jak cię zachęcić, żebyś robiła to co inne dziewczynki.

– Nie chciałam robić tego co inne dziewczynki. Lubiłam grać w piłkę, chodzić po drzewach i się włóczyć.

Ojciec potrząsnął głową.

– Nie byłem pewien, czy tego chcesz, czy po prostu naśladujesz brata. Ale troszczyłem się o was tak samo, tylko że kiedy stałaś się nastolatką, naprawdę nie wiedziałem, co mam robić. Dlatego poprosiłem wtedy twoją ciotkę, żeby z tobą porozmawiała.

Porozmawiała. O pszczołach i ptaszkach. Ciotka przyjechała kiedyś na Wielkanoc i wyjaśniła jej wszystko. To znaczy wszystko, co udało jej się zmieścić w ciągu godziny. Verity nie domyślała się, że zrobiła to na prośbę ojca.

– Dla cioci April to było tak samo krępujące, jak byłoby dla ciebie.

– Możliwe, ale ja musiałbym wszystko czytać z kartki.

– Och, tato! – Nagle spojrzała na to wszystko oczami ojca. Na pewno łatwiej było mu opiekować się synem niż córką. W tej chwili zaczęła to rozumieć.

– Dlaczego nie oddzwoniłeś do mnie przed Świętem Dziękczynienia? Chciałeś być sam?

– Fatalnie się czułem. Od śmierci Seana pragnąłem tylko schować się w kryjówce i lizać rany. Wiem, że byłem egoistą. Ty też przeżyłaś tragedię. Ale nie wiedziałem, co zrobić, żebyśmy mniej cierpieli, więc wołałem się ukryć.

– Ja też tak próbowałam – wyznała Verity – ale to nic nie pomagało. Jeszcze bardziej brakowało mi Seana. Po przyjeździe tutaj poczułam się trochę lepiej. Czasem, kiedy bawię się z Heather, obejmuję ją, mam wrażenie, że Sean patrzy mi przez ramię. Wiem, że to głupie...

– Wcale nie. Byliście z sobą tak związani, że na pewno teraz jest przy tobie. Kiedy zadzwoniłaś i zostawiłaś mi wiadomość na sekretarce, wiedziałem, że jeśli ci nie odpowiem, to utracę cię tak samo jak Seana.

– Nie utracisz mnie – zapewniła, obejmując go. – I będziemy razem wspominać Seana.

Ojciec miał w oczach łzy, podobnie jak ona. Szklane drzwi od strony patio otworzyły się i do kuchni wszedł Leo.

Ojciec z zakłopotaniem odsunął się od Verity.

– Chyba już się położę – wymamrotał.

– Heather pewnie wstanie bladym świtem – uprzedził Leo.

– Ale to nie znaczy, że wszyscy muszą tak wcześnie wstać.

– Mam przegapić chwilę, gdy ta mała będzie się cieszyć z prezentów? – zawołał ojciec. – O, nie! Tak dawno nie widziałem, jak się cieszy dziecko. – Uścisnął córkę za ramię.

– Do zobaczenia rano.

– Dobranoc, tato – odpowiedziała, kładąc dłoń na rękę ojca.

Gregory Sumpter uśmiechnął się i wyszedł z kuchni.

– Porozmawialiście trochę? – spytał Leo.

– Czy dlatego nas zostawiłeś?

– Poniekąd – przyznał z uśmiechem.

– Tak, po raz pierwszy rozmawialiśmy tak szczerze. Nigdy nie zdawałam sobie sprawy, jak trudno było ojcu wychować mnie i Seana. Mogłam się tylko domyślać, patrząc na ciebie i na Heather.

Kiedy się zbliżył, spostrzegła, że trzyma w ręku jakąś paczuszkę.

– Poszedłem także po to – powiedział.

– Co to jest? – spytała z ciekawością.

– Proszę. To dla ciebie.

– Ja też coś dla ciebie mam.

– Prezent dla mnie może poczekać.

Drżącą ręką wzięła paczuszkę. Była ciężka. Co mogło znajdować się w środku? Rozwiązała wstążkę i zdjęła papier z pudełka, a potem uniosła białą pokrywkę.

– Och, Leo! Jakie to piękne! – Wyjęła kryształowy przycisk do papieru w kształcie spadającej gwiazdy. Łzy zakręciły się jej w oczach, kiedy gładziła dłonią gwiazdę. – Piękne! – powtórzyła ze wzruszeniem. – Nie mogę uwierzyć, że pamiętałeś.

– Pamiętam wszystko, co mi powiedziałaś – szepnął, biorąc ją w ramiona.

Musiała powiedzieć mu coś jeszcze.

– Widziałam spadającą gwiazdę tego wieczoru, gdy jeździliśmy konno po plaży.

– Kiedy?

– Gdy już wracaliśmy. To było tak, jakby Sean aprobował nasz związek.

Uniósł jej brodę i złożył pocałunek na ustach. Całował ją zachłannie, jakby próbował nadrobić stracony czas. Była szczęśliwa, że Leo wyraźnie chce, by należała tylko do niego.

Kiedy potem się odsunął, obojgu brakowało oddechu.

– Gdyby twój tata nie był u nas, zaniósłbym cię teraz do sypialni.

– Możesz to zrobić – rzuciła przekornie.

– Dziś to zbyt ryzykowne. A jeśli Heather zechce mnie spytać, kiedy przyjdzie Mikołaj?

Oboje wybuchnęli śmiechem.

Leo przesunął kciukiem po jej ustach.

– Mamy dużo czasu, Verity. Poza tym oczekiwanie samo w sobie jest przyjemne. – Jeszcze raz ucałował ją w usta. – Idź do łóżka. Pooglądam telewizję, żeby ochłonać po tym pocałunku.

– Dziękuję za prezent – powiedziała z uśmiechem.

– Dobranoc, Verity. Mam nadzieję, że usłyszysz dzwonki u sań.

Och, na pewno tak! – myślała, idąc do pokoju. Dzisiaj była wspaniała Wigilia. A jutro, jeśli będą choć przez chwilę sami, powie mu, że go kocha. Może niedługo i on to powie.

Wchodziła już do pokoju, gdy nagle przypomniało jej się, że ma zostawić ciasteczko i szklankę mleka dla Mikołaja. Odwróciła się, żeby wrócić do salonu, i usłyszała dźwięki jakiejś reklamy w telewizji. Melodia była dziwnie znajoma.

ZING! To była piosenka do reklamy ZING!

Nie miała zamiaru zakradać się do salonu ani podglądać, jak Leo wpatruje się w ekran. Jednak nie mogła oderwać od niego wzroku, gdy zafascynowany patrzył, jak odchodzi z parasolką opartą o ramię.

To niemożliwe, żeby ją poznał. Jej twarz mignęła tylko przez sekundę. Poza tym w tej reklamie była niepodobna do siebie. Wyglądała tak elegancko i seksownie!

Nagle przemknęło jej przez głowę, że mogłaby wyglądać tak dla niego. Może wtedy powiedziałby jej, że ją kocha.

Zaskoczy go przed pójściem na koncert.

Kiedy Matthew ją zostawił, postanowiła, że nigdy nie pozwoli na to, żeby mężczyzna chciał być z nią tylko dla jej wyglądu. Leo zwrócił na nią uwagę, bo podobała mu się z innych powodów. Teraz chciała mu pokazać, że jest też atrakcyjna.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W dniu koncertu Verity z Jolene weszły do eleganckiego butiku.

– O trzeciej odbieram szkła kontaktowe – powiedziała Verity.

– A kiedy idziesz do fryzjera?

– O czwartej. Na szczęście udało mi się jakoś wcisnąć. Teraz potrzebna mi już tylko sukienka. Jesteś pewna, że wszystkie kobiety wystroją się na ten koncert?

– Oczywiście – odparła z uśmiechem Jolene. – To wielkie wydarzenie w Avon Lake, zwłaszcza że są święta. Nie potrzebujesz stroju jak na sylwestra, ale powinnaś wyglądać elegancko.

– Dziękuję, że ze mną przysłaś. Tak dawno nie kupowałam sukienki, że potrzebuję twojej rady. , – Bardzo chętnie ci pomogę. Znajdziemy coś takiego, że Leo oniemieje z zachwytu. Co chcesz zrobić z włosami? Obetniesz je?

– Tylko trochę. Zrobię sobie spiralne loki.

– Leo cię nie pozna!

Na pewno ją pozna. Będzie wyglądała jak kobieta z jego marzeń, która hipnotyzowała go z ekranu.

W sklepie było mnóstwo strojów. Jolene ominęła dział sportowy i skierowała się prosto do sukien wieczorowych.

Verity przeglądała sukienki, przerzucając szybko te, które były naszywane cekinami i koralikami. Suknia ze srebrnej lamy też nie wzbudziła jej zachwytu.

– Zbyt ekstrawagancka – pokręciła głową Jolene.

Verity musiała przyznać jej rację. W końcu wybrały trzy suknie: krótką czarną aksamitną z odkrytymi ramionami i głębokim dekoltem, czerwoną jedwabną z długimi rękawami i dużym dekoltem oraz białą wełnianą z małym dekoltem, długimi rękawami i kloszową spódniczką.

Verity wiedziała, że ta suknia jest zbyt dziewczęca. Ale na prośbę Jolene wzięła ją do przymierzalni.

Pół godziny później wyszły ze sklepu uśmiechnięte.

– Wiedziałam, że ta będzie najlepsza – powiedziała uszczęśliwiona Verity.

– Mojemu bratu oczy wyjdą na wierzch z zachwytu! Verity się roześmiała.

– Nie sądziłam, że ta przemiana nastąpi tak oficjalnie.

– Jestem pewna, że przeżyjesz niezapomniany wieczór.

– Mam nadzieję.

Jolene zerknęła na zegarek.

– Zdamy lunch przed wizytą u optyka.

– Jesteś pewna, że Tim może popilnować dzieci jeszcze przez godzinę?

– Na pewno tak. Przed Bożym Narodzeniem zawsze ma kilka dni urlopu. Może znajdziemy do delikatesów przy Bluebonnet? Słońce tak ładnie świeci, że mogłybyśmy się przespacerować.

– Dobrze, że przestało padać. Gdybym musiała skakać przez kałuże w tych nowych butach, to zmoczyłabym sobie stopy. – Jeszcze nigdy nie miała takich pantofli na wysokich obcasach.

– A płaszcz?! – krzyknęła Jolene, chwytając ją za rękę. – Nie możesz włożyć wiatrówki na taką suknię!

– Nie uwierzysz, ale mam pelerynę, którą kupiłam w zeszłym roku. Będzie doskonała. – Kupiła ją, gdy wybierali się z Matthew na bal na uczelni.

Zatrzymały się przy samochodzie i Verity włożyła zakupy do bagażnika.

– Wczoraj miałam telefon od mamy – powiedziała Jolene.

– Coś ważnego?

– Raczej tak. Chciała wiedzieć, czy Leo jest tobą poważnie zainteresowany.

Verity wolałaby tego nie słuchać, ale zawsze lepiej wiedzieć, co knuje matka Leo. – I co powiedziałaś?

– Powiedziałam, że interesuje się tobą, bo jesteś dla niego doskonała.

– To był chyba dla niej ciężki cios.

– Nawet nie. Przez chwilę milczała, a potem powiedziała, że po Wigilii uświadomiła sobie, że Leo nie był tak szczęśliwy w małżeństwie, jak jej się przedtem wydawało. Odkąd cię poznał, znów zaczął się uśmiechać, i to jest bardzo ważne. Chyba spodobał jej się twój ojciec.

– Tata był zafascynowany, że ona zwiedziła taki kawał świata.

– A ona podziwia go za to, że sam wychował dwójkę dzieci.

Szły już ulicą w kierunku delikatesów.

– W Wigilię rozmawiałam długo z tatą – zwierzyła się Verity. – Jeszcze nigdy nie byliśmy z sobą tacy szczerzy. Wczoraj przy pożegnaniu czułam, że teraz jesteśmy sobie bardzo bliscy.

– Widzę, że te święta są dla ciebie bardzo ważne – powiedziała Jolene, zerkając na przyjaciółkę.

– Mam nadzieję, że dla Leo też – odparła cicho.

– Na pewno.

– Jeśli twoja mama będzie w Avon Lake, gdy tata znów tu przyjedzie, to zaproszę ją na kolację.

– Chcesz ich wyswatać? – spytała Jolene, unosząc brwi.

– Niekoniecznie – odparła z uśmiechem.

Zerknęły na siebie, wybuchając śmiechem.

Heather nie miała ochoty spać po południu. Wciąż rozpierała ją energia. Na szczęście była ładna pogoda, więc Leo zabrał ją na plac zabaw. Potem zjedli lunch, ale mała wciąż nie miała ochoty na odpoczynek.

– Tatusiu, chcę się bawić w chowanego! – zawołała.

– Zgoda. Ale potem musisz się położyć. Nie chcę, żebyś marudziła, kiedy wieczorem pójdziemy do Joeya i Randy'ego.

Jolene zaproponowała, że zostawi chłopców z Timem i przyjdzie zaopiekować się Heather, ale Leo wołał, żeby córeczka została u niej na noc. Dzięki temu on i Verity nie będą musieli się martwić, że za późno wrócą do domu. No a potem nikt nie będzie im przeszkadzać.

Niby w czym?

Leo nie umiał na to odpowiedzieć. Ale wiedział, że dziś wieczorem może się zdarzyć coś niezwykłego.

Za pierwszym razem Heather schowała się pod krzesłem w sypialni. Była pewna, że ojciec jej nie znajdzie. Wkrótce się okazało, że się pomyliła, i chichotała, kiedy ojciec ją łaskotał.

– Teraz ty! – krzyknęła.

Leo kucnął pod stołem w jadalni. Heather biegała wokół, aż wreszcie go spostrzegła.

– Teraz ja się chowam – powiedziała, wybiegając do holu.

Leo wiedział, gdzie poszła – do apartamentu Verity.

– Gdzie jesteś? – zawołał, wchodząc tam.

Cisza. Rozejrzył się, po czym otworzył szerzej drzwi do sypialni. Pamiętał, że kiedyś córeczka schowała się pod łóżkiem. Zajrzał, ale teraz jej tam nie było. Ani w szafie. Wreszcie wpadł na pomysł. Heather nie wytrzyma spokojnie dłużej niż minutę. Stał i czekał.

Kiedy usłyszał szelest w salonie, wszedł tam znowu. Dziecinne stopki wystawały spod biurka Verity. Zbliżył się i odsunął krzesło, a wtedy Heather wyskoczyła, strącając papiery z biurka, i wypadła do holu.

– Zobaczysz, jak cię połaskoczę! – zawołał za nią.

Z oddali dobiegł jej chichot.

Pochylił się, żeby podnieść papiery, które spadły na podłogę. Wśród nich była świąteczna kartka, która się otworzyła. Leo mimowolnie przeczytał napis w środku: „Jesteś młodą i piękną kobietą, która zasługuje na miłość. Twój Will”.

Kartka była zwyczajna, z rysunkiem choinki. Koperty nie było.

Leo przypomniał sobie, że już wcześniej Verity otrzymała list od Willa. Przypomniał sobie mężczyznę, którego spotkała na kiermaszu. Pamiętał, jak stała w półmroku w holu uczelni i jakiś mężczyzna położył na jej ramieniu rękę. Na myśl o tym wszystkim żołądek ścisnął mu się ze zdenerwowania.

Czy Verity spotykała się z Willem, kiedy miała wolne dni? Czy ukrywała jakiś sekret? Czy była za młoda, żeby wiedzieć, czym jest wierność i lojalność?

Tego właśnie się obawiał przez cały czas. Może nie była tak niedoświadczona, jak mu się wydawało. A może go oszukiwała? Czy naprawdę była dziewicą? Czy to możliwe, żeby w dzisiejszych czasach dziewczyna była tak niewinna po dwudziestce?

Może okazał się kompletnym głupcem?

Te pytania wirowały mu w głowie. Musi znać prawdę i dlatego porozmawia z nią jeszcze przed koncertem. Carolyn ukrywała przed nim sekret przez trzy miesiące, które zaważyły na jego dalszym życiu. Jeśli Verity też ma przed nim jakieś sekrety, to on musi się dowiedzieć, o co chodzi.

Godzinę później Leo ułożył wreszcie Heather do drzemki. W tym momencie zadzwonił telefon.

– Tu Montgomery – warknął do słuchawki.

– Czy taki ponury głos może mieć mężczyzna, który szykuje się na wieczorną randkę? – zażartowała siostra.

Jeszcze nie wiedział, czy pójdzie na tę randkę. Najpierw Verity musi mu coś wytłumaczyć.

– Przeczytałem Heather trzy bajki, zanim zdecydowała się wreszcie zasnąć. Mam wrażenie, że jest bardziej wytrwała niż ja. Czy nauczyła się tego od ciebie?

Jolene się roześmiała.

– Możliwe. Mam dwie sprawy – dodała po chwili. – Verity powiedziała, że zjecie coś przed wyjściem. Możesz dać Heather kanapkę, ale nie rób jej kolacji. Kiedy tu przyjedzie, chłopcy chcą zamówić pizzę. Po drugie, przyjadę po nią, żebyście nie musieli jej odwozić.

– Jestem pewien, że masz ku temu jakiś szczególny powód. Zgadłem?

– Tak – przyznała z wahaniem Jolene. – Chcę zobaczyć Verity przed wyjściem.

– Dlaczego?

– Bo brałam udział w jej przemianie i muszę zobaczyć efekt.

– Przemianie?

– Sam później zobaczysz. Koncert jest o wpół do ósmej, prawda?

– Tak.

– Będę o wpół do siódmej.

Skoro chciał zażądać wyjaśnień od Verity, łatwiej będzie przeprowadzić tę rozmowę, gdy Jolene zabierze Heather.

– Dobrze – powiedział. – Dziękuję, Jolene.

Odłożył słuchawkę i od razu poszedł po teczkę do domu nad stawem. Popracuje sobie w kuchni. Musi się czymś zająć, dopóki nie będzie mógł porozmawiać poważnie z Verity.

Verity wpadła do domu o szóstej. Leo budował z córeczką wieżę z klocków, gdy usłyszał, że otwierają się frontowe drzwi.

– Przepraszam za spóźnienie – zawołała. – Muszę się przebrać. Wszystko w porządku?

– Tak – odpowiedział. – Jolene przyjedzie po Heather, więc nie musisz się tak spieszyć.

Chwilę później drzwi do jej salonu się otworzyły. Leo był już przebrany w garnitur, więc mogli tylko coś przekąsić i wyruszać w drogę. Ale najpierw musi spytać ją o kartkę i list.

O wpół do siódmej zjawiała się Jolene.

Leo spakował wszystkie rzeczy, które mogły być potrzebne Heather, do małej różowej walizeczki, kupionej właśnie w tym celu. Teraz postawił ją obok stolika, przy którym mała zawzięcie malowała obrazki. Jolene weszła do kuchni i uśmiechnęła się.

– Ależ jesteś przystojny! Mama byłaby z ciebie dumna. Leo poprawił krawat.

– Dzięki Bogu nie muszę tego codziennie nosić. Jolene się roześmiała.

– Leo! – zawołała Verity.



Wszedł do salonu i stanął jak wryty. Verity Sumpter wyglądała jak ktoś obcy. Czarna aksamitna sukienka przylegała do ciała, podkreślając zgrabną figurę. Jej włosy stanowiły masę loków. Oczy były tak wielkie...

Do diabła, mógłby przysiąc, że widział ją już w tym stroju. W reklamie ZING!

– Wyglądasz jak dziewczyna...

– To ja jestem tą dziewczyną – wyznała z uwodzicielskim uśmiechem.

Jego zmieszanie przerodziło się w złość. Udawała przed nim kogoś innego i teraz wyszedł na głupca.

– Dlaczego udawałaś, że jesteś kimś innym? Była zaskoczona jego ostrym tonem.

– Nakreśliłam tę reklamę ponad rok temu.

– To nie jest odpowiedź. I nie tłumaczy, dlaczego ukrywałaś przede mną sekret, nosząc okulary i niezgrabne stroje. – Nagle cała znajomość z nią wydała się mirażem, który wyzwolił go z przeszłości. Ale w takim razie to wszystko nie jest prawdą. Jeśli Verity udawała kogoś innego, to mogła go oszukać i w innych sprawach.

– Nie wiem, dlaczego przyjęłaś rolę niani ani dlaczego ukrywałaś, kim naprawdę jesteś, ale zastanawiam się, co jeszcze przede mną ukrywasz. Czy spotykasz się z kimś za moimi plecami?

Jej brązowe oczy, tak ogromne bez okularów, zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

– Nie wiem, o czym mówisz. Z nikim się nie spotykam.

Pomyślał, że jej niewinny wyraz twarzy też może być tylko grą.

– Dzisiaj bawiliśmy się z Heather w chowanego. Schowała się pod twoim biurkiem, a potem niechcący strąciła jakieś papiery na podłogę. Kiedy je podniosłem, zauważyłem, że dostałaś życzenia świąteczne od Willa. Wydaje mi się, że coś was łączy.

Verity najpierw zbladła, ale zaraz potem jej policzki zrobiły się czerwone.

– Leo! – szepnęła ostrzegawczo Jolene. Potem wzięła Heather na rękę. – Pobawimy się trochę w twoim pokoju – powiedziała do niej i wyszła.

Verity nie spuszczała wzroku z Leo.

– Twoje pytanie zabrzmiało jak oskarżenie – powiedziała drżącym głosem. – Naprawdę wierzysz, że mogłabym się z kimś spotykać za twoimi plecami?

– Skoro tak długo ukrywałaś swój wygląd...

– Ukrywałam swój wygląd? – Odgarnęła za ucho pasmo loków. – Coś ci powiem, Leo. Zawsze ubierałam się jak chłopak, bo uwielbiałam bawić się z Seanem i chciałam zdobyć aprobatę taty. Nigdy nie stroiłam się w sukienki czy markowe dzinsy ani nie przekłuwałam uszu, żeby nosić kolczyki. Potem poszłam na studia i wciąż interesowałam się tylko nauką i sportem, aż któregoś dnia zaczepił mnie agent szukający modelki do reklamy nowej wody mineralnej. Nie interesowało mnie to, ale Sean powiedział, żebym się zgodziła, bo to będzie wspaniała przygoda. Specjaliści od reklamy nauczyli mnie, jak mam chodzić i się uśmiechać. Stylista wymyślił mi fryzurę, a wizażysta zrobił makijaż.

Podniosła rękę i zakręciła się w kółko.

– Tak powstał mój nowy wizerunek. Nie byłam pewna, czy mi odpowiada. Ale nosiłam szkła kontaktowe i loki też nie zniknęły z dnia na dzień. Matthew wypatrzył mnie i

zaczęliśmy się spotykać. Powinnam była dobrze zapamiętać tę lekcję, ale widocznie łatwo się nie ucze.

Leo wciąż nie był przekonany.

– Dlaczego znów zaczęłaś nosić za duże swetry i okulary?

– Bo kiedy Sean umarł, na niczym mi nie zależało. Loki zniknęły, bo obcięłam włosy, a rude pasemka się zmyły. Potem zaczęłam pracować u ciebie i znów wróciła mi chęć do życia. Cieszyłam się, że opiekuję się Heather. A ty... – Urwała na chwilę. – Pomyślałam, że spodoba ci się mój odmieniony wygląd. Może wtedy powiesz, co do mnie czujesz.

– A kartka? – spytał ochryple.

– Ta kartka jest od mojego opiekuna doktora Willa Stratforda. Ma tyle lat, że mógłby być moim dziadkiem. Jest tak sympatyczny, że zdradziłam mu, że się zakochałam. Ale moje uczucia chyba nic nie znaczą. Jeśli myślisz, że mogłabym się spotykać z kimś za twoimi plecami, to wcale mnie nie znasz, nieważne, jak wyglądam.

Po tych słowach Verity obróciła się na pięcie i wybiegła z salonu.

Leo zszokowany osunął się na sofę. W takim stanie zobaczyła go Jolene, która po chwili weszła do pokoju.

– Gdzie jest Heather? – spytał.

– Ubiera lalkę. Co się tu stało?

– To ty mi powiedz – odpowiedział, luzując krawat na szyi.

– Wszystko zepsułeś – stwierdziła krótko.

– Wiedziałaś o tej reklamie? – spytał, podnosząc wreszcie wzrok na siostrę.

Jolene potrząsnęła głową, siadając obok niego na sofie.

– Nie. Verity nic mi nie powiedziała. Jej twarz wydawała mi się znajoma, ale nie mogłam jej skojarzyć. W reklamie mignęła tylko przez sekundę. No i te włosy. Wyglądała zupełnie inaczej.

– Dlaczego zdecydowała się dzisiaj zmienić wygląd?

– Chyba z wielu powodów. Ale najważniejsze było to, że chciała się tobie bardzo spodobać. Myślała, że może wtedy powiesz, że ją kochasz.

Leo wiedział, że popełnił straszny błąd. Jego podejrzenia zniszczyły to, co było między nimi.

– Pewnie teraz się pakuje – wymamrotał.

– A nie powinna?

– Do diabła, nie! Jest mi potrzebna. I jest potrzebna Heather. Nic lepszego w życiu nie mogło mnie spotkać.

– To powiedz jej prawdę, bo inaczej ją stracisz.

Leo wziął głęboki oddech.

– Kocham ją – wyznał.

Po tych słowach zapadła martwa cisza.

– Pójdę zobaczyć, co robi Heather – odezwała się w końcu Jolene.

Leo wiedział, że powinien teraz coś zrobić.

– Czy możesz zostać tu jeszcze chwilę? – spytał nerwowo. – Muszę gdzieś pójść.

– Teraz?

– Tak. Nie pozwól Verity wyjść z domu.

– A co mam zrobić? Przywiązać ją do krzesła?

– Mówię poważnie, Jolene. Nie pozwól jej wyjść. Wymyśl coś. Musisz zatrzymać ją do mojego powrotu.

– Dobrze, spróbuję. Ale jeśli będzie chciała wyjechać, wiesz, że nie będę mogła jej zabronić.

Leo zaklął pod nosem. To wszystko przez niego.

– Wiem. Gdyby chciała wyjechać, to przynajmniej dowiedz się dokąd. Pojadę za nią.

Kiedy Leo wrócił od jubilera, Jolene powiedziała mu, że Verity do tej pory nie wyszła z pokoju. Potem wzięła Heather i jej walizeczkę, a Leo ucałował córeczkę na do widzenia. Dziewczynka radośnie wymachiwała rączką, gdy ciocia niosła ją do samochodu.

Leo wyjął z torby pudełeczko, które przywiózł od jubilera, i zapukał do drzwi Verity. Nie odpowiedziała, więc zapukał jeszcze raz.

– Otwórz, to ja – poprosił.

Kiedy po chwili wahania zdecydowała się otworzyć, na jej policzkach dostrzegł ślady łez. Serce ścisnęło mu się z bólu. Nie chciał jej skrzywdzić. Tak naprawdę zawsze jej wierzył.

Bez słowa wpuściła go do środka. Był szczęśliwy, że znów jest przy niej.

Wziął ją za rękę i pociągnął w kierunku sofy.

– Tak się bałem, że się spakujesz i wyjedziesz – powiedział, kiedy już usiedli.

Patrzyła wprost przed siebie, unikając jego wzroku.

– Myślałam o tym, ale nie mogłam wyjechać.

– Mam nadzieję, że dobrze cię rozumiem – powiedział ochryple.

Otworzył zaciśniętą dłoń i pokazał obite aksamitem czarne pudełeczko.

– Byłem głupi. Bronilem się, jak mogłem, żeby się w tobie nie zakochać. Ale kocham cię. Jak myślisz, dlaczego tak się zdenerwowałem, widząc tę kartkę?

– Byłeś zazdrosny? – spytała z niedowierzaniem.

– Oczywiście, że byłem zazdrosny! Jesteś piękną, inteligentną i utalentowaną kobietą, Verity. – Odgarnął pasmo loków z jej policzka. – Możesz zakręcić włosy albo włożyć okulary, czy też włożyć dzinsy i biegać z Heather, ale zakochałem się w tobie, a nie w jakiejś wymyślonej postaci.

Jednym ruchem otworzył pudełeczko.

– Czy przyjmiesz ten pierścionek i zgodzisz się wyjść za mnie?

– Nie mogę uwierzyć, że mnie o to prosisz. I że chcesz, żebym została twoją żoną – powiedziała drżącym głosem, wpatrując się w lśniący brylant.

Leo wziął do ręki pierścionek.

– Czy pozwolisz włożyć go sobie na palec?

Podążyła mu drżącą dłoń. W jej oczach pojawiły się łzy.

– Tak. Wyjdę za ciebie Leo. Kocham cię.

Teraz mógł odetchnąć z ulgą. Ileż znaczyła dla niego ta odpowiedź!

Wziął Verity w ramiona i pocałował ją. Potem się trochę odchylił.

– Kiedy? – spytał.

Uśmiechnęła się z oczami błyszczącymi od szczęścia.

– Kiedy zechcesz.

– Jak najszybciej – powiedział. – Już nie mogę się doczekać, kiedy będziesz moja.

– Nie musimy czekać – zapewniła go.

Ujął jej twarz w dłonie i znów pocałował.

– Musimy. Powiedziałaś kiedyś, że czekasz na odpowiedniego mężczyznę. Chcę ci udowodnić, że jestem tym odpowiednim mężczyzną. Nasza noc poślubna będzie niezwykła dla nas obojga.

Potem wziął ją w ramiona wdzięczny za miłość, którą mu ofiarowała, i za to, że zgodziła się zostać jego żoną. Kochał Verity Sumpter i będzie ją kochać przez całe życie.

## EPILOG

Wieczorem szóstego stycznia, w dniu Trzech Króli, po białym dywanie z ustawionymi rzędem świecami Verity szła do ołtarza prowadzona przez ojca. Jej atłasowa suknia ślubna wdzięcznie falowała, a wokół twarzy powiewał biały welon. Kaplica była pięknie przystrojona poinsecjami, ale Verity nie widziała nic oprócz mężczyzny, którego miała za chwilę poślubić. Za nią podążała Jolene w zielonej aksamitnej sukience, a z tyłu mała Heather wystrojona także w zielony aksamit z koszykiem żółtych płatków róż. Serce Verity wypełniała wielka radość, bo oto zbliżała się cudowna chwila.

Kiedy doszli do ołtarza, ojciec uniósł welon i pocałował ją w policzek.

– Bądź szczęśliwa – powiedział wzruszony.

Leo wyglądał niesłychanie elegancko w czarnym smokingu. Z błyskiem w oku spoglądał na swoją narzeczoną, a ona wpatrywała się w niego jak urzeczona.

– Kocham cię – powiedział, ściskając jej dłoń.

– Ja też cię kocham.

Siwowłosy pastor w okularach uśmiechnął się dobrotliwie.

– Wiem, że poradzilibyście sobie i beze mnie. Ale trzeba dopełnić ceremonii.

Serce Verity wypełniało szczęście, gdy przyrzekała swemu mężowi miłość, wierność i szacunek. Ze słów przysięgi małżeńskiej składanej przez Leo przebijała szczerłość. Na pewno będą się kochać przez całe życie.

Kiedy pastor ich pobłogosławił, Leo pocałował pannę młodą, myśląc, że ich pragnienia dziś w nocy wreszcie się spełnią.

Wśród gości, którzy przybyli na uroczystość ślubną, byli przyjaciele z Galveston, matka Leo i doktor Will Stratford. Verity uśmiechnęła się, gdy profesor puścił do niej oko. Wynajęty fotograf utrzymywał pracowicie najpiękniejsze chwile ceremonii. Wkrótce wszyscy wsiądą na statek, który wynajął na ten wieczór Leo, i będą świętować zaślubiny młodej pary.

Leo wziął na ręce Heather i razem z Verity we trójkę wyszli z kościoła. Teraz wreszcie stanowili rodzinę.

Na zewnątrz czekała na nich limuzyna. Chcieli na chwilę zatrzymać się na plaży, żeby popatrzeć na gwiazdy i pomyśleć o życiu, które spędzą razem.

Na niebie migotało mnóstwo gwiazd.

– Patrzcie! – zawołała Heather, wskazując rączką niebo.

W tej samej chwili Verity i Leo spostrzegli, jak spadająca gwiazda przecięła łukiem niebo.

– Wydaje mi się, że twój brat składa nam życzenia – powiedział ochryplym głosem Leo.

Wzruszona Verity przesłała ku niebu pocałunek, a potem spojrzała mężowi w oczy. Pocałował ją delikatnie, czule i namiętnie.

Wsiedli do limuzyny razem z Heather, którą Verity kochała jak własne dziecko. Wspólnie zbudują przyszłość i będą razem przez całe życie.

Leo usadził córeczkę w foteliku, a potem usiadł obok Verity.

– Czy jest pani gotowa przeżyć nową przygodę, pani Montgomery? – spytał, obejmując ją ramieniem.

– Jestem gotowa przeżyć każdą przygodę, jeśli będziemy razem – odparła.

Leo ją przytulił, a szofer powiózł ich w bezkresną dal.